

DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

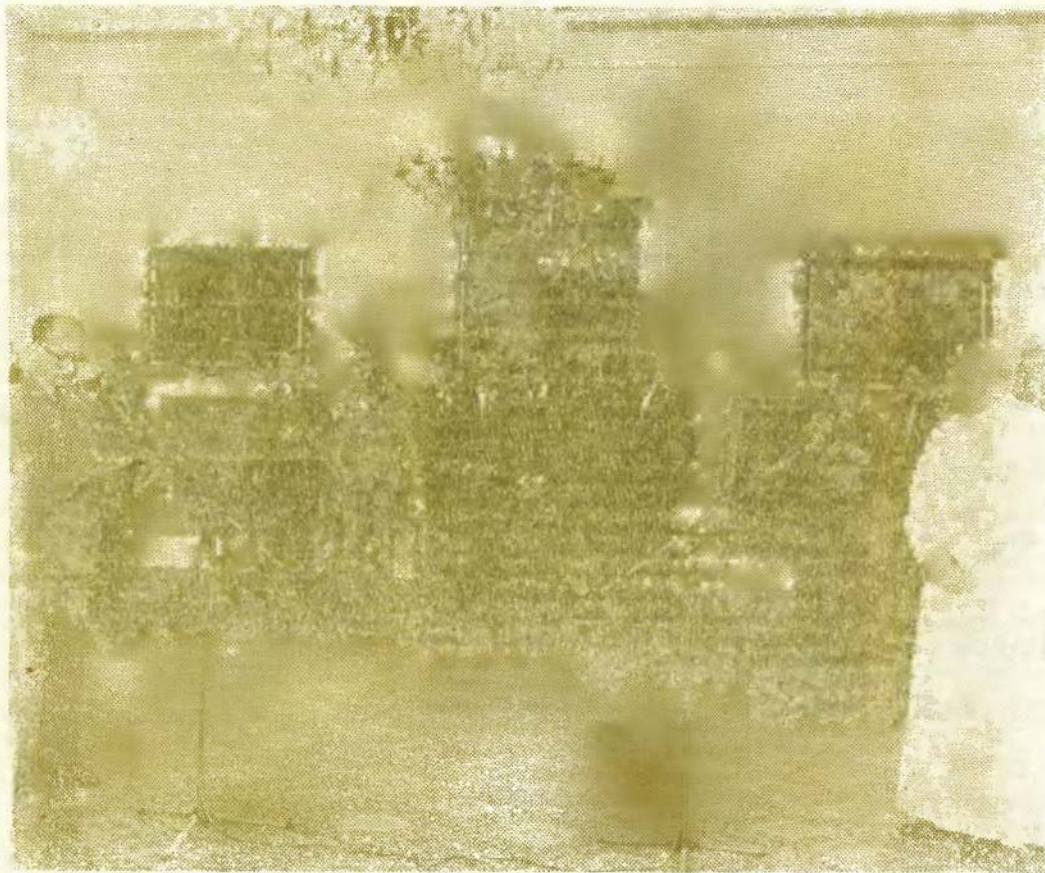
Nr 26 (138)

ROK IV

Nowy Sącz 26 czerwca 1983 r.

Cena 10 zł

WIZYTA



Fot. CAF — T. Zagożdżński

Za nami kolejne doświadczenie w trudnym dziele budowania porozumienia. Wizycie Jana Pawła II towarzyszyły kamery telewizji i mikrofony radia dzięki czemu niemal każdy jej szczegół natychmiast dociera do milionów ludzi. Długo jeszcze będzie ona komentowana w kraju i za granicą. Zatrzymajmy się przy tym jej fragmencie, który miał ciężar wydarzenia politycznego najwyższej wagi.

Oto piątkowe przedpołudnie: oficjerska warta honorowa pod Belwederem, uroczyste powitanie głowy Kościoła rzymskokatolickiego. General Jaruzelski w ciągu kwadransa serdecznej refleksji o Polsce ponad miarę doświadczonej w przeszłości gorczą klęsk i daremnych zrywów — przypomina rodowód ludowego państwa. Ten, który przemierzył cały szlak bitewny odrodzonego na Wschodzie wojska, mówi o daninie krwi, o historycznym zwrocie dokonanym za sprawą polskiej lewicy, o granicach Rzeczypospolitej chronionych sojuszami zrodzonymi we wspólnej walce. Mówi o niezaprzecalnym dorobku socjalistycznej Ojczyzny i o naszym prawie do życia w pokoju. Nie pomija dramatycznej decyzji z 13 grudnia, która uchroniła kraj od bezmiarów nieszczęść. — Nie lekamy się osądów potomnych, będzie sprawiedliwy — stwierdza General. Podjęliśmy wielkie reformy, przezwyciężamy trudności i podziały, notujemy widoczny postęp w kwestii porozumienia narodowego. Otwierają się obszary współdziałania Państwa z Kościołem i katolikami świeckimi w niesieniu społecznego dobra i zwalczaniu moralnego zła.

Odpowiedź Papieża również osadzona jest w realiach historii i teraźniejszości. — Pamięć (...) przynagla do ponownego gorącego apelu na rzecz pokoju — mówi Polak wyniesiony na Stolicę Apostolską. Mówi o potrzebie dialogu i wkładzie Kościoła w ludzkie poszukiwanie „pokoju i rozumnego rozwiązywania konfliktów”. Wyraża pragnienie, by Polska dostatecznie i szczerze miała właściwe sobie miejsce pośród narodów Europy — oraz dodaje „wyraża szacunek dla wszystkich dostojnych przedstawicieli władzy”.

Treść przemówień, wymiana symbolicznych darów, podziękowania i wzajemna życliwość — budzą ufność, że wizyta „zapiše jasną kartę w otwartej księdze polskich dzieł”.

Takie są pierwsze wrażenia ze spotkania w Belwederze, oglądanego za pośrednictwem telewizji. Kolejne dni przyniosą zapewne nowe tworzywo dla przemysłu.

ADAM OGORZALEK

Na łamach „Trybuny Ludu” ukazała się w tym tygodniu wypowiedź redaktora Jerzego Bieleckiego, która przypomina los porozumień zawartych w lecie roku 1980. Były one „świadectwem uznania przez władzę przypadków naruszenia w przeszłości zasad socjalizmu i przyznaniem słuszności robotniczemu protestowi, wynikającemu z troski o socjalizm, a nie z chęci jego zniweczenia”.

Szybko się jednak okazało, że dla ludzi, którym nawet słowo „socjalizm” nie mogło przejść przez gardło, porozumienia potrzebne były jako pretekst do walki w konstytucyjnym porządku. Nieustanne strajki, skalowanie instytucji państwowych, osłabianie naszych sojuszów, groźenie konfrontacją, psychiczny terror wobec ludzi nawołujących do rozważ, zupełne oderwanie się od realiów politycznych — takłe są fakty z krótkiej, ale niebezpiecznej gry prowadzonej przez grupę zajadłych antykomunistów, którzy wykorzystywali sztyld „Solidarności” dla działań nie ma-

PRZYPOMNIENIE

jających nic wspólnego ze statutem związku zawodowego.

Jest to zamknięta ostatecznie karta niedawnej przeszłości. Red. Bielecki trafnie zauważa, że „jeżeli dziś, w czerwcu 1983 roku, po ponad 30 miesiącach trudnych doświadczeń narodu podnosi się kwestię powrotu do idei Sierpnia”, to trzeba to czynić z głęboko patriotycznego, polskiego punktu widzenia. Oznacza to zaprzestanie narodowych waśni, wyzbycie się nierealnych planów orderwania Polski od socjalistycznej wspólnoty, wyrażne odżegnanie się od prób grania przez Zachód polską kartą, postawienie na Polskę silną, rządzą, socjalistyczną.

Takiej silnej, rządnej, socjalistycznej Polski chcieli w sierpniu 1980 roku polscy robotnicy i taką realizujemy dziś. Wbrew wiarołomnym i deklaratywnym

zapewnieniom tych, którzy przywołując świadectwo Sierpnia chcą odwrócić bieg historii”.

Przypomnieć wypada, że pod pretekstem porozumień „poróżniono rodziny, załogi, pokolenia”. Zdezorganizowano gospodarkę, dyktowano absurdalne pomysły dotyczące płac i skrócenia czasu pracy. Sparaliżowano eksport. Straszono szubienicami, zapowiedziano targanie się po szczękach. Czy można było przystać na takie porozumienie.

Red. Bielecki stwierdza: „Porozumienie Polaków Anno Domini 1983 musi mieć określony kształt i barwę. Musi to być porozumienie oparte na pryncypiach Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wychodzące z fundamentalnych założeń interesu socjalistycznego państwa. I to jest warunek podstawowy, a zarazem jedyny. A jeżeli

tak, to nie ma i nie może być porozumienia i ugody z tymi, którzy negują socjalistyczne podstawy ustrojowe, klasowy charakter współczesnego państwa Polskiego”.

W trudzie codziennym, przezwyciężając podziały i uprzedzenia, rozszerzamy Patriotyczny Ruch Odrodzenia, tworzymy samorządne związki zawodowe, idziemy drogą reform. I to jest najprawdziwsza, nie gołosłowna, realizacja porozumień. Natomiast mrzonką jest zamysł odgrzewania złudzeń: kto pogrzebał swą szansę awanturnictwem i nieodpowiedzialnością, ten na polską scenę polityczną nie powróci. Porozumienie jest możliwe tylko między uczciwymi partnerami. Faryzeusze — choćby przywdziewali dziś skórę niewinnych baranków — swoją kartę już rozegrali. Polak z Polakiem się dogada bez zachodnich suflerów i bez awantury, która w tym punkcie Europy oznaczałaby pożar trudny do wyobrażenia.

W imię pokoju społecznego to przypomnienie jest konieczne.

MYŚLI
TYGODNIA

Dla naprawy Rzeczypospolitej niezbędna jest naprawa postaw jej obywateli. Jest ona ściśle związana z reformowaniem państwa, gdyż są to procesy wielorako wzajemnie na siebie oddziałujące — z uchwały Rady Krajowej PRON ● Starajmy się być lepsi, mądrzejsi w myśleniu o Polsce, a także bardziej odporni na wpływy tych, którym na naszej ojczyźnie wcale nie zależy — „Dziennik Baltycki” ● Powstają warunki, w których naszą uwagę i energię w większym niż dotąd stopniu skierować można ku przyszłości — „Gazeta Pomorska” ● Władza, która chce działać mądrze i nie narażać się na konflikty, musi patrzeć na różne problemy oczami ludzi pracy — „Rzeczpospolita”.



Tydzień w regionie



POSIEDZENIE WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU OBRONY. Pomimo kompleksowej kontroli województwa nowosądeckiego przez Inspekcję Sił Zbrojnych w sierpniu ub. roku, pomimo licznych kontroli Terenowych Grup Operacyjnych oraz kontroli resortowych — w niektórych zakładach pracy nadal panuje niefrasobliwość i bałagan. Dlatego sprawa zabezpieczenia mienia i walki z niegospodarnością stała się przedmiotem obrad Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Nowym Sączu. Wprowadzeniem do tematu była informacja Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych UW o wynikach kontroli w 35 zakładach województwa. Kontrolę przeprowadzili pracownicy administracji państwowej, Prokuratury, MO i Straży Pożarnej. W wyniku kontroli 22 zakłady otrzymały ocenę „dobrą”, 8 „zadowalającą”, a 5 „niezadowalającą”. Generalnie gorsze oceny uzyskały zakłady spółdzielcze niż państwowe. Oceny niezadowalające otrzymały: Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” oraz Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Mszanie Dolnej, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego oraz Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodno-Kanalizacyjne w Nowym Targu i Wytwórnia Konstrukcji Stalowych Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w Grybowie.

W mszańskej GS jeden dozorca nadzoruje rozległy teren, co nie gwarantuje właściwego dozoru, zdewastowana jest instalacja piorunochronowa na niektórych obiektach. Na zewnątrz magazynu znajduje się porożbijane szkło okienne, a brykiety opałowe ulegają rozpadowi. Jeśli dodać do tego jeszcze składowanie masła i smalcu w pomieszczeniach magazynowych (przy częściowo pustych chłodniach) oraz brak bieżącej kontroli technicznej pojazdów — obraz „porządków” panujących w tej spółdzielni będzie prawie pełny. W SKR natomiast nie prowadzi się na bieżąco dokumentacji magazynowej w zakresie ewidencji wydawanych części zamiennych, w tym ogumienia i akumulatorów. Jeszcze gorzej było w STW w Nowym Targu, gdzie stwierdzono brak podstawowego wyposażenia przeciwpożarowego, niewystarczający dozór, ogrodzenie umożliwiające swobodne wejście na teren zakładu z warsztatami samochodowymi włącznie, porożrucane po placu części samochodowe. Poważne zastrzeżenia budzi gospodarka samochodowa. I jeszcze jeden kwiatek: w skrzyni narzędziowej obok portierni kilkanaście butelek po alkoholu.

W Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Targu dozorca nie zareagował nawet na wjazd kontrolujących. Nie zainteresował się również wówczas, gdy inspek-

torzy wizytowali całą bazę i pomieszczenia biurowe. Na placu stały samochody z kluczami w stacyjkach, a w kartach drogowych stwierdzono nieprawidłowości w zapisach. W jednym z samochodów znajdowały się nie zabezpieczone części samochodowe o znacznej wartości. Obok stacji pomp prywatny samochód osobowy z... butlami tlenowymi. Wszystkie pomieszczenia biurowe otwarte. Podobnie większość biur i szaf, w których znajdowały się druki ścisłego zarachowania (finansowe i magazynowe) oraz dokumentacja techniczna urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Na terenie przedsiębiorstwa bawiła się grupa chłopców.

Brak odpowiedniego zabezpieczenia mienia stwierdzono również w PRK w Grybowie.

Wojewódzki Komitet Obrony stanął na stanowisku, że nie można ciągle prosić, pouczać i przestrzegać. Trzeba zacząć surowo karać — służbowo i dyscyplinarnie. Jednostki nadzór nad zakładami, które otrzymały oceny niezadowalające, zostały zobowiązane do przeprowadzenia szczegółowych kontroli, wyciągnięcia wniosków w stosunku do winnych i poinformowania o tym WKO. Sprawę dyrektora RPWiK w Nowym Targu postanowiono przekazać rzecznikowi dyscyplinarnemu komisji specjalnego postępowania porządkowego. Do miesiąca września nastąpi rekontrola w zakładach, które otrzymały negatywną ocenę. Podobne kontrole przeprowadzone zostaną w innych zakładach pracy.

Wojewódzki Komitet Obrony rozpatrzył również informację o stanie przygotowań do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Obradom przewodniczył wojewoda Antoni Rączka, a uczestniczyli przewodniczący WRN Tadeusz Zapiórkowski i pełnomocnik KOK płk dr Stefan Michałek.

ROMAN KOSTANECKI



ZAŚMIECONE LASY. Nieopodal wylotu Doliny Strążyńskiej, po obu stronach ul. Bogdańskiego, rozciąga się kilkudziesięciohektarowy Las Bogdański. Przylega do niego Księży Las. Oba nie podlegają Parkowi Tatrzańskiemu, przeto ludzie zachowują się tu swobodnie z dużą szkodą dla przyrody. Ostatnio przybrało to rozmiary dewastacji.

W życiu Zakopanego obydwa lasy — poprzecinane wieloma strumieniami, pełne jagód, malin i grzybów — odgrywają ważną rolę.

Za okupacji dały schronienie, opał i żywność ludziom, którzy czasowo musieli się ukrywać przed hitlerowcami.

Tu było miejsce spotkań kurierskich przed wyruszeniem przez Tatry i Słowację — na Węgry; tu mieliśmy ukryte w smrekach skrzynki kontaktowe, tu na mokradłach i strumieniach psy hitlerowskie gubiły nasze ślady.

Dziś Lasy te są zabudowane willami — a w rezultacie stały się jednym dużym śmietnikiem. Aby ratować to, co da się jeszcze uratować, dyrekcja Technikum Regionalnego w Zakopanem zorganizowała zbiórkę złomu na obszarze ok. 30 ha Bogdańskiego Lasu. Wydano młodzieży 40 dużych worków z folii, po jednym worze na dwoje uczniów. W każdy worek mieściło się ponad 10 kg złomu. W ciągu dwudniowej akcji każda dwójka uczniów przyniosła na miejsce zbiórki trzy pełne worki. Przeliczyliśmy: 40x3x2x10 kg=2400 kg. Dodajmy do tego różne kotły, kuchnie, kaloryfery, łózka metalowe, materace, dziurawe wiadra, miednice itp., które do worków się nie mieściły — a bez przesady można przyjąć, że młodzież zebrała około 3 ton złomu. Na 1 ha lasu wypada aż sto kilogramów.

Złom ten złożono na jednym miejscu przy ul. Bogdańskiego. Samochód MPGK za dwoma nawrotami zabrał część, a około 1 tony pozostało i... leży po dzień dzisiejszy. Jedna z mieszkanki ul. Bogdańskiego natarła na mnie obcosewo: „pan jest jednym z tych, co przyprowadzili młodzież do lasu? To niech pan teraz zabierze z powrotem złom tam, gdzie był ukryty — bo teraz leży na widocznym miejscu”. Był to dość nieoczekiwany finał akcji...

Dlaczego nie egzekwuje się utrzymania porządku w lasach i strumieniach, tak licznie spływających z gór? Istnieje nakaz porządkowania, odśnieżania i zamiatania chodników wzdłuż parceli — obowiązek ten ciąży z reguły na właścicielu domu — czemu nie ma takich przepisów dotyczących potoków i lasków? Nikomu nie wypadnie do głowy, aby na chodnik wyrzucać to wszystko, co wyrzucają ludzie do rzek i lasów.

Zbliżają się wakacje, chmary dzieci i młodzieży zapelniają lasy, będą obozować nad potokami — niechże kierownictwa dopilnują, aby las na tym nie ucierpiał, by śmieci zakopano, a potoki pozostawiono czyste.

Dotychczasowi ojcowie Zakopanego, ilekroć wypowiadali się przed kamerami TV o nagłych potrzebach miasta — zawsze zaczynali od Domu Kultury, trzeciego kina (dwa puste nie wystarczają?), budynku teatru (bo Tatry już się znudziły) i obwodowej kolei elektrycznej. Dopiero obecny Naczelnik oświadczył telewizjom krótko: najpotrzebniejsze w Zakopanem jest nowe wysypisko na śmieci. Wypowiedź ta

spotkała się z dużym uznaniem mieszkańców.

Sprawa ochrony środowiska była głównym tematem majowego zebrań PRON w Zakopanem. Członkowie — pracownicy różnych komórek życia miasta — zadeklarowali, że udzielą Urzędowi Miasta wszelkiej pomocy.

JERZY SKOTNICA



RENTY DLA... EMERYTÓW? Pracowałam trzydzieści lat zawodowo na pełnym etacie, obecnie pobieram emeryturę, około 6 tys. zł — pisze Czytelniczka. — Mąż ma 88 arów górskiej ziemi, z pewnym trudem wiążemy konie z końcem, bo żyć trzeba, a także trzeba opłacić podatki i ubezpieczenia, łącznie z ubezpieczeniem rentowym dla męża. No i teraz spadło na nas nowe obciążenie: otrzymaliśmy nakaz płatniczy z PZU, na którym znajduje się kwota 2400 zł — świadczenie rentowe za dwie osoby. Jakże więc — mam ze swojej emerytury wpłacić sobie na rentę rolniczą?

Nie był to jedyny sygnał dotyczący opłat rentowych emerytów. Wyjaśniam więc sprawę w PZU. Nie ma żadnej pomyłki: paragrafy 25—35 Rozporządzenia Rady Ministrów z marca 1983 r. określają wyraźnie, że opłatami na rzecz renty rolniczej objęte są wszystkie osoby zatrudnione w gospodarstwie rolnym (tj. gospodarstwie zajmującym powyżej 0,5 ha), również te będące emerytami i rencistami na podstawie innych przepisów. Dodajmy, że przez „pracę na gospodarstwie” rozumie się nie tylko pracę w polu czy obozie, ale wszelki udział w codziennym życiu gospodarstwa, choćby przez gotowanie, pranie czy wychowywanie dzieci rolnika.

Czy jednak nie warto by jeszcze raz rozpatrzyć tej sprawy? Wydaje się, że ludzie, którzy mają już za sobą okres zawodowej aktywności, a dziś żyją z emerytury czy renty, powinni zyskać możliwość dobrowolnego decydowania o tym, czy chcą i czy ich stać na odkładanie niemałych przecież kwot na dodatkową dla nich rentę rolniczą.

ELŻBIETA GLINKA



Z „GLINIKA”. Komitet Zakładowy Naczelnej Organizacji Technicznej w Fabryce „Glinik” koordynuje działalność kół Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych zrzeszających ponad 500 techników, inżynierów i magistrów-inżynierów.



W kręgu ludzkich spraw

Zbyt wolno kieruje sobie drogę prawda, iż elementem istotnie przesądzającym o jakości naszego życia jest jakość środowiska, w którym żyjemy. Tu leży przyczyna braku dostatecznej troski o środowisko, często przejawiającej się niestety w działaniu administracji, zakładów pracy, a także samych obywateli. Nierzadko spotykamy pozorną sprzeczność między długofalowymi programami kształtowania środowiska a celami rysującymi się w najbliższej przyszłości i przeważnie wtedy cel ostateczny przegrywa. Najczęściej zwycięża krótkoterminowy i krótkowzroczny, wąskoekonomiczny punkt widzenia. Zapomina się, że nasze miasta, wioski, domy i całe otoczenie urządzamy na setki lat i kiedyś przyjdzie zapłacić o wiele większy rachunek za uleganie panoszącym się dzisiaj prowizorkom, łataninom i dojutrkowstwu.

Dlatego dobrze się stało, iż Komitet Wojewódzki PZPR postanowił poświęcić jedno ze swych tegorocznych posiedzeń problemom ochrony środowiska i krajobrazu województwa. Tym bardziej, że właśnie Nowosądeckie w porównaniu z innymi województwami ma na tym polu wyjątkowo wiele do zrobienia. Nie, nie znaczy to, że województwo nasze ma już krajobraz skrajnie zdewastowany, a jego powietrze i rzeki przypominają Śląsk lub Wisłę pod Krakowem. Przeciwnie — walory naturalne i kulturowe Nowosądeckiego, duże jeszcze obszary naturalnego krajobrazu wciąż nie bez powodu przy-

ciągają miliony przybyszających z całej Polski po zdrowie, wypoczynek i przeżycia krajoznawcze. Na pozór jesteśmy zatem w stosunkowo dobrej sytuacji. Ale to też jedynie „na dziś”. Gdy bowiem sięgnąć pamięcią wstecz, o ile gorzej wygląda teraz nasze środowisko! Obserwujemy postępujące od lat w szybkim tempie dewastowanie województwa ściekami, wyziewami, odpadami i chaotyczną, potwornie brzydką (z licznymi wyjątkami) zabudową, czyli w sumie zdegenerowanym objawami cywilizacji. Tymczasem nasze otoczenie nieznosnym, kamiastym i odpowiadającym ludzkiej skali potrzeb. Jaką mamy gwarancję, że rozwój naszej ziemi nie będzie prostym przedłużeniem dotychczasowych trendów? Potrzeba ochrony wielu cennych, unikalnych w skali kraju cech Nowosądeckiego nie wynika też tylko z potrzeb „estetycznych”, ale ma względnie bardziej praktyczny: dalsze fizyczne, chemiczne i estetyczne niszczenie województwa zlamaloby jego podstawowe gałęzie gospodarcze: turystykę, wypoczynek i uzdrowiska.

Partia dostrzega wszystkie te zagrożenia i jest zdecydowana przeciwstawić się im. Leży to właśnie u podstaw zamierzonego plenarnego posiedzenia KW. Interesujące i znamienne jest określenie tematyki plenum: ochrona środowiska i krajobrazu. Na ogół określenie „środowisko” kojarzy się automatycznie z drugim „naturalne”. Gdyby na tym poprzestać, byłoby to

ograniczeniem się tylko do fragmentu szerszego pojęcia „środowisko”, rozumianego jako wszystko, co otacza człowieka, decyduje w znacznym stopniu o jakości jego życia, kształtuje jego stosunek do świata, niejako wpasowuje go w świat — harmonijnie lub nie (to coś więcej). Toteż w zakres tematyki plenum wchodzi także kształtowanie krajobrazu kulturowego, stwarzanego przez cywilizację, odbijającego kulturę społeczeństwa i tworzącego część narodowego stanu posiadania.

Czynniki zagrażające środowisku i krajobrazowi są dobrze znane specjalistom, a także społeczeństwu, dość często (choć nie zawsze z dobrym skutkiem) alarmowanemu przez środki przekazu. Istota problemu sprowadza się do faktu, że przeciwdziałanie odpowiedzialnych służb ochrony środowiska, architektury, planowania przestrzennego, organizacji społecznych i obywateli jest nieskoordynowane i ustawicznie rozbija się o opór ludzi decydujących, a nie zawsze rozumiejących wagę materii, w której rozstrzygają. Poza tym różne służby wyposażone są w zbyt słabe środki egzekwowania obowiązujących przepisów od instytucji i obywateli. I przeszkoda uniwersalna — powszechny brak zrozumienia, mylenie skutków z przyczynami. Ochrona środowiska kojarzy się z kosztami usuwania zniszczeń — których mogłoby nie być. Po posiedzeniu KW z pewnością nie przybędzie środków, dlatego: po pierwsze — nie szkodzić. Oto



Tydzień w regionie



Kolo **SITENIG** zajmuje się szczególnie maszynami i narzędziami wiertniczymi, **SIMP** technologią wórową oraz technologią kuzienniczą, spawalniczą i obróbką cieplną, **STOP** odlewnictwem żeliwa, staliwa i stopów metali nieżelaznych, **SEP** — problemami energetycznymi przedsiębiorstwa. Informacja techniczno-ekonomiczna, postęp techniczny i racjonalizacja, rozmieszczenie kadry technicznej w zakładzie, a ostatnio reforma gospodarcza — to sprawy interesujące wszystkie kół i rozstrzygane wspólnie. Wiele daje współpraca z **Kolem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego**.

KZ NOT wychodzi z założenia, że koordynacja działalności kół powinna integrować kadrę techniczną w kierunku planowania i realizowania potrzebnych przedsiębiorstwu zamierzeń technicznych i organizacyjnych, a działalność służbową trudno nieraz oddzielić od społecznej. Kadrę techniczną inspiruje się przez ogłaszanie konkursów, m. in. na oszczędność paliw i energii, racjonalizatorskich i bhp-owskich, a także działalność szkoleniowo-odczytową. Zorganizowano m. in. kursy na robotnika wykwalifikowanego w zawodach: ślusarza, hartownika i kowala, kursy mistrzowskie, kursy podnoszące kwalifikacje pracowników Kontroli Jakości oraz kursy języków obcych: angielskiego i niemieckiego. Bogatą tradycję mają w „Gliniku” odczyty czwartkowe w Klubie „Gwarek”.

Na podkreślenie zasługuje działalność Społecznego Biura Konstrukcyjnego — grup inżyniersko-robotniczych, które rozwiązały szereg problemów w Zakładzie.

Uaktualnienie programów stażów i ustalenie opiekunów stażystów służy szybszej adaptacji społeczno-zawodowej młodych inżynierów i techników. Wiciu dawnych podopiecznych dziś zajmują eksponowane stanowiska.

Środowisko techniczne pragnie być zbiorowym ekspertem reprezentującym fachowe i obiektywne opinie w interesie Fabryki. Taką ofertę skierowano pod adresem Dyrekcji przedsiębiorstwa. Kół będą pomagać w opracowaniu planów nowej techniki, włączając się aktywnie do opracowania i realizacji programu antyinflacyjnego i oszczędnościowego, zwłaszcza przez likwidację marnotrawstwa, poprawę warunków ekonomicznych i zastosowanie proporcjonalnych do wkładu pracy czynników motywacyjnych.

WITOLD PAWLUS

LEKARZ I KOMBATANT. Dr. Zygmunt Bialek dobrze znany jest zarówno szczawniczanom, jak i przyjeżdżają-

cym do uzdrowiska gościom. Studia lekarskie rozpoczął w 1937 r. w Krakowie — przerwała je wojna. W 1939 r. skierowano go do Lublina, a następnie do Brześcia nad Bugiem. Tam dostał się do niewoli, ale już następnego dnia uciekł i przedarł się do Krakowa.



W styczniu 1940 r. wstąpił do ZWZ, a w lutym 1942 r. — do AK. Działał w obwodzie krakowskim, obejmującym również województwo kieleckie. Już w 1941 r. uczestniczył w akcjach dywersyjnych, brał też czynny udział w różnego rodzaju akcjach bojowych, m. in. w miejscowościach Sądki, Złoty Potok, Słomniki i Kocmyrzów — w składzie Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego „Skala”.

Po zakończeniu wojny Zygmunt Bialek ukończył studia i od stycznia 1950 r. — już jako lekarz — został powołany do służby w Ludowym Wojsku Polskim. Pełnił ją w Słupsku i Sandomierzu. Potem, w latach 1953—1959, był kierownikiem wydziałów zdrowia PRN w Sandomierzu i Staszowie.

W 1959 r. przeniósł się do Szczawnic — kierował tu Pogotowiem Ratunkowym, przyczyniając się do jego rozwoju, pracował w Przyszłości Rejonowej i PPU.

W 1962 r. założył i przez długie lata kierował Szczawnicką Sekcją Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Od 1972 r. był społecznym lekarzem KS „Pieniny”. Był też członkiem Zarządu Miejskiego ZBoWiD i przewodniczącym Komisji Weryfikacyjno-Oznaczeniowej. Obecnie jest członkiem Komisji Socjalno-Bytowej i Zatrudnienia. Wraz z innymi lekarzami-kombatantami podjął się systematycznego badania tutejszych zbawidowców i ich leczenia.

Mimo przejścia na emeryturę, nadal aktywnie pracuje społecznie, niosąc pomoc cierpiącym i chorym.

JOZEF WITKOWSKI

★

SPROSTOWANIE SOŁTYSA Z ZAWADY. 12 czerwca w „Panoramie Regionu” Elżbieta Glinka komentując między innymi moje wystąpienie na spotkaniu sołtysów z Wojewodą — cytując moje słowa napisała: „Jak może być inaczej, skoro nie jeden przedstawiciel służb rolnych tylko pieczęć na delegacji przybija we wsi, a do pola nie idzie”. Ja tego nie powiedziałem. Połączenie ich z moim wystąpieniem spowodowało wymówki, „co ja chcę od służb rolnych i komu przybijam pieczęć”.

Na pozór sprawa blaha — ale proszę uprzejmie o sprostowanie. Jako przedstawiciel różnych organizacji występuję często na różnych spotkaniach, ale lubię, aby moje wystąpienia były przedstawiane tak, jak rzeczywiście brzmią.

Przy okazji ośmielałem się zaprosić Elżbietę Glinkę do Zawady, do odwiedzenia sołectwa w mieście. Niedaleko, a znajdzie się na pewno trochę materiału do tygodnika. Poczytamy moje nieudolne, chłopskie wiersze. Tematów jest dużo.

STANISŁAW FIEDOR

Bardzo przepraszam — były to oczywiście słowa innego z dyskutantów, Kazimierza Styrzuli z Działosza. A zaproszenie do Zawady przyjmuję.

E.G.

★

ZESZYTY PORONIŃSKIE. Ósma już z kolei ekspozycja w Muzeum Lenina w Poroninie otwarta została w listopadzie ub. roku. Prawdopodobnie równocześnie z nią miały się ukazać „Zeszyty poronińskie”; jednakże dopiero w maju bieżącego roku pojawiły się w księgarniach. Pomyślane zapewne jako swego rodzaju kompendium wiedzy o Poroninie, o pobycie Lenina w tej miejscowości, o samej wystawie wreszcie — niewątpliwie spełniły to zadanie.

Takie artykuły, jak: „Lenin na ziemiach polskich” — Jana Adamskiego, „Ekspozycja” — opracowany przez a.j., „35 lat Muzeum” — Wiesława Tokarskiego czy „Poronin” Marka Mroza — zaciekawią wszystkich, którzy interesują się historią, działalnością i pobytem Wodza Rewolucji na Podhalu, a także jego kontaktami z polskimi działaczami postępowymi.

Na plus wydawnictwa zapisać należy także zamieszczenie w „Zeszytach” fragmentów artykułów i prac W. I. Le-

nina. Być może, zainteresują one tych, którzy tak chętnie przy każdej okazji usiłują szermować i zasłaniać się teoriami Lenina, jak i tych, którzy przeciwko nim występują — niewiele właściwie o nich wiedząc. Te prace należą do trwałego dorobku światowego piarstwa społeczno-politycznego i nie tylko komuniści powinni je czytać. Warto np. wiedzieć, co Lenin pisał jeszcze na długo przed Rewolucją na temat Polski, która nie istniała wówczas jako państwo i niewielu optymistów wierzyło w rychłe jej wskrzeszenie: „W Rosji istnieje dwa najbardziej kulturowe i najbardziej wyodrębnione wskutek całego szeregu warunków historycznych i bytowych narody, które by mogły najłatwiej i „najnaturalniej” urzeczywistnić swoje prawo do oddzielenia się. Są to — Finlandia i Polska”. Intencje tej wypowiedzi są chyba dostatecznie jasne i nie należy się zatem dziwić późniejszej żelaznej konsekwencji nie tylko Lenina, ale także kontynuatorów jego linii postępowania w Związku Radzieckim. Warto pamiętać, kto pierwszy był rzecznikiem samodzielnosci Polski, szczególnie teraz, gdy niektórzy tęsknym wzrokiem spoglądają na Zachód.

Ozdobą wydawnictwa są na pewno archiwalne zdjęcia, m. in. wykonane przez Borysa Wigilewa i Józefa Oppenheima, a także piękne wiersze Stanisława Nędzy-Kubińca i Andrzeja Skupnia-Florka. Ten pierwszy był uczestnikiem Rewolucji Październikowej i idealny jej, a także postać Lenina — były mu szczególnie bliskie. Nieliczne błędy korektorskie — to drobnostki, które nie mogą decydować o wartości tej pozycji i na pewno broszurka znajdzie się w domowych bibliotekach miłośników Tatr i Podhala.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

★

LIST Z NAPRAWY. Pragnę podziękować całemu zespołowi pracowników — masarni Gminnej Spółdzielni w Rabce za pomoc, z jaką się spotykałem prowadząc od lat akcję opieki nad bezdomnymi psami i kotami. Wszyscy, począwszy od kierowniczk i brygadzysty a na robotnikach kończąc, współpracują mi, kiedy nie ma co włożyć do wiaderka, z którym co tydzień odwiedzam masarnię zbierając odpady produkcyjne dla głodnych zwierząt.

W dzisiejszych czasach ograniczeń i masowej znieczulicy — postawa pracowników masarni zasługuje na uznanie, przywraca wiarę w szlachetne instynkty człowieka. Dobrze wiedzieć, że są ludzie, dzięki którym kilkanaście opuszczonych stworzeń nie musi ginąć z głodu.

HANNA ABLEWICZ

zasada przyświecająca plenum, w założeniu mającemu animować szeroki społeczny ruch zapobiegający degradacji naszego otoczenia i stworzyć tamę popełnianiu błędów w fazie decyzji.

Ostatnio odbyło się kolejne posiedzenie zespołu powołanego do przygotowania materiałów na plenarne posiedzenie Przedyskutowano obszerny, kompleksowy materiał „Problemy ochrony środowiska i krajobrazu województwa nowosądeckiego”, wchodzący już w ostatnią fazę przygotowań. Omawia on dość szczegółowo szeroki wachlarz zagadnień: ogólną charakterystykę województwa, oddziaływanie gospodarki człowieka na środowisko przyrodnicze, gospodarkę wodną, ochronę gleb, szaty roślinnej, świata zwierzęcego, parki narodowe, wpływ gospodarki uzdrowiskowej na środowisko, kształtowanie środowiska kulturowego człowieka, wpływ człowieka na krajobraz, ochronę zabytków województwa, pracę oświatowo-wychowawczą w zakresie ochrony środowiska.

Omówiono wiele kwestii ogólniejszych i szczegółowych. M. in. po raz kolejny wypłynęła sprawa coraz szerzej dyskutowana wśród społeczeństwa: zamiar przerzucenia wody z Dunajca na Śląsk, o czym pisano kiedyś jak o rzeczy już postanowionej. Szczęśliwie nie jest tak. Łatwo sobie wyobrazić, jak po takim przedsięwzięciu wyglądałby Dunajec aż do ujścia Popradu. Warto również dodać, że na ostatnim posiedzeniu Komisji Ochrony Środowiska WRN decyzję w tej sprawie wyjęto z kompetencji administracji, zastrzegając ją dla WRN.

● Szkolenie partyjne, istotny w założeniu fragment ideologicznej aktywności partii, od wielu lat nie może zdobyć w praktyce życia partyjnego należnej rangi. Dzieje się tak mimo ustawi-

czenie ponawianych przez instancje partyjne wszystkich szczebli uchwał i programów, podkreślających konieczność ożywienia działalności w tej dziedzinie. Podstawową tego przyczyną jest niedocenywanie przez dużą część organizacji partyjnych i poszczególnych działaczy wagi działań ideologicznych podejmowanych wśród członków partii i poza partią, wśród społeczeństwa. Szkolenie partyjne ma też niechlubne karty z przeszłości obciążające me opinie i kształtujące jego obraz we wciąż pokutujących stereotypach. W rezultacie hasło „szkolenie” kojarzy się z klepaniem formulek, dogmatów i dorażnych schematów propagandowych. Tymczasem takie pojmiowanie istoty szkolenia partia odrzuca. Szkolenie oprócz dostarczania uczestnikom uporządkowanych wiadomości z różnych dziedzin, ma także uczyć marksistowskiego rozumienia świata i racjonalnego, aktywnego stosunku do społecznej rzeczywistości. Jest więc z jednej strony instrumentem walki politycznej, ma funkcję agitacyjną, ale także głęboki sens humanistyczny — ma uczyć ulepszania ludzkiego świata.

Działacze (i instytucje) partyjnego frontu ideologicznego podczas wydarzeń lat 1980—1981 zapłacili swoją cenę za polityczne błędy poprzedniego okresu. W latach siedemdziesiątych szkolenie partyjne, nie dosyć, że mimo szumnych haseł pozostające na marginesach zainteresowania instancji partyjnych, sprowadzono w przeważającym stopniu do roli instrumentu propagandy, uzasadniającej wszystkie decyzje ówczesnego kierownictwa partii i państwa, zwłaszcza w sferze gospodarczej. Niepowodzenie tej polityki siłą rzeczy uderzyło w sam system szkolenia oraz wykładowców i lektorów. Ludzie ci, działający wcześniej w dobrej wierze, odczuli to szczególnie boleśnie. Natrątną reakcją było rozczarowanie i zniechęcenie. Ponadto postępował proces rozprzeczania działalności wewnątrz-

partyjnej, uniemożliwiający organizowanie systematycznej pracy ideologicznej, potęgował się zamęt. Powstała sytuacja paradoksalna: im więcej na zebraniach i konferencjach mówiono o potrzebie nasilenia działalności ideologicznej, tym bardziej stała ona w praktyce organizacji partyjnych.

Odwrocie niekorzystnych tendencji nastąpiło po wprowadzeniu stanu wojennego. Postępująca normalizacja życia politycznego sprzyjała porządkowaniu programów i metod kształcenia ideologicznego. Rok szkolniowy 1982/1983 przyniósł nowy system szkolenia partyjnego, dostosowany do potrzeb i możliwości. W miejsce nadmiernie rozbudowanych cykli tematycznych wprowadzono tzw. zebrania ideologiczne POP. Rozpoczęto odbudowę sieci organizacyjnej Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Chociaż daleko jeszcze do efektów ilościowych osiągniętych w szczytowych latach, ilość słuchaczy wzrosła do 415, z tego 250 kończy WUML w tym roku. Zweryfikowano zespół lektorów KW, rozpoczęto także reaktywowanie zespołów lektorskich instancji stopnia podstawowego. Oczywiście, nie zdołano wyeliminować całkowicie dotychczasowych bolączek. Nadal wiele POP nie prowadzi systematycznie zebrani ideologicznych, niedostateczna jest frekwencja uczestników, dają się we znaki braki odpowiednio przygotowanych wykładowców. Tym niemniej ożywienie kształcenia ideologicznego jest widoczne.

Nowy rok szkolniowy partyjny, rozpoczynający się jesienią, będzie stał pod znakiem konieczności pełniejszej realizacji już określonych zadań. Powinna ona zapewnić nie tylko osiągnięcie celów poznawczych, ale i mobilizować partię. „Partia zwycięża, gdy walczy jej członkowie”.

WACŁAW RACZKOWSKI

Otwarte zebranie partyjne na wydziale i komisji stało się nie na dalsze frakcje. Trudno przesądzić, czy przyczyną jest niedostateczna informacja, czy też pilne prace polowe angażujące leżą część załogi, która dzieli czas między pracę w Fabryce i na roli. Zbigniew Pabis, sekretarz „działalności”, w słowie wstępnym kresli syntetyczną społeczno-gospodarczą „Glinikę” na szerszym tle politycznym. Są ostateczności, Fabryka ochrania ostateczności, sformułowane zakładowy program oszczędnościowy i antyinflacyjny, pozwoli upowszechniać się świadomości, że płace zależą od pracy. W. Pabis przechodzi do spraw Partii: przede wszystkim idzie o więź z robotnikami w zgodzie z dyrektywą „jedności walki i więcej porozumienia”. Niezbędne jest wyjaśnianie naszych racji, budowanie zgody, ale równoległa walka z tymi, którzy — nie mając rzeczowego programu — wybrali „ciężki marsz” przeciw socjalizmowi. Na innym froncie — walka z niegospodarnością. Padają gorzkie słowa o złej dyscyplinie w transporcie, o kłopotach w dogadaniu się z obsługą dźwigów, o kradzieżach blachy, kątowników i innych materiałów, o niesprawnych telefonach na produkcji.

Tow. Karp rozwinię ten wątek o własne spostrzeżenia: reforma wymaga wielu zmian w Fabryce. Szwanekuje np. rozwojenie elementów niezbędnych do produkcji, odciąga to ludzi z brygad. Gdyby poprawić pracę

rozdzielców, wprowadzić odpowiednie pojunki — robota szłaby płynniej. Oszczędzanie trzeba zacząć na dole — zgoda! Dewastacja urządzeń socjalnych powoduje kosztowne remonty. Ale obecna technologia wymaga przede wszystkim nowoczesnego myślenia; nie może być tak, że odrzuca się wniosek racjonalizatorski dotyczący zaprojektowania stropnicy na obudowie, a później ci, którzy ten wniosek odrzucili, wprowadzają go jako swój, tyle że z minimalną zmianą. Robi to złą krew wśród załogi, irytuje. Partia stanie na nogi wskazując zło, piętnując dewastację i marnotrawstwo, nie godząc się np. z tym, że gotowe urządzenie zanim opuści Fabrykę, niszczy się na deszczu.

Dyrektor do spraw produkcji, Stanisław Pisz, obiecuje wyjaśnić niebawem sprawę owego odrzuconego wniosku racjonalizatorskiego i przechodzi do spraw ogólniejszych: — Musimy polepszyć warunki pracy, zmniejszyć zapylenie hali, przeprowadzić remont dachów, usprawnić funkcjonowanie magazynów i transportu. Na to wszystko zgoda. Ale już z łącznością telefoniczną jest dylemat: kupić nową centralę za 30 milionów (plus 10 milionów na zainstalowanie), czy przeznaczyć te środki na pilniejsze cele? Następnym dylemat: możemy przyjąć u was 30—40 dodatkowych pracowników, ale za te pieniądze, które wypracowaliśmy. Czy nie lepiej jednak zorganizować racjonalniej robotę tych,

ADAM OGÓRZALEK

W „Gliniku”

ktoż, dziś pracują i podzielić pieniądze pomiędzy nich?

Z zasadami reformy schodzimy na dół, do załogi. Odbiliśmy już wiele rozmów i coraz pełniejsze jest zrozumienie, że „czternastka” będzie tym wyższa, im oszczędniej będziemy gospodarować: że każdy dodatkowy zakup maszyn czy narzędzi zmniejsza środki na płace, chyba że ten zakup umożliwi zwiększenie produkcji... Z niepokojem czekamy na dostawy, zwłaszcza stali wyższej jakości. Bywa, że jak nie ma cieńszej, sięgamy po grubszą, żeby wydział nie stanął.

W tej sprawie tow. Kolarzyk powie nieco później, że nie byłoby tylu odpadów, gdyby stosować blachę o właściwych gabarytach. Mówi się o tym od lat — bez rezultatu! Dyrektor tłumaczy, że zawadza huty, że każą brać, co jest — ale nie wydaje się, by można było pogodzić się z tym stanem.

Zanim doszło do wymiany poglądów na tematy ściśle gospodarcze, zanim kierownik Eugeniusz Gurba przedsta-

wił negatywne zjawiska powszednie (nieracjonalne wykorzystanie surowców, narzędzi i czasu pracy oraz wandalizm niektórych pracowników niszczących kurki czy instalacje elektryczne), zanim tow. Górski zgłosił propozycję zastosowania dźwigów samojedźnych (co być może da się zrealizować, gdy nastąpi wzrost produkcji urządzeń wiertniczych, będących szansą rozwoju Fabryki od roku 1984), zanim do dyskusji włączył się obecny na tym zebraniu I sekretarz KW, Józef Brożek, byliśmy świadkami kilku „krótkich spiec” zapoczątkowanych pytaniami Stanisława Dudka, który do Partii nie należy, ale na zebranie przyszedł, by uzyskać wyjaśnienia w takich niebłahych kwestiach jak np. więź Partii z ludźmi pracy, rozliczenia personalne z poprzedniego etapu, wybór rady pracowniczej, zakres obecnej działalności związkowej, zaopatrzenie gorlickich sklepów, rozsyłanie anonimowych druków ulotnych. Stanisław Dudek pytania formułował ostro, ale odpo-

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Administracja państwowa, zwłaszcza terenowa, nigdy nie była hołubiona przez środki masowego przekazu. W latach 1980—81 stała się (po aparacie partyjnym i organach ścigania) obiektem najzacieklejszych ataków pryncypialnika. Jej demontaż był celem opozycji politycznej.

Bez dobrej, sprawnie działającej administracji, nie ma silnego państwa. Dlatego wiele się robi, by podnieść jej rangę, zbudować autorytet, uczynić służebną wobec społeczeństwa, ale także wymagającą, obiektywną i sprawiedliwą. Ma temu służyć przyjęta przez Sejm PRL ustawa o pracownikach urzędów państwowych, stawiająca wysokie kryteria i wymogi przed każdym wstępującym do służby państwowej. Opracowywany jest ogólnopaństwowy system doskonalenia kadr administracyjnych wszystkich szczebli. Powstało centrum poddyplomowego kształcenia kadr administracji państwowej, zorganizowana zostanie uczelnia ukierunkowana na szkolenie

wysoko kwalifikowanych urzędników, powstanie w kraju 12 silnych międzywojewódzkich ośrodków szkoleniowych zlokalizowanych w największych ośrodkach akademickich i bazujących na ich kadrze naukowej. Wprowadzenie aplikacji administracyjnej ukierunkowuje system adaptacji zawodowej młodych urzędników, pozwala na ich teoretyczne i praktyczne przygotowanie do niełatwej i często niewdzięcznej pracy. Obecnie odbywa się ocena pracowników administracji terenowej zarówno na szczeblu wojewódzkim jak i w urzędach terenowych. Ocenie podlega teoretyczne i praktyczne przygotowanie do pracy na zajmowanym stanowisku, osiągnięte efekty, aktywność społeczna oraz postawa polityczna i moralna. Poprzedzająca wymaga podniesiona została wysokość, może nawet zbyt wysoko, jeśli wziąć pod uwagę warunki placowe w administracji i wieloletnie zaniedbania w jej doskonaleniu. Zbyt duża jest jeszcze dysproporcja między zadaniami i

wymaganiami z jednej strony, a płacami z drugiej. Przeciętna płaca w administracji państwowej oscyluje wokół kwoty 10 tysięcy złotych, co plasuje ją na 8 miejscu po przemyśle, rolnictwie, budownictwie, leśnictwie, handlu zagranicznym, transporcie i gospodarce komunalnej. Cóż więc dziwnego, że trudno o kadry dla administracji, że brak chętnych do obejmowania stanowisk naczelników miast i gmin. Opisana w „Polityce”, „lapanka” na naczelnika gminy Wąbrzeźno w woj. toruńskim nie jest wytworem dziennikarskiej fantazji, lecz przykrym faktem nekającym również inne województwa. Prawdę o sytuacji kadrowej w administracji terenowej ujawniła również Główna Inspekcja Terenowa na przykładzie województwa zamojskiego. W lapidarny sposób ujął to reporter „Polityki” w artykule „Dwójka dla województwa”, pisząc: „Zalaliśmy ręce kontrolerzy GIT nad stanem kadr w urzędach. Na wsi królują za biurkiem panienka po maturze, nie mająca zbytnio pojęcia ani o administracji, ani o kulturze obsługi, a w gabinecie naczelnika zasiada często człowiek spoza administracji.” W województwie łódzkim sytuacja nie jest aż tak alarmująca, ale i tutaj ponad czterdziście etatów od wielu miesięcy pozostaje nie obsadzonych, a płynność kadr w niektórych urzędach, np. w Zakopanem i Krynicy, jest zatrważająca. Za-

chodzi konieczność poprawy plac w administracji.

Trzeba też zmienić klimat wokół administracji, nie może ona być przysłowiowym chłopcem do bicia i obiektem tanich dowcipów. Nie oznacza to oczywiście wyjęcia administracji spod społecznej i prasowej krytyki, ale nie wolno ciosów zadawać na oślep. Urzędnik to też człowiek, a w dodatku obciążony niekiedy zadaniami ponad siły, przemęczony. W Rejonowym Kolegium ds. Wykroczeń w Rabce przewidziano są trzy etaty, a zatrudniona jedna pracownica, która w dodatku wydaje dowody osobiste za koleżankę przebywającą na urlopie macierzyńskim. Wspomagana jest przez radcę zatrudnionego na pół etatu. Kierowniczka USC w tej samej miejscowości, nie może skorzystać nawet z kilku dni urlopu, bo nie ma jej kto zastąpić, a przecież ludzie rodzą się, zawierają małżeństwa i, niestety, umierają. Interesanta, przychodzącego po akt urodzenia, czy akt zgonu, nie można nie załatwić natychmiast.

Wojewoda Antoni Rączka ustanowił poniedziałek każdego tygodnia w Urzędzie Wojewódzkim oraz urzędach miast i gmin „dniem otwartym”, w celu ułatwienia bezpośrednich spotkań przedstawicieli administracji państwowej z mieszkańcami województwa, głównie z robotnikami i rolnikami, zgłaszającymi się w sprawach skarg i wniosków, a także w innych sprawach.

ZAPISKI ROMAN MORANDA

„Wiem, że nic nie wiem” — ta stara maksyma Sokratesa oddaje stan mego ducha, kiedy myślę o młodzi. Ale do rzeczy. Dość powszechny i nie pozbawiony racji jest sąd, że młodzi wychowują się w znacznie lepszych warunkach niż ich rodzice. W niejednym domu rzeczywiście robi się wiele, aby potomstwo rosnęło w jak najlepszych warunkach. Nierzadko można słyszeć poglądy: — skoro myśmy nie mieli, to niech przynajmniej oni mają...

Opowiedział mi znajomy, że w pewnej części naszego województwa zwyczajowym prezentem rodziców chrzestnych wręczonym kilkuletnim wiozokazji jego pierwszej komunii (akurat dobrze się składa, bo przykłada na czasie) jest już nie zegarek,

lecz np. motor, motoryka, 100 tysięcy lub coś w tym stylu. Pozostawiam ten przykład bez komentarza.

Dość głośno ostatnio o wale pokoleń, o konfliktach między dziećmi a rodzicami, o wymaganiach placowych młodych podejmujących swą pierwszą pracę (czasem nie mniejszych od wymagań szarowanych ludzi), o niezdarności młodych, o załamaniach psychicznych, stresach, niepowodzeniach życiowych, o braku szacunku pewnych kręgów młodzi wobec podstawowych wartości moralnych.

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że te wszystkie zjawiska mają — niestety — do wskazania przyczyny? Czy krytykując młodych za różne występki, nie warto byłoby w pierwszej kolejności przeanalizować metod wychowania w naszych domach?

✱

O rolnictwie i gospodarce żywnościowej mówi się ostatnio wszędzie. Na „górze” i na „dole”. W instytucjach i domach. W sklepach, w których nadal wiele rzeczy brakuje (np. herbaty) i przy suto zastawionych stołach imieninowych. Żeby żyć — trzeba jeść. Ale nie tylko z tego oczywistego powodu rolnictwo skupiło na sobie tak wiele uwagi. Również i dlatego, że od rozwiązania problemu wyżywienia narodu, zależy przecież rozwiązanie wielu innych nabrzmiałych społecznie problemów współczesnej Polski.

Nie zamierzam przypominać najprzeróżniejszych złożoności naszego rolnictwa. Poza jedną sprawą: od kilku lat dało się słyszeć usilne nawoływanie do gremialnego pozostawiania na wsi. Niemalże wszyscy osadzili odpływ młodzi ze wsi do miast, dopatrując się w nim zasadniczego powodu naszych kłopotów wyżywieniowych. Ale przecież dobre rolnictwo wcale nie musi być rolnictwem przeludnionym. Nowoczesna wieś — również. Sięgnijmy wzrokiem za pierwszą lepszą granicę np. do Czechosłowacji, gdzie jeden „chłop” żywi kilkunastu swoich rodaków. A ponadto skoro tak lubimy porównywać się z najbogatszymi krajami Zachodu, to spojrzymy i tam, a okaże się, że producenci rolni stanowią tam nie więcej, niż 30 proc. społeczeństwa.

Wydało mi się, że nawoływanie do masowego pozostawiania na wsi może przynieść tyleż pożytku, co szkody. Dlaczego np. Franek, który ziemi nie pojmuje i nigdy nie pojmie, lub Stęfek, który ma lewe ręce do roboty na roli, albo Staszek, co to wiecznie leży w książkach trzymając, mają być wsi przypisani tylko dlatego, że się tam urodzili? Czy wolno nam spychać ich z drogi, którą mogą pomyślnie kroczyć? Np. wytopić kawał żelaza każdego dnia, wykladać na uczelni?

Rozważania o awansie i wyrównywaniu szans młodzi wiejskiej i „miastowej” zostawmy na potem. To oddzielny i poważny temat. Ale niechajże na wsi polskiej pozostają

przede wszystkim ci, którzy tam pozostać naprawdę powinni. Ludzie, którzy polubią zawód rolnika. Wybór dobrych producentów rolnych nie może się zamknąć jednorazową akcją! Za nawoływaniem do pozostawiania na wsi właśnie takich ludzi, jestem całym sercem, choć mam wątpliwości, czy sama agitacja zdoła ich do pozostania przekonać...

✱

Przeszkodą w zwiększaniu budownictwa mieszkaniowego jest brak dostatecznej ilości materiałów budowlanych. Ale spojrzymy na budowane domy jednorodzinne. Czy wszystkie muszą być takie duże? Nie nalegam na budowanie „kurników”. Nie jestem też zwolennikiem „urawniłowki”. Bynajmniej. Niektórym rzeczywiście potrzebne są domy większe. Ale czy wszystkim? Czyż z materiałów, które strawił taki kolos, nie mógłby ktoś inny postawić sobie chociaż jedną ścianę? A ile w nich niewykorzystanych pomieszczeń, czy wręcz pięter stojących odłogiem? Czy stać nas na to?

Oddzielnym problemem jest wygląd owych pudeł, wznoszonych przecież „za przyzwoleniem” i z woli twórczej samych architektów! Sądze, że oszczędność materiałów prowadzi najkrótszą drogą do tworzenia bardziej pomysłowych rozwiązań architektonicznych i budowania rzeczywiście ładnych domów. Małe jest naprawdę piękne.

wiadano mu cierpliwie, gdyż po to m. in. są otwarte zebrania partyjne, by każda wątpliwość można było zgłosić, skonfrontować i uczciwie wyjaśnić. Józef Rak, I sekretarz Komitetu Zakładowego powiedział wprost: — Cenię odwagę, jest ona potrzebna. Również w przyszłości skorzystam chętnie z uwag krytycznych. Jeśli jest zapotrzebowanie na rozmowę, będziemy ją podejmować, gdyż pogłębia to więź Partii z ludźmi pracy.

Now. Józef Brożek poszerzył tematykę dyskusji o sprawy polityczne. — Podsumowaliśmy na XII Plenum pewien etap pracy partyjnej. Z tego, co udało się zrobić, wynikają nowe zadania. Wszyscy np. są zgodni, że potrzebne są autentyczne związki zawodowe i pełna realizacja zasad reformy gospodarczej. Gdy jednak spojrzeć, jak przebiega budowa nowych związków i wdrażanie reformy — nietrudno zauważyć, że niektórzy zachowują się tak, jakby wierzyli, że te procesy dokonają się same, bez ich osobistego udziału. Jest jeszcze w klimacie społecznym sporo wyczekiwania. W tej sytuacji musimy brać „na warsztat” każdego zebrania partyjnego rzeczy konkretne, szczegółów po szczególe, i od organizacji podstawowych poczynając inicjować pożądane przemiany, poszerzać krąg aktywności.

W pracy partyjnej trzeba — między innymi — uwzględnić fakt, że wielu ludzi tkwi jeszcze w złudzeniach. Trzeba im otworzyć oczy np. na to,

że rozgłoszenie pod nazwą „Wolna Europa” zainstalowano nie w polskim interesie. Trzeba uzmysłowić, jak bardzo błądzą ci, którzy przyjaciel szukają daleko a wrogów blisko. Po to jesteśmy w Partii, żeby mówić prawdę o politycznych i ekonomicznych warunkowaniach naszego zbiorowego losu, demaskować iluzje i wskazywać perspektywę.

W sprawie tzw. rozliczeń zarówno I sekretarz KW jak i tow. Rak przypomnieli raz jeszcze stanowisko Partii: bez pobłażania dokonaliśmy politycznej oceny ludzi odpowiedzialnych za błędy i nadużywanie stanowisk. Partia zastosowała najwyższy wymiar politycznej kary wobec szczególnie winnych. Natomiast sprawami karnymi zajmowały się i zajmują się nadal — w majestacie prawa — wyłącznie sądy. I trzeba wyraźnie oddzielać te dwie płaszczyzny odpowiedzialności. Trzeba też zrozumieć, że w miesiącach ostrej walki politycznej próbowano wykazać — często głośno — że komuniści są generalnie skorumpowani. Szło bowiem o przeforsowanie tezy, że niezbędny jest inny ustrój. Szło też o to, byśmy pospiesznie, bez sprawdzenia faktów — odwoływali i eliminowali z czynnego życia ludzi wartościowych. Próbowano wymusić wyroki bez uprzedniego udowodnienia nadużyć, by później krzyczeć o braku praworządności. Tu i ówdzie „udało się” zresztą skrzywdzić niewinnych. Jest rzeczą znamionną, że ci którzy

podnoszą kwestię rozliczeń, pytani o konkrety — milczą. O co więc naprawdę im idzie, nietrudno się domyślić.

Zebranie na Wydziale Konstrukcji Stalowych było jednym z 28 zebrań odbytych w ciągu tygodnia na terenie

Fabryki. W każdym uczestniczyli członkowie Egzekutywy KW, którzy 20 czerwca spotkali się ponownie w „Gliniku”, by wspólnie z Egzekutywą KZ ocenić sytuację w Fabryce i stan pracy partyjnej. Napijemy o tym za tydzień.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

ANDRZEJ SZYMANSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Sprawa to może marginalna, a jednak sporo osób namawia bym się nią zajął, a wśród nich i Jędrzek. Chodzi o sklep komisowy przy Drodze na Szymbarku. Pomijam już, że jest to swoisty rodzaj zalegalizowanej spekulacji jeżeli ktoś krępuje się stanąć w publicznym miejscu, aby sprzedawać np. po 5-6 tysięcy zł za kilogram kawę kupioną za granicą, przecenioną i zwietrzałą, może to uczynić w komisie, szumnie nazywanym „Halą targową”. Ale w dodatku ten komis natrętnie się reklamuje: dosłownie każde wolne miejsce na placie, na murze, w najbardziej ruchliwych punktach miasta — oklejone jest obrzydliwymi ręcznie malowanymi plakatami — stanowiącymi popis iście „pacykarskiej” sztuki.

Proponuję, aby służby porządkowe za każdy taki plakatik wlepiały odpowiedni mandat. Może przestałoby się kierownikowi „Hali targowej” opłacać zaśmiecanie i oszpecanie miasta. Kiedyś wspomniałem o pożytecznej inicjatywie dr Godawy, który założył prywatne biuro

ogłoszeń, dysponujące estetycznymi gablotami. Czyż nie w takich gablotach powinny się znaleźć reklamy sklepu? Jędrzek proponował nawet, że będzie zrywał ohydne plakaty, ale byłoby to zajęcie godne Syzyfa, gdyż właściciel komisui jest szalenie pracowity i starannie okleja każde wolne miejsce.

Wybrałszy się z przyjacielem na uroczystość podsumowania sezonu lyżwiarskiego 82/83 w okręgu zakopiańskim Dysejplina ta, mniej na pewno tu popularna aniżeli narciarstwo — rozwija się coraz lepiej. Najlepszy dowód, że w tym kierunku — Zakopane wyprzedziło dwie dotychczasowe potęgi: Elbląg i Warszawę. A gdy zostanie wybudowany sztuczny tor lyżwiarski? Rozwój zakopiańskiego lyżwiarstwa — to niewatoliwa zasługa Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego, kierowanego przez dr Stefana Rogalskiego, który sam kiedyś z powodzeniem uprawiał tę dyscyplinę, a także trenerów i instruktorów, jak Tadeusz Matuszek czy Zbigniew Palka. Ich wychowankowie: Dominik, Rzański, Urbański — sięgają już po najwyższe krajowe laury, a może wkrótce zaczną odnosić sukcesy i za granicą?

Nie ma jednak róż bez kołców. Dr Rogalskiego niepokoi sprawa pracy z dziećmi i młodzieżą. Aby

przyciągnąć więcej chętnych do uprawiania lyżwiarstwa, proponuje zwiększenie ilości zawodów. Efekty na pewno w krótkim czasie będą widoczne. Kuba Urbański, jeden z bardziej wybijających się zawodników, zaczął uprawiać ten sport dopiero w VIII klasie! A więc, nigdy nie jest za późno. Trzeba stawiać na młodzież, gdyż starsi zawodnicy powoli kończą karierę. Właśnie uroczystości pożegnano Jędrzika i Mietusa.

Sport uprawiany jest na ogół przez ludzi zdrowych i silnych. Ale przecież w naszym społeczeństwie żyją także ludzie niepełnosprawni. Z podziwem przyglądam się, jak na tych łamach walczą o poprawę ich warunków Zygryd Dziekański. Chciałbym parę słów powiedzieć o 160-osobowym Miejskim Kole Związku Inwalidów Wojennych PRL. Są to uczestnicy walk na różnych frontach, a także więźniowie hitlerowskich obozów. Zarząd na czele z prezesem Romanem Jaszczyńskim, urzęduje w skromnej siedzibie przy ul. Jagiellońskiej 16 i stara się robić bardzo wiele, aby ulżyć losowi członków Koła. Pomoc sprowadza się głównie do akcji społecznych: zapomogi pieniężne dla najbardziej potrzebujących (m. in. dla wdów

po inwalidach), talony na obuwie, dodatkowe przydziały węgla i koksu. Ustawa sejmowa wprowadziła wiele ułatwień i udogodnień, ale niewiele by pomogła, gdyby nie życzliwe podejście na przykład dyrekcji niektórych placówek handlowych. Zakopiański PSS nie ograniczył się do respektowania przepisów o sprzedaży poza kolejnością, ale dodatkowo instruuje swoich pracowników w tym zakresie, a i społeczeństwo z większą niż dotychczas życzliwością odnosi się do inwalidów wojennych. Ta zmiana obyczajów może być dobrym objawem, chociaż nie stawiałbym jeszcze zbyt optymistycznych prognoz: nadal tyle u nas na każdym kroku zniczulicy i pospolitego chamstwa...

Jędrzek zwrócił uwagę na szalenie niepokojącą rzecz: nie myśli się w Zakopanem o budowie przedszkoli. A w ciągu pierwszych czterech miesięcy tego roku przyszło na świat w zakopiańskim szpitalu 700 noworodków. Tyle, ile w ciągu całego 1973 roku! Oto w znacznej mierze skutki wymuszonych na władzach decyzji o wydłużonych urlopiach macierzyńskich i wychowawczych, o zwiększonych zasiłkach. Koszty tych świadczeń ponosimy wszyscy. Nielatwo będzie wyjść z kryzysu...

Gdyby uwierzyć informacjom prasowym, przedstawiającym opinie i poglądy wielu kierowników naszego życia gospodarczego — w tym z bardzo wysokich szczebli administracji gospodarczej — trzeba by dojść do wniosku, że niemal wyłączną przyczyną obecnych braków rynkowych i zaopatrzeniowych jest niedostatek rąk do pracy. O ludzi wołają wszyscy — od huty Lenina, której brakuje podobno — bagatela! — 5 tys. pracowników — do „Społem” w Ożimku, gdzie nie ma kto rozosić mleka i jakiejś gminnej wytwórni wód gazowanych, która kuleje, bo nie ma kto myć butelek. O banalnych przykładach okienek pocztowych i kasowych na dworcach nawet nie wspomnę.

Wszyscy twierdzą, że produkowaliby znacznie więcej, obsługiwali ludzi znacznie lepiej, gdyby udało się znaleźć pracowników. Staje się to niemal powszechną obsesją. Zaczynają jej ulegać nawet niektórzy ekonomiści i całkiem poważnie rozważają dylemat: skąd wziąć ludzi?

Obserwuję to wszystko z coraz większym przerażeniem. Nie lubię patrzeć w przyszłość przez czarne okulary, ale jestem przekonany, że jeśli będzie się utrzymywać i rozszerzać obecne myślenie o sprawach zatrudnienia — możemy postawić krzyżyk na reformie gospodarczej, nowym systemie ekonomicznym i przezwyciężeniu trudności. Kluczem do nowego systemu jest bowiem orędzie wszystkim efektywność gospodarczą i wydajność pracy, przy czym wiadomo, że w obu tych sferach (ściśle przecież ze sobą związanych) nasz obecny poziom jest katastroficznie, kompromitująco niski.

ZYGMUNT SZELIGA

DWÓCH ZA TRZECI

Społeczna wydajność pracy (czyli dochód narodowy wytwarzany przez statystycznego pracownika) jest w Polsce, jak wiadomo, 3-5 razy niższa niż w krajach wysoko rozwiniętych. Inaczej mówiąc na przykład milion pracujących Japończyków wytwarza tyle co pięć milionów pracujących Polaków. Dodatkowym paradoksem jest to, że wielu spośród tych pięciu milionów pracuje więcej i ciężiej niż przeciętny Japończyk — o czym wspominał, by ustrzec się zarzutu, że przypisuje Polakom lenistwo i inne niesympatyczne cechy.

Nie rozwijam dalej tego wątku, bo stanowi on tylko ogólne tło, określające prawidłowe kierunki myślenia o sprawach zatrudnienia. Musi zaś to myślenie zmienić się dokładnie o 180 stopni.

Byłoby oczywiście mizantropią, gdybym rzucił tu hasło, że od zaraz (czy choćby w niedległej perspektywie) statystyczny milion Polaków może wytwarzać tyle, ile milion Japończyków. Na razie proponuję założenie znacznie skromniejsze. Otóż podejmuję się udowodnić, że nasz obecny nieefektywny wyjątkami, wszystko, co robi w Polsce

trzech ludzi może z powodzeniem i na ogół znacznie lepiej, zrobić dwóch. Jeśli nawet, badając jakąś konkretną trójkę stwierdzilibyśmy, że jest to niemożliwe (bo jeden musi kręcić kołba, drugi trzymać łańcuch, trzeci dokręcać śrubę...), to z całą pewnością rachunek sprawdzi się w skali: dwudziestu zamiast trzydziestu czy dwustu zamiast trzystu.

Dla uproszczenia pozostanę przy rachunku: dwóch za trzech. Jakie wyniki osiągnie taka, że gadanina o braku ludzi jest — w przytłaczającej większości przypadków — zupełnie bezsensowna. Wynika z wieloletniego nawyku, który ma źródło w dotychczasowym systemie ekonomicznym, wyraźnie preferującym zwiększanie zatrudnienia.

Obecnie to tradycyjne myślenie: skąd wziąć trzeciego? musi ustąpić miejsca pytaniu: w jaki sposób to, co robiło trzech może zrobić dwóch? To jest zmiana podejścia o 180 stopni i — powtarzam: klucz do nowego systemu ekonomicznego.

Znam trochę — niestety, bardzo niewiele — przykładów takiego myślenia i działania. Prawie zawsze uzależnione jest to od rozwiązania dylematu: w jaki sposób tym dwóm zapłacić tyle, ile dotychczas brało trzech? Jeśli udaje się ten dylemat rozwiązać — dwójka pracuje za trzech i nie ma problemów z brakiem ludzi.

Oczywiście, nie zawsze jest to warunkiem wystarczającym. Zazwyczaj potrzebne są także dodatkowe wysiłki, zwłaszcza w dziedzinie organizacji pracy, wyposażenia technicznego itd. Jednakże w takich przypadkach zawsze pierwszoplanową rolę grają motywacje ekonomiczne: dwójce musi opłacać się praca za trzech.

Niestety, system motywacyjny jest wciąż najslabszym ogniwem reformy gospodarczej. Organizatorzy produkcji wciąż rozglądają się za nowymi pracownikami. Także wśród pracowników dominująca wydaje się postawa: leć mniej się narobić, wytarować jak podwyżkę, rekompensatę, zasilek niż pracować więcej i więcej zarobić.

Obawiam się więc, że długo jeszcze rozlegać się będą lamenty, że brakuje ludzi, wydajność pracy będzie kompromitująco niska, a przezwyciężanie kryzysu będzie ciągnęło się latami. Może jednak spróbować przerwać ten krąg?

W odróżnieniu od Krynicy Morskiej, zwana niekiedy Krynica Górską — osiągnęła renomę dzięki cennym właściwościom leczniczym klimatu i licznych wód mineralnych. Jej historia jest długa i bogata, dlatego wspomnę jedynie o wydarzeniach stanowiących w jej dziejach milowe kamienie. W XIV wieku należała Krynica do tzw. Państwa Maszynskiego, a razem z nim od 1391 r. do Kapituły Krakowskiej. Pierwotnie nazywała się Krenycze i była osadą rolniczo-pasterską, leżącą na szlaku wiodącym na Bliski Wschód i Południe.

W 1769 r. Krynica znalazła się pod panowaniem Austrii.

Krynickyj zdroj odkryła ludność miejscowa i dopiero później zwrócił na niego uwagę komisarz rządowy cyrkulu sądeckiego. W wyniku jego raportu rząd austriacki powierzył zbadanie źródła profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego, Baltazarowi Hacquetowi. Efektem przyjazdu tego naukowca do Krynicy była książka wydana w 1769 r., w której czytamy m. in.: „Pożądanym byłoby, aby przy tym zdroju zaprowadzono należyte urządzenia dla tych osób, które by chciały używać wody na miejscu”.

Początek przyszłemu uzdrowisku dały — wybudowany w 1794 r. mały domek mieszkalny o trzech izbach oraz ocembrowane deskami w 1797 r. dwa źródła: „Główny” i „Karol”. W 1800 r. bawiło już na kuracji w Krynicy około 70 rodzin, kwaterujących u miejscowych chłopów. W trzy lata później powstały drewniane łazienki.

Rozwój Krynicy zahamowany został po 1832 r. na skutek złej administracji z jednej strony, a nieprzychylniej atmosfery politycznej i ekonomicznej z drugiej. „Wskrzesicielem Krynicy” okazał się profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Dietl, który przybył tu w 1856 r. na czele komisji rządowej. Z jego inicjatywy wprowadzono w dwa lata później kąpiele borowinowe. W 1876 r. doprowadzono do Muszyny linię kolejową, przez co czas podróży z Krakowa do Krynicy skrócono z 48 do 8 godzin.

W II połowie XIX wieku zbudowano „Stary Dom Zdrojowy”, „Stare Łazienki” i zakład przyrodolecznicy.

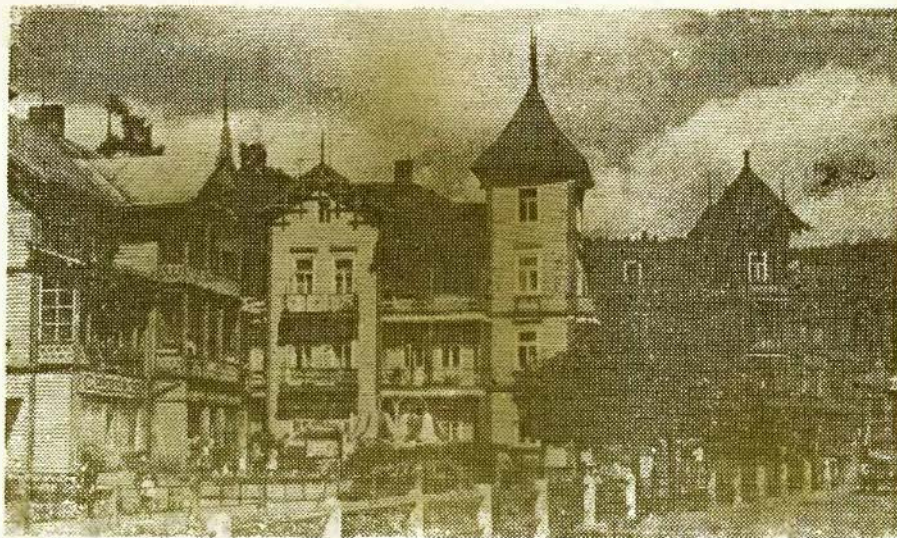
Prawa miejskie uzyskała Krynica w 1889 r. Pierwszy murowany dom noszący nazwę „Pod Orłem” oddano do użytku w 1896 r.; dysponował 11 pokojami. Potem obiektów takich przybyło, bo uzdrowisko przyciągało coraz więcej gości. Jeszcze w XIX w. zaczęto też eksportować krynickie wody w kamionkowych pojemnikach.

W 1900 r. Krynica posiadała już 2 lekarzy rządowych oraz 13 prywatnych. W 1909 r. wystąpił niedobór wód mineralnych, w związku z czym przybył do uzdrowiska profesor geologii Uniwersytetu Lwowskiego, Rudolf Zuber. Według jego wskazówek nawiercono nowe, głębokie źródło, które uwieczniło jego nazwisko. W latach bezpośredniego poprzedzających I wojnę światową zaprowadzono oświetlenie elektryczne i łączność telefoniczną oraz doprowadzono z Muszyny linię kolejową.

Po odzyskaniu przez Polskę w 1918 r. niepodległości — Krynica została podporządkowana Ministerstwu Zdrowia Publicznego i już w 1919 r. rozpoczęto realizację programu inwestycyjnego. Powstały „Nowe Łazienki Mineralne”, „Nowy Dom Zdrojowy”, pensjonat „Lwigród”, schronisko turystyczne na Jaworzynie, kolejka linowa na Górę Parkową, stadion hokejowy i tor saneczkowy. W tym też roku Krynica go-

Roman Kostanecki

KRYNICA



Krynica — secesyjne łudownictwo

Fot. JERZY ŻAK

ściła już 10 tysięcy kuracjuszy, a pod koniec dwudziestolecia międzywojennego ilość ich wzrosła czterokrotnie.

II wojna światowa raptownie przerwała rozwój uzdrowiska, które na 6 lat okupacji zostało dla Polaków zamknięte. Okupant wycofując się zniszczył wiele obiektów i wywoził 16 wagonów urządzeń leczniczych. Wsadzenie tunelu w Żegiestowie pozbawiło Krynice połączenia kolejowego. W 1946 roku dzięki niezwyklej ofiarności pracowników uzdrowiska i pomocy państwa uruchomiono część zakładów leczniczych, co pozwoliło przyjąć w tym pierwszym powojennym roku 6 tysięcy kuracjuszy (przed wojną 40 tysięcy). Rozpoczęła się druga młodość Krynicy. Powstawało wiele nowych zakładów i obiektów. Diametralnie zmienił się skład socjalny kuracjuszy — zaczęli przyjeżdżać robotnicy. W 1960 r. oddano do użytku kino „Jaworzyna”, a w osiem lat później zespół gastronomiczny „Hawana”. W 1971 r. powstała „Nowa Pijalnia Główna” o uroczym wystroju wewnątrz.

Niezwykłe intensywne wody mineralne, mikroklimat i borowina determinują kierunki lecznictwa uzdrowiskowego Krynicy; lecz się tu choroby przewodu pokarmowego, nerek (głównie kamice nerkowa), przemiany materii (głównie cukrzyca), niedokrwistość i schorzenia ginekologiczne.

Krynica szczyci się od półtora wieku intensywnym życiem kulturalnym. W przeszłości przyjeżdżali tu po zdrowie i wypoczynek m. in.: Kraszewski, Sienkiewicz, Reymont, Wyspiański, Asnyk, Fredro, Matejko, Grottger, Giermski i Kiepus. Do corocznego kalendarza imprez weszły: „Festiwal Arii i Pieśni im. J. Kiepury” i „Zimowe Dni Krynicy”, a przez kilka lat również Festyn z „Dziennikiem Polskim”. W tym roku Krynica stała się gospodarzem nowej ogólnopolskiej imprezy — organizowanych przez Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej „Konfrontacji Artystycznych Wsi Polskiej”. Od 1923 r. Krynica jest też znanym w kraju i za granicą ośrodkiem sportów zimowych.

W czerwcu 1976 r. nastąpiła integracja miasta z gminą Tylicz, którą włączono do gminy krynickiej. Powstała wspólna instancja partyjna oraz organ władzy i administracji państwowej. Dzisiaj miasto i gminę zamieszkuje około 17 tysięcy osób. Uzdrowisko dysponuje około 10 tysiącami łóżek sanatoryjnych. Jeśli głównymi kierunkami rozwoju gospodarczego miasta są lecznictwo uzdrowiskowe, wczasy i turystyka — to w gminie rozwija się przede wszystkim rolnictwo, a zwłaszcza hodowla bydła mlecznego i rzeźnego.

Ze wszystkich wiosek na największą uwagę, zwłaszcza turystów, zasługuje Tylicz — najstarsza w tej okolicy, bo założona jeszcze w XIII w. pod nazwą Ornawa (dzisiaj nazwę tę nosi miejscowa restauracja). W XVI wieku Ornawa uzyskała prawa miejskie i nową nazwę: Tylicz. Wiedzie stąd interesujący szlak do okopów Konfederatów Barskich, których fragmenty zachowały się do dnia dzisiejszego.

Rozwój krynickiego uzdrowiska ma znaczenie nie tylko dla województwa nowosądeckiego, ale dla całego kraju. Stąd wynika ciągłe zainteresowanie jego sprawami partyjnego i administracyjnego kierownictwa regionu. Przed pięciu laty problemy rozwoju Krynicy rozważała na wyjazdowym posiedzeniu Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Postanowiono wówczas wystąpić do władz centralnych o podjęcie przez Prezydium Rządu uchwały w sprawie rozwoju Krynicy, wskazano na pilną konieczność budowy obwodnicy odciążającej uzdrowisko od nadmiernego ruchu samochodowego, zalecono opracowanie koncepcji rewaloryzacji zabytkowych obiektów miasta. Ale nadchodziły już „chude lata” dla polskiej gospodarki, a niebawem pojawiły się pierwsze symptomy kryzysu. Wiele nabrało pilnych problemów nie rozwiązano.

Czy więc nic nie zrobiono? Tak powiedzieć nie można. Na przykład na miarę możliwości realizowane jest budownictwo mieszkaniowe (w br. planuje się

oddać 217 mieszkań). Byłoby jednak lepiej, gdyby wzniesienie w uzdrowiskowej Krynicy wszystkich, którzy tego zapragnęli, nie było dać tylko tym, którzy są naprawdę rzeczywiście niezbędni. Jest to warunkiem, by Krynica zachowała swe walory. Z tego samego względu nie można się godzić na budowę nowych obiektów wypoczynkowych. Trzeba natomiast czynić wszystko, by podnieść komfort życia w uzdrowisku i gminie. Służą temu takie przedsięwzięcia, jak gazyfikacja Tylicza, Mochnaczki Niżnej i Wyżnej oraz niektórych ulic, rozbudowa remiz strażackich, remonty chodników — realizowane z dużym udziałem czynów społecznych.

Problemem dla Krynicy postawowym jest zmniejszenie zapyłania i ograniczenie ruchu samochodowego. Ruch ciężkich pojazdów powoduje zmiany tektoniczne, które mogą doprowadzić do wyschnięcia źródeł, a to oznaczałoby śmierć uzdrowiska. Dlatego, mimo gospodarczych trudności, muszą znaleźć się środki na budowę obwodnicy Mochnaczka — Powroźnik i małej obwodnicy Słotwiny — Czarny Potok. Krynica trzeba ratować dzisiaj, bo jutro może już nie będzie czego ratować.

Problemy te stały się tematem wyjazdowego posiedzenia Kolegium Wojewody Nowosądeckiego w Krynicy, które obradowało pod przewodnictwem Antoniego Rączki, z udziałem pełnomocnika KOK, p.k dr Stefana Michałka oraz gospodarzy Krynicy Józefa Skrzypskiego i Władysława Sikorskiego. Zastanawiano się co robić, by Krynica mogła spełniać funkcje, do których predestynuje ją bogactwo źródeł i wielowiekowe tradycje lecznictwa uzdrowiskowego. Postanowiono ustalić katalog spraw, w których można pomóc Krynicy ze szczebla wojewódzkiego i wydzielić dla niej stałe dochody z Funduszu Rozwoju Województwa. Padła propozycja utworzenia Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, aby uwolnić się od kłopotliwego z wielu względów korzystania ze świadczeń prywatnych zakładów usługowych. Bardzo wiele jest do zrobienia dla ochrony środowiska naturalnego. Budowa rejonowej oczyszczalni ścieków dla Krynicy i Muszyny kosztowałaby obecnie półtora miliarda złotych i jest dziś nierealna. Konieczna staje się więc modernizacja istniejących oczyszczalni. Ustalono lokalizację nowego wysypiska śmieci z pojemnością na 10 lat, ale muszą też powstać małe lokalne wysypiska w Muszynie, Mochnaczce i Polanach. Jest wreszcie nadzieja na elektryfikację linii kolejowej Tarnów — Muszyna — Krynica; już w przyszłym roku rozpoczną się prace nad przystosowaniem do trakcji elektrycznej stacji PKP, a w latach 1986—87 przeprowadzona zostanie elektryfikacja.

Ważnym problemem jest rewaloryzacja zabytków Krynicy. Opracowano już studium urbanistyczno-historyczne, teraz kolej na harmonogram czynności rewaloryzacyjnych dla poszczególnych obiektów.

Przed widmem ogłoszenia upadłości stanęło 60-letnie Krynickie Towarzystwo Hokejowe. Dotacje państwowe i zakładów pracy już nie wystarczają. Zarząd Klubu musi więc pomyśleć o działalności gospodarczej. Tą drogą poszło wiele organizacji sportowych.

We wrześniu problemami społeczno-gospodarczego rozwoju Krynicy ponownie zajęł się Egzekutywa wojewódzkiej instancji partyjnej.

DANUTA BINEK



W styczniu opinią publiczną wstrząsnęła wiadomość o brutalnym gwałcie dokonanym w Tropiu na 14-letniej dziewczynie. Sprawcą okazał się 39-letni kierowca PKS, Marian M., ojciec trojga dzieci. Kilka dni temu dowiedziałam się, że w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu zapadł — szokujący jak na tego rodzaju przestępstwo — wyrok: Marian M. został skazany na dwa lata pozbawienia wolności z zawieszeniem na cztery lata i 100 tys. zł grzywny. Nic więc dziwnego, że Prokurator Rejonowy odwołał się od tej decyzji do Sądu Wojewódzkiego.

Aktualnie w nowosądeckiej pro-

kuraturze znajdują się jeszcze akta dwóch głośnych w Nowym Sączu gwałtów nad Kamienicą, w tym jednego zbiorowego. W obydwu wypadkach ofiarami były młode, niespełna 14-letnie dziewczyny. Gwałt obok morderstwa i rozboju zaliczany jest do kategorii „ciężkich” przestępstw kryminalnych, dlatego — jako społeczeństwo — musimy domagać się, aby sprawcy tego rodzaju czynów traktowani byli z całą surowością prawa.

Z innych spraw: w Prokuraturze Rejonowej trwają przesłuchania członków — działającego w Nowym Sączu i województwie — gangu włamywaczy. Jak poinformowała

prowadząca sprawę prokurator Ewa Zbrożek, dotychczas ujęto i aresztowano dwadzieścia trzy osoby, większość stanowią młodociani, najstarszy z przestępców ma 25 lat. Włamywacze specjalizowali się w okradaniu prywatnych domów. Zabierali jedynie wartościowe rzeczy: biżuterię, futra, sprzęt radiotechniczny, rzadziej alkohol i papierosy. Włamań dokonywano zwłaszcza w dni świąteczne; 24 i 25 grudnia, 31 grudnia i 1 stycznia. Do tej pory udowodniono około sześćdziesięciu włamań na sumę blisko 20 mln zł. Włamywacze mieli doskonale zorganizowany rynek zbytu; skradziony towar trafiał do paserów, którzy puszczali go dalej w obieg. Młodociani przestępcy kradli głównie podczas ucieczek z domów na tzw. „gigancie”. Niejednokrotnie nie było ich przez dwa, trzy miesiące w domu rodzinnym. Żyli od włamywania do włamywania. — Dopiero na wiadomość, że syn przebywa w Schronisku dla Nieletnich — mówi Ewa Zbrożek — wielu rodziców przypomniało sobie, że mają dziecko. Przesiadują teraz całymi dnia-

mi w prokuraturze usiłując mnie przekonać, że ich syn to takie dobre dziecko i trzeba mieć dla niego specjalne względy. Cóż, szkoda, że wcześniej zapomnieli, że samo wyżywienie i danie pieniędzy dziecku nie wystarcza.

● Jak informuje „Głos ZNTK”. „Rada Państwa 12 maja br. postanowiła skorzystać z prawa łaski przez warunkowe zwolnienie z odbycia reszty kary pozbawienia wolności z wyznaczeniem okresu próbnego wobec pięciu pracowników ZNTK: Mieczysława Górskiego, Krzysztofa Węglarskiego, Zbigniewa Leśniaka, Józefa Jareckiego i Tadeusza Nitki. Z wnioskiem o ułaskawienie tych osób wystąpił NSZZ Pracowników ZNTK”.

● Dworzec WPK w Nowym Sączu przypomina wielkie śmietnisko. Nie wydaje to dobrego świadectwa naszemu miastu w oczach turystów wysiadających na pobliskim dworcu PKP.

● Z sądeckiego szpitala: po raz pierwszy w swojej historii oddział ginekologiczno-położniczy — po zmie-

Kierownictwo Domu Wczasowego zatrudnia od zaraz: pokojowe, kelnerki, kucharzy, podkuchenne. Zgłoszenia kierować... Podobnych ogłoszeń pojawia się coraz więcej w Zakopanem, również i w okolicznych wioskach ich nie brakuje. Informują, zachęcają do pracy.

Pod drzwiami Biura Pośrednictwa Pracy przy Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego spora grupa interesantów. Atmosfera niepewności i zaciekawienia — czy zostaną dziś przyjęci, do jakiej pracy się ich skieruje?

Krystyna Gawdzik, pełniąca funkcję inspektora d/s pośrednictwa, nie ma chwili odpoczynku. Musi przyjąć i obsłużyć od 20 do 30 interesantów dziennie: porozmawiać z zainteresowanym o jego dotychczasowej pracy i kwalifikacjach, sprawdzić dokumenty, dokonać niezbędnych zapisów rejestracyjnych, wydać skierowania do pracy, często sorawdzić telefonicznie aktualność zgłaszanej oferty. Trwa to dość długo. Nie wszyscy zgłaszający się do biura przynoszą wymagane dokumenty: świadectwo pracy, potwierdzenie kwalifikacji, książeczkę wojskową, pieczętki w dowodzie osobistym z ostatniego miejsca pracy, kartę rejestracyjną z właściwego biura pośrednictwa. Jeśli ktoś mieszka poza Zakopanem i Gminą Tatrzańską.

Kim są ludzie, którzy dziś przyszlę do pracę?

Beata C.: Ukończyła Liceum Rolnicze, pragnie jak najszybciej podjąć pracę, matka w najbliższym czasie podda się leczeniu, ktoś w rodzinie musi za-

MAC DA HALINA KROŚ

ZAKOPIAŃSKI RYNEK PRACY

robkować. Przyjmuje propozycję zatrudnienia w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zakopanem, na stanowisku instruktora służby surowcowej, z wynagrodzeniem 6200 — 11500 zł.

Henryk T.: Chciałby również pracować w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, jako rozlewacz mleka w punkcie znajdującym się w jego wiosce koło Czarnego Dunajca; ukończył szkołę podstawową. Niestety, nie ma karty rejestracyjnej, a jego wieś podlega pod biuro nowotarskie. Będzie musiał przyjść ponownie.

Andrzej B.: Mieszka opodal Białego Dunajca, ukończył szkołę podstawową, pragnie podjąć pracę w hotelu „Kasprowy” na etacie robotnika.

Krystyna Gawdzik pyta: — Czy to pana pierwsza praca? Pan już dawno skończył osiemnaście lat...

— Pracowałem na gospodarstwie rolniczym.

— Dlaczego nie ma potwierdzenia w dowodzie osobistym? Muszę wpisać pana do rejestru osób nie pracujących

dłuższy czas, w myśl ustawy o uchylających się od pracy.

Paweł C.: Z Krakowa, czasowo zameldowany w Zakopanem, jest zainteresowany pracą w DW „Rzemieślnik”, jako szef kuchni. Co robił dotychczas? Wpisu w dowodzie brak.

— Uczyłem się, pracowałem, nie jestem pasożytem społecznym — wyjaśnia nieco zdenerwowany.

— Proszę o świadectwo ukończenia kursu lub z ostatniego miejsca zatrudnienia.

— Nie mam, pracowałem prywatnie, przecież z czegoś żyłem!

Józef M.: Ukończona szkoła podstawowa i kurs palaczy, mieszka w pobliżu Zakopanego.

— Od 1969 nie ma pan świadectwa zatrudnienia?

— Nie mam.

— Dlaczego tak długo pan nie pracował?

— Pracowałem, pracowałem. Proszę powiedzieć, gdzie są miejsca?

— Palaczy poszukują np. „Wit-iz-iz-czówka”, Pralnia Miejska. Dom... sty. Muszę jednak zapisać pana w kartotece osób długo nie pracujących.

— Ależ ja pracowałem... ale nie mogę pani tego powiedzieć.

— Bez pracy można pozostawać tylko do trzech miesięcy, w pańskim dowodzie puste miejsce od 14 lat.

— No to powiem: pracowałem na państwowej robocie, ale chciałem jechać za granicę i prosiłem kierownika, by nie dawał mi pieczętki — łamię się interesant.

Inspektor telefonuje do podanej instytucji, ustala wiarygodność danych, umawia się z pracownikiem kadry co do dalszego postępowania w stosunku do Józefa M., a jemu poleca uzupełnienie braków.

Obecnie, u progu sezonu wczasowego, szczyt zgłoszeń: najwięcej ofert wpływa od Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale”, GS, PSS, szpitali i PKP. Dużo kobiet może zatrudnić handel, a mężczyźni budownictwo. Ustawa o osobach uchylających się od pracy zwiększa zadania 3-osobowego Wydziału. Jego pracownicy muszą uczestniczyć w poszukiwaniu tych osób i robić wszystko, by skłonić je do zmiany trybu życia. Współpracują z Komendą Miejską Milicji Obywatelskiej.

GORZKIE REFLEKSJE

Zajmuję się od dawna rozwiązywaniem wielu spraw społeczności osób niepełnosprawnych. Moje listy o życiu inwalidów nieraz publikowane były w „Dunajcu” i...odnoszę wrażenie, że żadna z osób mogących srobieć coś dla naszego regionu — „Dunajca” nie czyta. Wielokrotnie przecież pragnęłam zainteresować społeczeństwo inicjatywami mającymi poprawić i rozjaśnić życie ludziom pokrzywdzonym przez los. Bezskutecznie.

W innych regionach Polski głosy inwalidów znajdują odzew. Klub Otwartych Serc, którego jestem założycielem, został bardzo mocno rozpropagowany przez środki masowego przekazu: nawet Radio Polonia popularyzowało tę inicjatywę. Do naszego ruchu aktywnie włączyły się redakcje RTK „Zorza”, z którą współpracuję przy rozwiązywaniu wielu problemów, jak również „Tygodnika Polskiego”, który ogłosił akcję „Wakacje dla niepełnosprawnych”. Mam też poparcie redakcji „Nowa Wieś”, „Zarzewie”, „Jestem”, „Życie i Zdrowie”. Na antenie Polskiego Radia nasz klub propaguje znana felietonistka Anna Semkowicz. Dostę często odwiedzają mnie goście z innych regionów kraju zainteresowani działalnością KOS, uczestniczyłem w Zjeździe Organizacyjnym Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, gdzie został utworzony też Komitet Organizacyjny ogólnopolskiego Związku. Tylko w Nowosadeckim te inicjatywy nie znajdują oddźwięku.

W roku ubiegłym przyjechało do mnie dwóch panów, by wręczyć nagrodę uzyskaną w konkursie „Moje życie”, zorganizowanym przez „Życie i Zdrowie”. Panowie przedstawili się, że są z FJN i z Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych. Chciałem zainteresować ich swoją działalnością — niestety, bardzo się spieszyli... Gdy uzyskałem nagrodę w

konkursie ZW ZMW i „Dunajca”, nie mogłem pojechać na uroczyste wręczenie nagród, chociaż tego bardzo pragnąłem — leżałem poważnie chory. Zaprosiłem więc do siebie przedstawicieli ZW ZMW, mając nadzieję na „owocną współpracę”, o której pisali w liście. Na liście jednak się zakończyło. Trafiła natomiast do mnie redaktorka pisma ZG ZMW „Zarzewie” — widać nie całe ZMW postępuje tak jak w naszym województwie.

Gościłem członka Rady Zdrowia ZMW dr Piotra Janaszka z Konina, który umożliwił skierowanie na obóz rehabilitacyjny kilkunastu członków KOS — wśród nich inwalidkę z Nowosadeckiego. Czy wszyscy pojadą? — nie wiem. Miałem w tej sprawie jechać do Konina przy okazji pobytu w Poznaniu. Na początku kwietnia zwróciłem się do Wydziału Komunikacji UW z prośbą o przydział dodatkowej ilości paliwa — otrzymałem... 15 maja, a więc już po obradach zjazdu, którego datę podałem w swojej prośbie.

W roku ubiegłym starałem się nawiązać współpracę z Polskim Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz z PCK. Podobno ZG PCK zainteresował sprawą działaczy PCK w Nowym Sączu, podobno miał mnie odwiedzić ktoś z nowotarskiego PCK... Podobno.

„Dzięki” opublikowaniu w „Dunajcu” mojego listu „Jesienne obawy”, który zdenerwował prezesa ZW PZERI, nawiązano ze mną kontakt, by... dojechać do wniosku, że po chorobie pozostało mi coś na mózgu.

ZG ZSMP odoisłał wprost, że nie ma czasu zająć się moją inicjatywą. ZW ZSMP w ogóle nie odpisał. Nie odpisał również Towarzystwo Walki z Kalectwem w Nowym Sączu.

dernizowaniu — przed dwoma miesiącami wyposażono w trzy prysznicze (dotychczas pacjenci mogli korzystać jedynie z wanny). Po dwudziestu ośmiu latach pracy zawodowej ordynator oddziału noworodków, dr Janina Zarankowa, otrzymała do dyspozycji dyżurkę.

● Zadzwoił do redakcji pan Jerzy Sledziński z Nowego Sącza w sprawie części do samochodu marki „Syrena”. Do niedawna można było je kupić w sklepie „Polmozybytu” przy ul. Dunajewskiego. Po zlikwidowaniu tej placówki, właściciele „Syrenki” muszą jeździć po akcesoria do Krakowa. Wprawdzie w Nowym Sączu są jeszcze dwa sklepy „Polmozybytu”, ale obydwie prowadzą wyłącznie sprzedaż części do małego i dużego „Fiata”. Podobno myśli się o uruchomieniu nowej placówki z częściami do „Syrenki” w Szczawaicy. Czy nie byłoby rozsądniej wyposażyć w te akcesoria któryś ze sklepów sądeckich?

● Stanisław Poczynek, I sekretarz KG PZPR w Tymbarku po-

wiedział reporterowi „Trybuny Ludu”: — Praktycznie nie ma sprawy, która nie dotyczy sekretarza. O wszystkim co się dzieje w gminie, należy mieć przynajmniej pojęcie, a najczęściej trzeba też zająć stanowisko, wyrazić opinię, bo jest się o nią pytany. Są problemy, których rozwiązanie ciągnie się latami. I wygląda na to, że bariera jest nie do pokonania. Tak u nas było z zanieczyszczaniem środowiska przez wytwórnię mas bitumicznych. Cóż może w takim przypadku robić sekretarz? Reprezentując zgodną opinię mieszkańców i pogląd organizacji partyjnej — powinien przy każdej okazji tę opinię wyrażać, „naciskać” właściwe czynniki, nie pozwalając im zapomnieć o wrzodzie. Tyle może i powinien. Tak też u nas było, z dobrym wreszcie skutkiem: rok temu zaprzestano produkcji asfaltu, jest tam tylko baza rejonu dróg publicznych... Teraz np. wyrażamy naszą pozytywną opinię o konieczności powstania w Tymbarku — mimo że to wieś tylko, a nie miasto jak niegdyś — samodzielnej spółdzielni mieszkaniowej w miejsce filii spółdzielni wojewódzkiej; albo o konieczności powołania zakładu gospodarki komunalnej — to są, naszym zdaniem, jednostki potrzebne i dające pole do popisu lokalnym inicjatywom, ale trzeba się o nie nawojuwać, bo centrale nie bardzo kochają nowe rozwiązania...”

● Z kroniki milicyjnej. Spekulacja: Funkcjonariusze MO z Nowego Sącza przeszukali zabudowania Józefa T. właściciela zakładu krawieckiego. Ujawniono i zabezpieczono: welur, stylon, anilane (wartości 500 tys. zł), 8 beli watoliny (wartości 100 tys. zł), 150 sztuk odzieży gotowej na sumę 150 tys. zł oraz 480 toreb gospodarczych o łącznej wartości 150 tys. zł. Ponadto u osób pracujących dla Józefa T. zabezpieczono artykuły na sumę 500 tys. zł.

● W ramach akcji „Rynek” przeszukano zabudowania Filomeny T. z Nowego Sącza zabezpieczając obuwie i odzież na sumę 400 tys. zł.

● W Krynicy ujawniono fałszyfikat 100 dolarowego banknotu USA, który nabyła Krystyna M. z Mochacz-

ki od nieznanego mężczyzny podającego się za marynarza. Aresztowania: Prokuratorzy Rejonowi aresztowali tymczasowo: Mirosława F. z Grabiów Starych podejrzanego o to, że w październiku ubiegłego roku usiłował przy użyciu noża zabić Władysława H., Michała B. i Stanisława W. za włamanie do domu letniskowego i kradzież towarów na kwotę 80 tys. zł. Samobójstwa: W Rabce powiesił się 29-letni Czesław K. Prawdopodobnie przyczyną był nałogowy alkoholizm. Nieszczęśliwe wypadki: W wyrobisku poźwirowym na terenie budowy zapory wodnej w Czorsztynie-Niedzicy utonął Tadeusz G. kierowca „Transbudu” z Nowej Huty. ● W czasie rozładunku wagonu w Starym Sączu został przgnieciony płytami paździerzowymi Stanisław K., który zmarł po przewiezieniu do szpitala. ● Limanowa: w suterenie budynku należącego do Joachima Cz. wybuchł gaz ziemny. W wyniku eksplozji został uszkodzony budynek i samochód osobowy. Straty oblicza się na 250 tys. zł. Przyczyny wypadku bada Zakład Gazowniczy z Nowego Sącza.

ZYGFRYD DZIEKANSKI

KONKURS

Doktor Jerzy Masior zadekował tekst wakacyjnej piosenki dzieciom z klas siódmych i ósmych szkoły imienia Urszuli Kochanowskiej w Nowym Sączu, z którymi spotkał się niedawno na poranku autorskim. Równocześnie zwrócił się do nas z następującym pomysłem: „Proponuję wszystkim dzieciom ze szkół podstawowych naszego województwa, by w czasie wakacji spróbowały ułożyć muzykę do zamieszczonego tekstu. Nie musi ona mieć zapisu nutowego, wystarczy że autor lub wykonawca zaśpiewa ją (jeżeli to możliwe z towarzyszeniem instrumentu muzycznego) podczas konkursu, który zorganizujemy po wakacjach.

Zgłoszenia należy kierować do 15 września br. pod adresem: Dom Kultury Kolejarski, al. Wolności 23, 33-300 Nowy Sącz (z dopiskiem na kopercie „Konkurs na piosenkę”). Prosimy o podanie imion, nazwisk i adresów kompozytora oraz wykonawcy. Przewidujemy nagrody dla najlepszych. O terminie spotkania powiadomimy zainteresowanych listownie”.

Jerzy Masior

To już wakacje

(piosenka)

Mogę już gwizdać głośno na słońce,
bo pod mym oknem kolega — wiatr,
bo na mym brzegu kolega — żagiel,
bo już się mylą początek z końcem,
bo już przekwitły słodkie akacje:
to już wakacje, to już wakacje!

Mogę zawołać na Jacka, Ewę,
o piętro niżej, o piętro wyżej —
kolega rower już niecierpliwy,
kolega słońce łązi po drzewach —
żegnajcie klasy, żegnajcie racje:
to już wakacje, to już wakacje!

Dzisiaj mi góry wszystkie za małe
i jeszcze drogi wszystkie za bliskie,
dzień każdy splonie nowym ogniskiem
pożyje trochę w stylu wspaniałym —
na obiad winię i na kolację:
to już wakacje, to już wakacje!

I jeszcze ścieżki te nieodkryte,
i jeszcze kartki wysię z podróży,
o każdą chwilę pożyję dłużej
o te nieznane drogi popytam,
i z gwiazdnej sprawdzę się nawigacji
w czasie wakacji, w czasie wakacji!

LUCYNA KASZUBA

POZOSTAWIĆ ŚLAD



W każdej miejscowości są ludzie, dzięki którym rozwój kultury nie zależy jedynie od aktywności opiekujących się nią instytucji. Bez oglądania się na własne korzyści, z wewnętrznej potrzeby starają się ją współtworzyć i wystarcza im satysfakcja, iż dostarczyli innym rozrywki, dali chwilę wytchnienia od codziennych kłopotów, a jednocześnie — pozostawili swój własny ślad w historii miasta, z którym są związani.

Jednym z takich ludzi jest JAN KUTYBA, wieloletni sądecki działacz społeczny.

Największą przyjemność sprawiała mi zawsze praca, która mogła innym przynieść chwilę radości — mówi. — Całe swoje życie związałem z Sądem, stąd też pochodziła moja rodzina. Po wojnie pracowałem w Powiatowym Urzędzie Skarbowym, gdzie byłem zastępcą kierownika. Zarówno mnie, jak i moim kolegom nie wystarczała „do szczęścia” sama praca zawodowa — już w 1945 roku założyliśmy satyryczno-kabaretowy zespół „Wesoła Fala”, na wzór przedwojennej lwowskiej „Wesołej Fali”. Spośród części zespołu tworzyli weterani 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, dawni pułkowi muzycy. Mieliśmy ich szesnastu. Tam, gdzie dziś stoi Dom Zolnierza, znajdowały się wówczas zniszczone, lecz jeszcze nadające się do użytku budynki — w jednej z sal organizowaliśmy próby i występy. Dyrygentem naszej orkiestry był utalen-

towany skrzypek, Ferdynand Sowa. Przyjaźnił się on z Antonim Sygietyńskim, późniejszym współtwórcą „Mazowsza”, chciał go nawet sprowadzić do Sącza — stanęły jednak na przeszkodzie kłopoty ze znalezieniem mieszkania. Sprawa się przeciągnęła, a później stała się nieaktualna — Sygietyński odszedł do „Mazowsza”.

W 1948 roku nasz zespół wystąpił w Warszawie, w jedynej wówczas reprezentacyjnej sali stolicy — „Romie”. W konkursie zespołów teatralnych zdobyliśmy pierwsze miejsce i nagrodę — około stu tysięcy złotych. Mogliśmy więc dokupić sprzęt muzyczny i stroje. Sam pisałem teksty: monologi, skecze i humorystyczne dialogi. Razem z kolegami układałem też sceny taneczne. Występowaliśmy również w krakowskiej „Skali” (obecnie — scena Teatru „Bagatela”), gościliśmy w teatrze rzeszowskim, najczęściej jednak prezentowaliśmy nasze programy w sądeckim Domu Kultury Kolejarskiego i w Starej Pijalni w Krynicy.

W zespole obok byłych wojskowych działali pracownicy Urzędu Skarbowego, m. in.: Stanisław Bąk, Stanisław i Franciszek Cabałowscy, Eugeniusz Kępiński, Zdzisław Konieczny i Ferdynand Leśniak, a pomagał nam dyrektor Urzędu — Wiktor Schlesinger. Często mieliśmy kłopoty ze skompletowaniem kostiumów, wciąż bowiem przygotowaliśmy nowe spektakle, a nasza działalność była przecież społeczna i brakowało nam pieniędzy. Pamiętam, że do jednego z przedstawień — „Chłop i poeta” — kolega grający poetę w ostatniej chwili zdążył pożyczyc czarną pelerynę od księży jezuitów. Przedstawienie było uratowane.

Staliśmy się znani. Dyrektor krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia, pan Bielański, zaproponował nam udział w radiowym programie. Nie doszło to, niestety, do skutku. Dopiero po latach dowiedzieliśmy się, iż czyjaś zawiść pozbawiła nas tej szansy: ktoś w naszym imieniu wystąpił wiadomo, iż nie możemy przyjechać. Do dziś czuję żal do tej nieznanej osoby. Z czasem zespół zaczął się rozpywać, zmieniali się ludzie, w końcu przestał istnieć. Nadal jednak pisałem monologi, wiersze i humoreski, które zacząłem zamieszczać w czasopiśmie „Pochodnia” i „Niewidomy Spółdzielca”.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych działał w Sączu lokalny radiowęzeł. Tam co sobotę występowałem z pogadanką-humoreską mówiącą

o aktualnych wydarzeniach czy problemach. Wiele monologów pisałem i wygłaszałem w gwarze podgrodzkiej.

Działałem też w komitecie osiedlowym dzisiejszej dzielnicy Śródmieście; wspólnie z TPD organizowaliśmy w wybudowanym w połowie lat sześćdziesiątych Dzielnicowym Domu Kultury imprezy dla dzieci. Nawiązałem kontakt z dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury, Marią Pacholarką — nasza współpraca dała wiele efektów.

Wcześniej, w 1957 roku założyłem sądecki oddział Związku Niewidomych; byłem jego prezesem przez cztery lata. Obecnie jestem członkiem Zarządu Głównego PZN. Pomagał mi niewidomym w ich życiowych trudnościach — mieszkaniowych, socjalnych, a nawet najbardziej osobistych — w czasie wspólnych spotkań młodzi nawiązywali znajomości, które później często kończyły się małżeństwem. Dziś mają już dorosłe dzieci. Cieszy mnie, że wielu z nich pamięta o mnie i teraz. Spotykamy się czasem i wspominamy tamte trudne początki. Od pierwszej chwili pomagały nam władze miejskie. Szczególnie życzliwa nam była pomoc Janusza Piechowskiego, prezydenta miasta. Dzięki niej mogli-



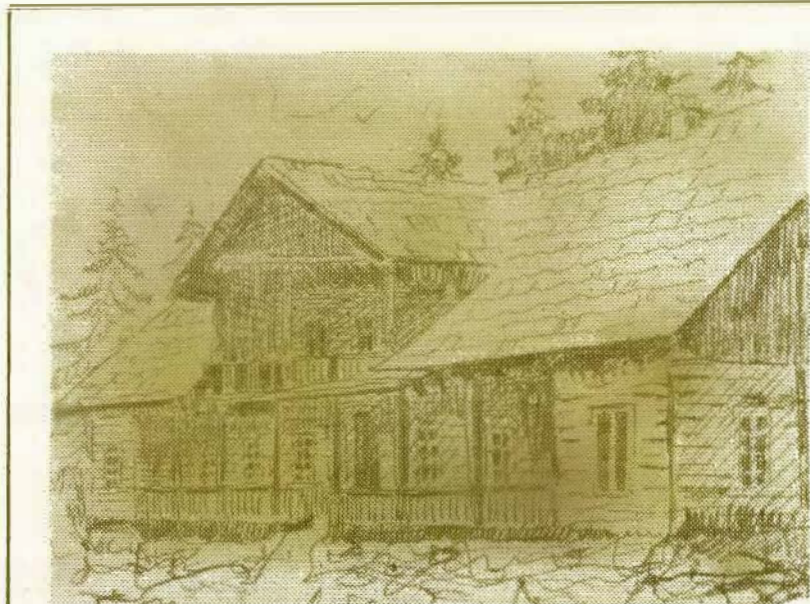
my zapewnić niewidomym dzieciom żłobki, przedszkola, a później — studia. Mieliśmy pod opieką sanatorium w Muszynie, które rozbudowano, a jego pensjonariuszom zapewnialiśmy rozrywkę — występy artystyczne i spotkania z ciekawymi ludźmi.

Wciąż marzy mi się odrodzenie naszego dawnego zespołu, chciałbym zorganizować kabaret dla sądeckich seniorów. Może uda się z mieszkańcom Domu Sejura przy ulicy Kościuszki stworzyć zespół na wzór „Wesołej Fali”. Czekam tylko, kiedy zakończy się remont budynku. Obecnie podejmuję się czasami prowadzenia konferansjerki w czasie występów wokalnemuzykalnej grupy „Romantyczni” działającej przy ZNTK.

Choć minęło wiele lat od chwili, gdy nasza „Wesoła Fala” zaprezentowała się po raz pierwszy mieszkańcom Sącza, mam nadzieję, że narodzi się po raz drugi. Wszystkim nam brakuje przecież na co dzień autentycznej rozrywki, mądrego humoru, który potrafi nie tylko bawić, lecz i uczyć.

Andrzej B. Krupiński

Miasto jasne



Pierwszy obiekt uzdrowiska w Rabce — willa „Kazimierz” z 1863 roku
Rys. AUTOR

Tym razem zapraszam na wędrowną podróż przez dzieje RABKI — miasta dzieci rozciągającego się w dolinie rzeki Raby, w miejscu, w którym stokami Lubonia spływa ku niej Beskid Wyspowy, z Maciejowej i Szumiańskiej opadają Gorce, zaś od zachodu przybliża się Beskid Żywiecki polyskujący dolatą niemal śniegową czapą Babiej Góry. Zapraszam do Rabki, która w roku 1861 uzyskała status stacji klimatycznej, w dwudziestolecie międzywojennym zasłynęła jako uzdrowisko dziecięce (jest nim zresztą po dzień dzisiejszy), a w roku 1953 otrzymała prawa miejskie.

Mało kto wie, iż Rabka należy do najstarszych miejscowości województwa nowosądeckiego. Już dokument wydany w 1254 roku przez Bolesława Wstydlivego potwierdza prawo do niej klasztoru cystersów szczyrzyckich, nadane dwadzieścia lat wcześniej przez Teodora Gryfite, wojewodę krakowskiego. W dokumencie tym nasza Rabka występuje jako *Sal in Rabschycza*, co wskazuje na to, iż już wówczas warzono tu sól, do czego wykorzystywano solanki jodobromowe, które w sześć wieków później stały się wraz z pokładami borowiny podstawą rozwoju uzdrowiska. W roku 1364 Kazimierz Wielki nadał osadzie prawo niemieckie, zezwalając jednocześnie Mikołajowi z Uścia na sprowadzenie tu osadników, którym wyznaczył tereny pomiędzy Rabą, Słoną, Łętownią i Kasiną. Wynika z tego, iż tylko *sal in Rab-*

ka była wówczas własnością klasztoru w Szczyrcu, natomiast cała dolina Raby należała do króla. Aliści w roku 1382 i solanki stały się własnością skarbu koronnego wraz z innymi dobrami starostwa szaflarsko-nowotarskiego. Zaraz potem Władysław Jagiełło puścił i Rabkę, i solanki w dzierżawę, jako że potrzebował pieniędzy na przygotowania do wojny rozprawy z zakonem krzyżackim.

Niestety, nie wiemy nic o ówczesnych dzierżawcach Rabki. Natomiast Zegota Pauli przekazał nam informację (1882), iż niejaki Zygmunt, wójt z Dębowego Działu, sprzedał Rabkę oraz Kasinę Wielką za 1000 grzywien groszy praskich Janowi Ligęzie. Było to już po tym, jak w początku XV wieku obie te wsie przeszły z rąk królewskich w prywatne, a sama Rabka uzyskała w r. 1446 nowy akt lokacyjny. Od Ligęzów przeszła w początkach XVI wieku w poczet dóbr rodu Jordaków herbu Trąby. To właśnie Jordankowie uposażyli tu w roku 1557 parafię, budując pierwszy kościół drewniany, który w 1606 roku strawił pożar. Fundatorem kościoła był Wawrzyniec Spytek Jordan z Melsztyna, kasztelan krakowski, założyciel Jordanowa i Zakliczyna nad Dunajcem (zm. 1568).

Z akt sądowych dowiadujemy się, iż 19 czerwca 1568 roku mieszczanin oświecimski, Jerzy Grossman uzyskał od Zygmunta Augusta zgodę na podjęcie poszukiwań i eksploatację złóż soli między wsiami Rabką

W Jablonce odbyło się tradycyjne Święto Pasterskie. Pokazy obrzędów ludowych, konkursy kapel, instrumentalistów i śpiewaków, występy regionalnych zespołów oraz wieczór ludowej poezji złożyły się na interesujący program imprezy ukazującej tradycje regionalne Orawy.

Zaprezentowało swoje umiejętności siedem kapel, osiem grup śpiewaczych oraz trzydziestu instrumentalistów i solistów. W poszczególnych konkursach licznie użyczyły uczestniczyły dzieci. Wśród kapel dziecięcych najlepszą okazała się kapela „Miodnik” z Lipnicy Wielkiej, w grupie młodzieżowej — zespół Eugeniusza Karkoszki i Romana Pakosa (Lipnica W.), natomiast w kategorii grup dorosłych zwyciężyli „Harnasie” z Poronina. Drugie miejsce przypadło wspólnie lipniczansom z kapeli Ludwika Młynarczyka oraz zespołowi „Pilsko” z Żywca.

W konkursie instrumentalistów dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymali — Renata Bandyk z Lipnicy W. i Janusz Brzączek z Kameszniczy, a wśród dorosłych bezkonkurencyjny okazał się Jan Stoch z Żebu.

W grupie śpiewaków dziecięcych najwięcej braw i pierwsze miejsca otrzymały — Mariola Flos i Bogusława Węgrzyn, a z dorosłych — dwie pierwsze nagrody przypadły też lipniczansom: Marii Mikusiak i Grażynie Masteli. Zarząd Gminny ZSMP, współorganizator imprezy (przygotowanej przez Gminny Ośrodek Kultury w Jablonce, Muzeum i Oddział Związku Podhalan w Zubrzyce Górnej) przyznał nagrody specjalne: grupie śpiewaczej z Chyżnego, instruktorowi młodzieżowych zespołów ludowych, Ludwikowi Młynarczykowi oraz — dzieciom z grupy wokalne zespołu „Heródki” z Lipnicy. ZW ZSMP nagroził pułchami kapelę zespołu „Orawa” i dzieci z zespołu „Heródki”.

Jak informuje z Zakopanego Stanisław Kalamacki — w Muzeum Tatrzańskim czynna jest wystawa starego plakatów zakopiańskiego, która będzie trwała do końca czerwca. Ekspozycja daje przegląd imprez kulturalnych, jakie odbywały się w dawnym Zakopanem. Były to m. in. wakacyjne odczyty naukowo-literackie, Tydzień Tatrzański poświęcony wybranym zagadnieniom z przeszłości Podhala, czy Wieczory Podhalańskie przybliżające muzykę, pieśń i poezję tego regionu. Niektóre z plakatów przypominają ważne wydarzenia z życia kraju i miasta, jak ten z 1914 roku, który zapowiada wystawę dzieł ofiarowanych na rzecz polskich żołnierzy, czy inne — po-

Notatnik KULTURALNY

święcone sprawie pomnika Tytusa Chalubińskiego lub reklamujące wiec poświęcony stylowi zakopiańskiemu. Liczne plakaty świadczą o ożywionej działalności Towarzystwa Teatralnego, czy też — ówczesnej Szkoły Przemysłu Drzewnego — informując o spektaklach i wystawach sztuki. Nie zabrakło też planów upamiętniających otwarcie w dniu 31 lipca 1922 roku wystawy zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Ekspozycja prezentująca stare, cenne dziś jako źródło informacji plakaty pozwala poznać dawne, zapomniane już Zakopane.

W zakopiańskim Klubie MPiK warto obejrzeć wystawę malarstwa na szkłe Zofii Gasicznej-Roj, nieżyjącej już, jednej z najwybitniejszych artystek, która w tej specyficznej sztuce potrafiła stworzyć własny, niepowtarzalny styl. W tematycznych cyklach prezentowane są piękne madonny góralskie, ludowe sceny obyczajowe i dawne obrzędy. Wystawa będzie trwała do piątego lipca.

W Klubie odbywają się interesujące spotkania, cieszące się dużym zainteresowaniem widzów. Ostatnio gościli tu: współautorka książki „Błękitny krzyż”, Krystyna Salyga-Dąbkowska, dziennikarka i wieloletnia współpracownica tatrzańskiego GPRP oraz popularny krakowski poeta i piosenkarz, Leszek Długosz, który wystąpił z recitalem, powtórzonym następnie w zakopiańskim Akademickim Centrum Rehabilitacji.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu wydała 111 zeszyt Almanachu — cyklicznego wydawnictwa, w którym przedstawia twórczość literacką autorów Sądeckich.

Autorem prezentowanym obecnie jest Leon Nowicki. Urodził się w Trembowli, w czasie wojny walczył jako żołnierz w I Armii WP, później studiował w Politechnice Gdańskiej. Kilka lat temu związał się na stałe z Nowym Sączem. Jako poeta debiutował w „Tygodniku Kulturalnym” w 1980 roku. Drukował swoje wiersze w „Dunajcu”, „Dzienniku Polskim”, „Życiu Literackim” i „Miesięczniku Literackim”. Utwory przedstawione w Almanachu pochodzą ze zbioru „Domy na słońcu” i choć mówią o różnych sprawach — pamięci, stosunkach pomiędzy człowiekiem a jego światem — wrażeń — ich zasadniczym tematem

jest poszukiwanie przez bohatera własnego miejsca.

Nowosądecki amatorzy odnieśli kolejne sukcesy w czasie ogólnopolskich przeglądów i konkursów poświęconych sztuce żywego słowa.

W Przedborzu, w Górach Mokrych na IV Konkursie Poezji Marii Konopnickiej — wśród około dwudziestu uczestników najlepszym recytatorem okazał się Janusz Michalik, który zajął pierwsze miejsce i zdobył też nagrodę specjalną: zaproszenie dyrektora warszawskiego Teatru na Targówku do udziału w spektaklu „Oto jest ptak czteroskrzydły” opartym na poezji Marii Konopnickiej.

W Lidzbarku Warmińskim, gdzie odbył się konkurs kabaretowy pod patronatem „Szpilek”, kabaret „Za” otrzymał wyróżnienie za program „Dolek”, natomiast „IRRA” zajęła drugie miejsce za spektakl „Mam chusteczkę haftowaną”.

W Zgorzelcu — na Spotkaniach Amatorskich Teatrów Jednego Aktora, Andrzej Krupecki (DK „Lachy”), zdobył wyróżnienie prezentując znanego już sądeckiej publiczności „Józika Buzuka”.

Większość laureatów tego konkursu będziemy mogli obejrzeć w Nowym Sączu w czasie „Lachowskiej Jesieni”.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Szczawnicy do końca czerwca czynna będzie wystawa prac Józefa Ignaciuka, malarza związanego od dziesięciu lat z tą miejscowością i regionem pienińskim. Kompozycje przedstawiające polne kwiaty, górskie i miejskie pejzaże, zakątki Pienin oraz pobliskie miejscowości — tworzą barwną kronikę tego fragmentu regionu. Jest to malarstwo realistyczne, które stara się oddać niezwykle urok dzikiej przyrody czy starych, miejskich zabudowań bez silenia się na formalne uduchowienie. Autor jest absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych w Naleczowie, studiował też na krakowskiej ASP. Obecna wystawa jest jego trzecią indywidualną ekspozycją.

W starsządeckim Domu na Dolkach nieprzerwanie prezentowani są nieprofesjonalni twórcy. Niedawno zakończyła się wystawa malarstwa, rzeźby, sztuki użytkowej i haftu trojga starsządeczan: Janiny Zielińskiej, Stanisława Kościuka, który ze słomy potrafi wyczarować interesujące i ciekawe przedmioty oraz Marii Michalik, hafciarki i koronczarki. Obecnie Miejski Ośrodek Kultury zorganizował ekspozycję malarstwa Eugeniusza Chmiela z Katowic. Wystawa nosi tytuł „Impresje sądeckie”.

Hafciarka



Fot. HENRYK ZACHNIEJA

Aneta Salamonowa, to jedna z najwybitniejszych hafciarek. Dzieła jej igły możemy podziwiać na oryginalnych góralskich strojach, między innymi flisackich na obrusach, chustkach, poduszkach, torbach. Niedawno pani Salamon miała wystawę monograficzną w Muzeum Pienińskim, na której otwarciu siedemdziesięcioletnia artystka demonstrowała technologię tkactwa i haftu, a pokazywała wspaniałe piękne śpiewkami góralskimi i zabawnymi anegdotami.

JOZEF WITKOWSKI

Zaprosili nas

Wiktora Szczerki, przewodniczącego Społecznej Rady Konsultacyjnej przy Wojewodzie Nowosądeckim na posiedzenie w sprawie służby zdrowia w województwie.

Biuro Wystaw Artystycznych. Galeria w Zakopanem na wernisaż wystawy zakopiańskiego środowiska artystów-plastyków: „Tematy religijne w plastyce współczesnej”.

Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej w Nowym Sączu na konferencję sprawozdawczą.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Muszynie na uroczyste otwarcie swojej nowej siedziby połączone z inauguracją „I Dni Muszyń”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli ODN w Kalwii na otwarcie wystawy malarstwa Eugeniusza Chmiela pn. „Impresje sądeckie”.

Klub MPiK w Nowym Sączu na otwarcie wystawy pn. „España 82 — gwiazdy futbolu w karykaturze Edwarda Maszevskiego”.

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

jak uśmiech dziecka

Słona. Roboty podjął, lecz szybko ich zaniechał z braku funduszy, odstępując połowę swego prawa Bartłomiejowi Osffale, kupcowi z Werony. W rok później o podobny przywilej wystąpił dworzanin królewski, Marcin Konopnicki. Ale i jemu sał in Rabka zysku nie przyniosła. Wprawdzie doprowadził do wyrobienia szybu oraz chodnika podziemnego, jednakże wykonawca tychże, niejaki Matys Wychowaniec z Kazimierza, rzecz całą spartaczył, powodując zawalenie się stropów, sam zaś uciekł. Wkrótce potem zmarł Konopnicki. Z wielkiego zamiaru pozostało jedynie wyrobisko, z którego okoliczni chłopcy aż do 1813 roku czerpalili słoną wodę. Wprawdzie już w roku 1768 w kalendarzu Duńczewskiego ukazała się wzmianka o leczniczych właściwościach rabczańskiej wody, która skutecznie leczy gardzieli, ale dopiero w roku 1857 zainteresowało się nimi Towarzystwo Naukowe Krakowskie. Z jego to inicjatywy dwa lata później podjęto badania tutejszych źródeł. Gdy wyniki tych badań okazały pomyślne, ówczesny właściciel Rabki, J. Zubrzycki uzyskał zgodę władz austriackich na założenie zakładu

leczniczego w dolinie Słonki. W roku 1864 zakład kąpielowo-leczniczy w Rabce stał się faktem. W tym też roku Rabkę odwiedziło 120 kuracjuszy, dla których pan Zubrzycki wznosił pierwsze pensjonaty, a między nimi istniejące po dziś dzień wille „Korona” i „Kazimierz”.

Na samym początku uzdrowiskowej egzystencji Rabki wodę leczniczą czerpano z trzech źródeł: „Rafaeli”, „Marii” i „Krakusa”. W późniejszym czasie zbudowano i udośćpniono dwa następne: „Kazimierz” i „Helena”. Jednocześnie podjęto prace nad przekształceniem góralskiej wsi w kurort. A więc przede wszystkim wzniesiono Dom Zdrojowy, pensjonaty, wille, pawilony, zakładano park, układano chodniki. Niedługo potem zbudowano pawilon Łazienek, kaplicę, salę zabaw, owiniętą winoroślą pergolę, czytelnię, a ponadto jatki mięsne, dwie restauracje i sklepy. Komunikację zapewniała linia kolejowa z Krakowa do Chabówki i z Chabówki do Nowego Sącza, powóz zakładowy, omnibus oraz bryczki miejscowych górali. I w Rabce, jak w Krynicy czy Szczawnicy, architektura rodem z kurortów alpejskich czy czeskich

wypierała rodzime budownictwo góralskie, z którego nic zgoła się do naszych czasów nie ostało. Z dawniejszych zabytków ocalał jedynie drewniany kościół z początków XVII wieku, będący jednym z najwspanialszych przykładów polskiej ciosarki ludowej, który już w 1936 roku zaadaptowano na muzeum imienia Władysława Orkana.

Zanim powstało w Rabce uzdrowisko, którego zakłady dały zatrudnienie sporej ilości mieszkańców, była ona wsią dość ubogą. Niewiele bowiem mogła dać z siebie jałowa ziemia. Toteż uprawa roli stanowiła tylko jedno ze źródeł utrzymania Rabczan; zajmowali się też tkactwem i garncarstwem. Niestety, tradycja tych rzemiosł dawno już zanikła, a ślady jej możemy dziś oglądać jedynie w gablotach muzealnych. Szkoda, gdyż miejscowi wytwórcy należeli do niezwykle uzdolnionych.

Rodowici Rabczanie należą do grupy etnicznej zwanej Kliszczakami. Według dziewiętnastowiecznych kronikarzy odznaczali się oni słusznym wzrostem, mieli czarne oczy, a mężczyźni nosili długie włosy. Strój Kliszczaków składał się z ciemnego kapelusza o szerokich skrzydłach, ozdobionego nanizanymi na jedwabną wstążkę muszelkami z ciemnej, tabaczkowego koloru guni, zwanej chazuka, z czerwonymi wyłogami, oraz z obcisłych sukiennych spodni i chodaków (kierpców), wyrabianych z surowej skóry, spiętych rzemykami. Strój kobiet mniej był malowniczy; u mężczyzn składał się z białego ramiennika, to jest plachty i niebieskiej zazwyczaj spódnicy; dziewczęta chodziły z odkrytą głową i warkoczami, w które wplataly jaskrawe wstążki.

Dzisiejsza Rabka, to przede wszystkim miasto-sanatorium, pełne obiektów leczniczych przeznaczonych głównie dla dzieci. Tam to właśnie nasze pociechy przychodzą do zdrowia pod okiem troskliwych lekarzy, pielęgniarek i opiekunów. Ale Rabka to też miejsce życia starych mieszkańców, tyle że bardziej urokliwe od innych, mniej zatłoczone, bardziej zielone. Zajmuje ono powierzchnię siedmiu tysięcy hektarów, na której żyje 17 200 rabczan. Posiada kilka zakładów produkcyjnych, siedem szkół podstawowych, trzy szkoły średnie oraz filię krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

W Rabce też ma swoją siedzibę Państwowy Teatr Lalek „Rabcio”, gnieźdzący się od dwudziestu z górą lat w zrurowanym drewnianym budynku, pamiętającym chyba jeszcze czasy Franciszka Józefa. Szykuje się wprawdzie dlań willa „Gwiazda”, lecz na przenosiny będzie musiał zespół jeszcze poczekać. Jest też w Rabce Muzeum im. Władysława Orkana, biblioteka oraz filia szkoły muzycznej. Działają tu twórcy ludowi, członkowie Związku Podhalan, żyje i pracuje znakomity pisarz, Julian Kawaler. Ot i cała Rabka, w której tarczę herbowa winien być wkomponowany jasny uśmiech dziecka.



Zygmunt Broniarek

„Nadchodzą Rosjanie“

W forcie Ervin w Kalifornii, gdzie znajduje się centrum szkolenia armii amerykańskiej, pojawili się pewnego dnia... żołnierze radzieccy. Uzbrojenie było radzieckie, mundury również, taktyka działania też była radziecka. Żołnierze ci prowadzili bitwy z żołnierzami amerykańskimi, odnosząc jedno zwycięstwo za drugim.

Sprawę można by odłożyć do działu „manewry”, gdyby nie dwa fakty, że tej „radzieckiej” czy „rosyjskiej” operacji nadano wielki rozgłos: ogłaszane były komunikaty przez radio, pisało o tym w gazetach, mówiono w telewizji. Wiele lat temu słowa „The Russians are coming” — „Nadchodzą Rosjanie” posłużyły jako tytuł komedii filmowej, w której wysmiana została sama idea napaści radzieckiej. Obecnie słowa te posłużyły do wywołania histerii wojennej.

Operacja w Kalifornii była tylko jednym ogniwem w łańcuchu świadomej, zdecydowanej polityki wytwarzania w społeczeństwie amerykańskim obsesji antyradzieckiej, strachu przed inwazją radziecką. Obsesja ta z kolei ma służyć innemu celowi: przełamaniu w tym społeczeństwie autentycznego strachu przed wojną nuklearną.

Strach ten wzmożył się od chwili, gdy okazało się, że gigantyczny program zbrojeniowy prezydenta Reagana ma służyć nie zapewnieniu bezpieczeństwa USA, ale uzyskaniu bezwzględnej przewagi nad Związkiem Radzieckim i jego sojusznikami. Myśląc Amerykanie odkryli tu dwa niebezpieczeństwa. Pierwsze — to nieograniczony wyścig zbrojeń, bo wiadomo, że na każdy etap zbrojeń amerykańskich musi nastąpić odpowiedź w postaci nowego etapu zbrojeń radzieckich — aż do punktu, którego konsekwencji nie można przewidzieć. Niebezpieczeństwo drugie — to pokusa zadania pierwszego ciosu, jeżeli ktoś po stronie USA uzna, że ma tak wielką przewagę, iż może to mniej, czy bardziej bezkarnie uczynić.

Strach przed tymi niebezpieczeństwami stał się czynnikiem mobilizującym do wielkiego ruchu pokojowego, który w USA wyraził się dążeniem do zamrożenia arsenałów nuklearnych obu stron na istniejącym poziomie. Trzeba więc było znaleźć antidotum na ten strach.

Odrzucono więc na nowo mit radzieckiej przewagi militarnej. We wrześniu 1981 roku Pentagon wydał broszurę, w której za pomocą selektywnych danych uzasadniał taki mit. 9 marca br. zapoczątkowany został drugi etap. Na konferencji prasowej, transmitowanej przez telewizję amerykańską, zachodnioeuropejską i japońską, minister obrony USA, Caspar Weinberger zareklamował drugą broszurę z tej samej serii. I tu dokonano „interesujących” operacji: podano np., że ZSRR ma 3 lotniskowce, ale nie wspomniano o 21 takich lotniskowcach USA, z tym, że o wiele większych.

Innym sposobem przełamania strachu przed wojną atomową w społeczeństwie amerykańskim jest propagowanie idei „wojny ograniczonej”. Sposób ten polega na wmawianiu Amerykanom, iż „wojna ograniczona” zostanie rozegrana z dala od kontynentu północnoamerykańskiego. Innymi słowami, mówi Pentagon, „my rozbijemy Rosję, ale nam się nic nie stanie”.

Wreszcie — i tu podkreślić trzeba osobliwą rolę Ronalda Reagana — kompleks wojskowo-przemysłowo-propagandowy USA wykorzystuje głębokie przywiązanie Amerykanów do wartości religijnych, by sprawę „zmniejszenia komunizmu” postawić ponad konieczność zapobieżenia wojnie nuklearnej. Reagan mówi, że wszelkie zło wywodzi się z komunizmu. Pierwszym więc celem Amerykanów powinna być jego destrukcja: destrukcja „zła” w imię „dobra”.

Wielu Amerykanów, niestety, wierzy w to. Zadziwiający jednak doprawdy — i dodając otuchy — jest to, iż tak wielu nie tylko w to nie wierzy, ale z tymi mitami walczy.

Ierzy Markowski

Kto naruszył równowagę?

Jądrowe systemy rakietowe średniego zasięgu (od 800 do 5500 km) pojawiły się w Europie już w kilka lat po zakończeniu II wojny światowej — i bynajmniej nie wprowadziły ich Rosjanie. Już w 1948 r. Anglia posiadała amerykańskie bombowce uzbrojone w bomby atomowe. Mogły one osiągnąć terytorium ZSRR. Związek Radziecki nie miał wówczas podobnych samolotów.

Zachód celowym i całkowitym milczeniem pokrywa obecnie fakt, że radzieckie rakiety średniego zasięgu „SS-4” i „SS-5” rozmieszczone zostały dopiero na początku lat sześćdziesiątych. W tym czasie 16 amerykańska armia lotnictwa strategicznego, stacjonująca w Hiszpanii i Włoszech, oraz eskadry bazujące w Wielkiej Brytanii były już w pełni uformowane i wyposażone w bombowce „B-47” i „B-58”. Od 1955 roku w Wielkiej Brytanii: zainstalowano 60 amerykańskich wyrzutni rakiet „Thor” o zasięgu 2800 km, a na terytorium Włoch i Turcji rozmieszczonych było 45 wyrzutni rakiet „Jupiter”. W skład amerykańskich systemów wysuniętego bazowania w Europie włączono atomowe okręty podwodne z rakietami „Polaris” (zasięg 2300 km). Była to pierwsza generacja broni eurostrategicznej. W tym samym czasie Francja i Wielka Brytania rozbudowały swój własny arsenał środków nuklearnych, mogących z łatwością dotrzeć do terytorium ZSRR.

W obronie własnego bezpieczeństwa ZSRR był zmuszony — kosztem olbrzymich wyrzeczeń — odpowiedzieć na rzucone wyzwanie. Według „Military Balance 1969—1970”, wydawanego przez Londyński Instytut Studiów Strategicznych, USA w 1963 r. posiadały m. in. 144 wyrzutnie rakiet średniego zasięgu wyrzeliwanych z okrętów podwodnych, podczas gdy ZSRR zaledwie kilka. W tej sytuacji nie widząc chęci Zachodu do rokowań rozbrojeniowych ZSRR przystąpił do rozmieszczania rakiet „SS-4” i „SS-5”.

Zachód tymczasem rozpoczął rozbudowę i modernizację broni eurostrategicznej. Do Wielkiej Brytanii skierowano 166 amerykańskich bombowców strategicznych „FB-111” „Polaris” zastąpiono rakietami „Posejdon” (zasięg 4600 km), wysunięte bazy wzmocniono samolotami-nosicielami broni jądrowej „A-6” i „A-7”, startującymi z lotniskowców VI Floty itd. W tej sytuacji w ZSRR w 1977 roku zaczęto wprowadzać do uzbrojenia zamiast starych „SS-4” i „SS-5” nowe rakiety „SS-20” oraz samoloty bombowe średniego zasięgu zwane „Back-fire”. Charakterystyczne, że już wtedy Zachód rozpoczynał wprowadzenie do Europy rakiet samostartujących typu „Cruise” i zastąpienie „Pershing-1” wersją nowocześniejszą — „Pershing-2”.

Rozmieszczenie prawie 600 dodatkowych rakiet amerykańskich w Europie Zachodniej poważnie naruszy istniejącą równowagę w tych kategoriach broni. Oficjalnie podano, że kraje NATO posiadają 986 jednostek broni eurostrategicznej (162 — Francja i Wielka Brytania, reszta w bazach amerykańskich), zaś ZSRR — 975 jednostek. Przybliżony parytet potwierdziły też źródła zachodnie.

Wyraźnym naruszeniem równowagi byłoby nie tylko rozmieszczenie rakiet „Cruise” i „Pershing-2”, ale także przyjęcie tzw. opcji zerowej Reagana w rokowaniach rozbrojeniowych. Zakłada ona nieinstalowanie nowych rakiet w zamian za zdemontowanie przez ZSRR wszystkich rakiet średniego zasięgu. W ten sposób cały zachodni potencjał rakietowy w Europie pozostałby niekńnięty. Podobne następstwa przyniosłby również przedstawiony później przez Waszyngton projekt „rozwiązania przejściowego”.

Na to jednak nie można się zgodzić. ZSRR zawsze wyrażał gotowość ograniczenia i likwidacji swoich sił nuklearnych, ale tylko na zasadzie wzajemności i symetryczności ze strony Zachodu.

Robert Czerwiński

PRAWO RÓWNOWAGI

„Nie zaczynać wyścigu zbrojeń tam, gdzie go nie było, za-rzestać go tam, gdzie się obecnie odbywa — oto jaka jest istota naszego stanowiska, oto, czym kierujemy się w rokowaniach”. Te słowa, wypowiedziane przez radzieckiego przywódcę Jurija Andropowa, z całą wyrazistością oddają stosunek do ZSRR do najważniejszego problemu współczesnego świata — powstrzymania wyścigu zbrojeń i zapewnienia światowego pokoju.

Jurij Andropow stwierdził, że likwidacja groźby nuklearnej jest jednym z najważniejszych kierunków polityki państwa radzieckiego. Przypomniał, że ZSRR proponuje zaprzestanie produkcji broni jądrowej, a następnie stopniową jej likwidację i opowiedział się za opracowaniem programu etapowego rozbrojenia:

— zadeklarował gotowość porozumienia się co do wzajemnego zamrożenia arsenałów nuklearnych przez wszystkie państwa, posiadające broń jądrową, bądź też — na początek — tylko przez Związek Radziecki i Stany Zjednoczone;

— proponuje również, by na czas trwania rokowań radziecko-amerykańskich zamrozić środki jądrowe średniego zasięgu oraz uzbrojenia strategiczne stron;

— w rozmowach z USA na temat zbrojeń strategicznych, ZSRR zaproponował zredukowanie o przeszło jedną czwartą ogólnej liczby nosicieli strategicznych, co doprowadziłoby do usunięcia z arsenałów obu stron ponad tysiąca jednostek takich środków. Do równych, przy tym niższych niż obecnie poziomów, zmniejszałaby się także liczba głowic nuklearnych;

— proponuje niezwłocznie zakazać przeprowadzania wszędzie wszelkich eksperymentalnych eksplozji broni jądrowej i do czasu porozumienia w tej sprawie jest gotów razem ze wszystkimi państwami, dysponującymi bronią jądrową, ogłosić moratorium na wszelkie eksplozje jądrowe, w tym również na dokonywane w celach pokojowych;

— ZSRR podjął w trybie jednostronnym zobowiązanie, że nie użyje pierwszej broni jądrowej i wezwał inne państwa nuklearne do pójścia za jego przykładem.

Sekretarz generalny KC KPZR oświadczył, że najlepszym rozwiązaniem byłoby całkowite uwolnienie kontynentu europejskiego od broni jądrowej, zarówno średniego zasięgu, jak i taktycznej.

Zaledwie pół roku dzieli nas od zaplanowanego przez NATO rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet średniego zasięgu „Pershing 2” i „Cruise”. Zgodnie z tą decyzją prawie 600 tych najnowocześniejszych środków przenoszenia głowic nuklearnych ma być wycelowane w terytorium krajów socjalistycznych. Gdyby do tego doszło Związek Radziecki i kraje socjalistyczne, których bezpieczeństwo gwarantuje zdolność obronna Układu Warszawskiego, zmuszone byłyby podjąć dodatkowy wysiłek zbrojeniowy w celu zrównoważenia przewagi, którą Zachód chce uzyskać instalując nowe rakiety. Taka jest podstawowa reguła wyścigu zbrojeń —

dążenie do uzyskania przewagi przez jedną stronę automatycznie zmusza drugą do przeciwdziałania tym zamiarom.

Zrozumienie tej współzależności jest kluczem do właściwego pojmowania wszelkich wydarzeń związanych z wyścigiem zbrojeń i rokowaniami rozbrojeniowymi. Działają tu arytmetyczne niemal prawidłowości.

Na świecie istnieje dziś przybliżona równowaga militarna między obu ugrupowaniami polityczno-wojskowymi. Posiadane przez NATO i Układ Warszawski równoważne potencjały nuklearne czynią ewentualną wojnę jądrową niemożliwą do wygrania. Nie znaczy to, że świat jest bezpieczny. Już sam fakt istnienia ogromnych ilości broni zdolnych do wielokrotnego zniszczenia życia na Ziemi stanowi zagrożenie pokoju światowego. W imię zachowania życia na Ziemi trzeba przystąpić do rzeczowych rokowań i doprowadzić do stopniowych redukcji arsenałów nuklearnych — przy poszanowaniu na każdym ich etapie równowagi sił i jednakowego bezpieczeństwa.

Ta zasada leży u podstaw wszystkich pokojowych i rozbrojeniowych inicjatyw ZSRR i innych krajów socjalistycznych. Radziecki przywódca odrzucił — jako prowadzące do naruszenia bezpieczeństwa ZSRR — amerykańską „opcję zerową” i późniejszy „wariant przejściowy”. Na ich miejsce zaproponował wachlarz rozwiązań uwzględniających wszystkie rodzaje broni nuklearnych. Chodzi o to, aby na każdym etapie redukcji zachowany został parytet jądrowy, a także o to, aby kolej-

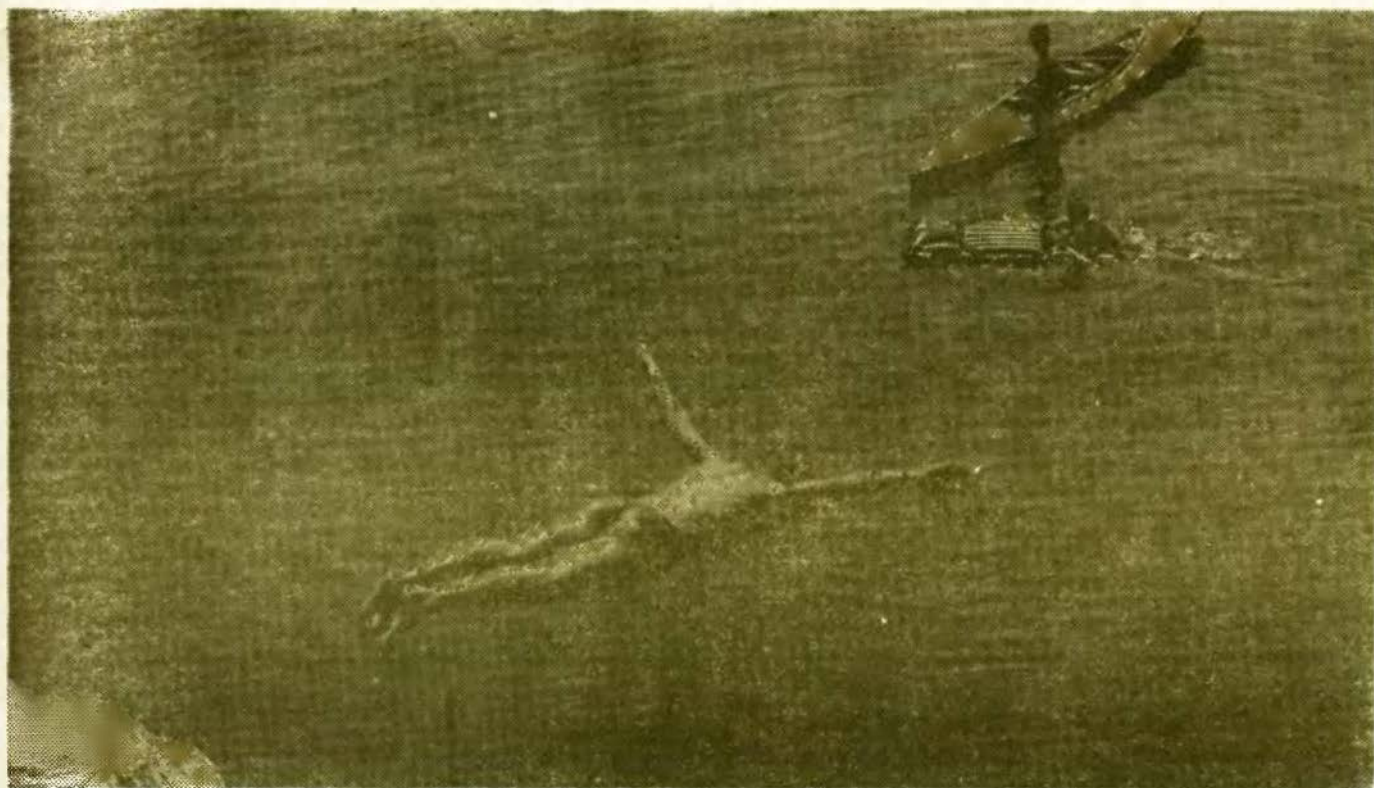
ne orzecznięwzięcia rozbrojeniowe prowadziły do całkowitej eliminacji broni jądrowej z Europy.

Świat przyjął z zainteresowaniem nowe inicjatywy ZSRR. Dostrzeżono w nich bowiem intencję doprowadzenia do sprawiedliwych rozwiązań nie ograniczających bezpieczeństwa żadnej ze stron. Zauważono i pozytywnie oceniono została również elastyczność stanowiska radzieckiego, które wychodzi naprzeciw postulatowi, aby przy ocenie równowagi sił uwzględniać nie tylko ilość środków przenoszenia, ale i głowic bojowych.

Niepokój budzą natomiast te glosy w USA i w krajach NATO, które atakują radziecką inicjatywę i domagają się, aby w bilansie sił nuklearnych nie uwzględniać francuskiego i brytyjskiego potencjału jądrowego. A przecież te 162 rakiety, posiadane przez Wielką Brytanię i Francję, to ponad 400 głowic jądrowych zdolnych do rażenia 400 celów na terytoriach ZSRR i pozostałych państw Układu Warszawskiego. Czy można nie zauważyć ich istnienia?

Przeciwnicy porozumienia w Genewie odmawiają też ZSRR prawa posiadania rakiet średniego zasięgu w jego azjatyckiej części. Spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy Związek Radziecki może się wyrzec zdolności do samoobrony, będąc otoczony przez lądowe, powietrzne i morskie siły nuklearne USA, zlokalizowane w bazach wojskowych w Azji, na Pacyfiku, Oceanie Indyjskim i na Dalekim Wschodzie? Czy miałby również nie reagować na ujawnione niedawno plany Waszyngtonu dotyczące zainstalowania rakiet amerykańskich na Alasce, a więc blisko swojego terytorium? Czy może pozostać bierny wobec amerykańskich zamiarów budowy nowych rakiet międzykontynentalnych MX i systemów antyrakietowych w kosmosie?

SPORT *turystyka* REKREACJA



Na Jeziorze Rożnowskim

Fot. JERZY ŻAK

Zawody strażaków

Płk poż. Marek Aksamić informuje, że na lotnisku Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej rozegrane zostały II Wojewódzkie Zawody Sportowo-Pożarnicze. W pierwszym dniu imprezy rywalizowało dwanaście jednostek zawodowych terenowych i zakładowych straży pożarnych. Najlepsze wyniki uzyskała Zawodowa Straż Pożarna z Nowego Targu, II miejsce zajęła Straż Pożarna z SZEW w Nowym Sączu, a III — Straż Pożarna z SZNS w Nowym Sączu. Indywidualnie w poszczególnych konkurencjach wyróżnili się: Wojciech Falowski (100 metrów z przeszkodami) i Bogdan Kociołek (ćwiczenia z drabiną hakową). Obydwaj reprezentowali Zawodową Straż Pożarną z Nowego Sącza.

W drugim dniu imprezy konkurowało ze sobą dwadzieścia siedem jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych. Zwyciężyła Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z OSP w Zaskalu przed Młodzieżową Drużyną Pożarniczą żeńską z OSP w Kacwinie i Młodzieżową Drużyną Pożarniczą męską z OSP w Białej Niżnej.

Wojewódzka Spartakiada Młodzieży

Na stadionie XXV-lecia PRL w Nowym Sączu odbyła się Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w lekkiej atletyce w kategorii dziewcząt i chłopców. Ogółem startowały dwieście pięćdziesiąt cztery osoby w następujących konkurencjach: bieg na 100, 200, 400, 800, 1500, 3000 metrów, skok w dal, wzwyż, rzuty, kula, oszczepem i dyskiem. A oto wyniki:

Klasyfikacja zespołowa: 1. Nowy Sącz, 2. Zakopane, 3. Nowy Targ, 4. Limanowa, 5. Rabka, 6. Gorlice, 7. Grybów.

Indywidualnie zwycięstwa odnieśli:

DZIEWCZĘTA

Juniori

100 m — Ewa Jaszczyszyn z Rabki; 200 m — Magdalena Moskala z Limanowej; 400 m — Danuta Migacz z Nowego Sącza; 800 m — Danuta Suszka z Zakopanego; kula — Ewa Potoczek; dysk — Ewa Zajac; oszczep — Ewa Potoczek; skok wzwyż — Marta Mężyk; skok w dal — Małgorzata Kulima — wszystkie z Nowego Sącza.

Juniori młodsze

100 m — Marta Gajewska; 200 m — Teresa Folwarska; 400 m — Teresa Folwarska; 800 m — Zofia Odelga — wszystkie z Nowego Sącza; 1500 m — Lidia Opieła z Limanowej; kula — Stanisława Malecka z Zakopanego;

dysk — Beata Perucka; oszczep — Małgorzata Jurkowska; skok wzwyż i skok w dal — Romana Kulig (wszystkie z Nowego Sącza)

CHŁOPCY

Juniorzy

100 m — Krzysztof Pawlina; 200 m — Jan Zalubski; 400 m — Jakub Pacholik; 800 m — Tadeusz Łojek; 1500 m — Wacław Mirek — wszyscy z Nowego Sącza; 3000 m — Paweł Plechówka z Nowego Targu; kula — Janusz Luberdz z Rabki; dysk — Andrzej Szewczyk z Zakopanego; oszczep — Józef Baran z Nowego Targu; skok wzwyż — Ryszard Szewczyk z Nowego Sącza; skok w dal — Bogdan Michałak z Nowego Sącza.

Juniorzy młodsze

100 m — Krzysztof Mrozek z Gorlic; 200 i 400 m — Maciej Migas z Zakopanego; 800 m — Andrzej Krygowski z Zakopanego; 1500 m — Jan Ogicla z Nowego Sącza; 3000 m — Adam Biedroński z Zakopanego; kula — Krzysztof Oleński z Nowego Sącza; dysk — Roman Kościelniak z Nowego Targu; oszczep — Ryszard Ligarski z Nowego Targu; skok wzwyż — Jacek Gomułec z Nowego Sącza; skok w dal — Piotr Migas z Nowego Targu; trójskok — Wojciech Gizicki z Zakopanego.

Miejska Spartakiada Młodzieży

Piłka nożna

Na stadionach LZS „Helena”, LZS „Zawada” oraz XXV-lecia PRL w Nowym Sączu rozegrano mecze piłki nożnej o „Mistrzostwo Miejskiej Spartakiady Młodzieży”. Spotkania prowadzili sędziowie z Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Najlepszymi okazały się zespoły ze szkół nr 16 i 18.

TABELA KOŃCOWA

1. Szkoła nr 16	5	10:0	13:2
2. Szkoła nr 16	5	7:3	16:2
3. Szkoła nr 19	5	7:3	6:5
4. Szkoła nr 9	4	2:6	2:9
5 — 8. Szkoła nr 3	2	2:2	3:3
Szkoła nr 7	2	2:2	3:4
Szkoła nr 13	2	2:2	1:6
Szk. Sport. Let.	2	0:2	1:2
9 — 11. Szkoła nr 2	2	0:4	2:5
Szkoła nr 8	2	0:4	3:5
Szkoła nr 4	2	0:4	0:7

Piłka ręczna

KLASYFIKACJA KOŃCOWA DZIEWCZĄT

1. Szk. Sport. Let.	6	12:0	49:18
2. Szkoła nr 18	6	8:4	42:32
3. Szkoła nr 8	6	8:4	37:28
4. Szkoła nr 19	6	6:6	32:25
5. Szkoła nr 4	6	5:7	30:24
6. Szkoła nr 16	6	2:10	11:38
7. Szkoła nr 2	6	1:11	15:53

Piłka nożna

Na stadionach LZS „Barcice” i WCKS „Dunajec” w Nowym Sączu rozegrano mecze w ramach Mistrzostw Makroregionu „Małopolska” w piłce nożnej szkół podstawowych. Ogółem startowało pięć drużyn reprezentujących: Zbiórczą Szkołę Gminną z Jedlicza (woj. kroszeńskie), Zbiórczą Szkołę Gminną z Sieniawy (woj. przemyskie), Szkołę Podstawową nr 15 z Krakowa, Szkołę Podstawową nr 20 z Tarnowa i Szkołę Podstawową nr 18 z Nowego Sącza. Zwyciężył zespół z Nowego Sącza, kierowany przez Zygmunta Oleksego.

A oto wyniki:

1. SP nr 18 (Nowy Sącz)	4	6	10:2
2. SP (Sieniawa)	4	5	9:3
3. SP (Jedlicza)	4	5	7:3
4. SP nr 20 (Tarnów)	4	4	5:3
5. SP nr 15 (Kraków)	4	0	1:21

Wypowiedź ERWINY RYŚ FERENS zamieścimy za tydzień.

KRÓTKO

Dobrze spisali się zapasnicy GKS „Glinik” Gorlice podczas odbytych w Dębicy eliminacji strefowych do X Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w zapasach w stylu klasycznym. GKS „Glinik” zajął pierwsze miejsce w punktacji zespołowej, natomiast do finału zakwalifikowali się: Jacek Szurek (kat. do 42 kg), Wiesław Foryś (kat. do 60 kg), Wacław Bajorek (kat. do 65 kg), Bogusław Szpyrka (kat. do 65 kg), Mariusz Szczepanowski (kat. do 70 kg), Adam Warecki (kat. do 75 kg), Andrzej Biel (kat. do 81 kg). Ponadto, na podstawie wyników turniejów ogólnopolskich, w Spartakiadzie będzie startował jeszcze Jerzy Głóg (kat. do 60 kg). Finał Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży odbędzie się we Wrocławiu w dniach 20—25 lipca. Wszystkim zapasnikom GKS „Glinik” życzymy sukcesów.

● Roman Cieślak — zwycięzca XXIII Małopolskiego Wyścigu Górskiego powiedział reporterowi „GK”: — Małopolski wyścig Górski to jedna z najtrudniejszych imprez kolarskich w Polsce. Cieszę się bardzo, że udało mi się go wygrać po raz drugi. Walka na trasie była bardzo ciężka, dokuczał nam szczególnie lejący się z nieba żar. Na ostatnim

etapie wszyscy się pilnują i starają utrzymać wypracowaną pozycję. Ja chciałem bardzo wygrać w tym wyścigu i musiałem walczyć do końca.

Generalnie o XXIII MWG wyrażano się z największym uznaniem podkreślając jego wysoki poziom sportowy — choć poza Andrzejem Serediukiem nie startował żaden z uczestników ostatniego Wyścigu Pokoju — oraz organizacyjny. O powodzeniu imprezy zadecydowała społeczna praca wielu miłośników kolarstwa z Krakowa, Nowego Sącza, Piwnicznej i Szczawnicy. W uznaniu tych zasług władze centralne PZKol przyznały prezydentowi Nowego Sącza Bolesławowi Basińskiemu złotą odznakę PZKol.

● Uroczystości obchodzone w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu „Dni Kultury i Sportu oraz Podsumowanie Pracy Pozalekcyjnej”. W trakcie uroczystości sportowcom, zwycięzcom olimpiad przedmiotowych i aktywistom w pracy pozalekcyjnej wręczono trzydzieści czterech nagród i dyplomów. Po prezen-

tacji kół zajęć pozalekcyjnych, zespołu instrumentalnego, kola recytatorskiego, fotograficznego, PCK, LOK, przystąpiono do zawodów sportowych. Oto niektóre wyniki:

Mecz piłki nożnej Grono Pedagogiczne — Uczniowie 4:4;

Mecz Piłki Siatkowej Grono Pedagogiczne — Uczniowie 1:3;

Mecz Piłki Nożnej Technikum 5-letnie — Technikum 3-letnie 5:8;

Bieg przełajowy na 1500 m wygrał Jacek Łęczycki, uczeń klasy II a;

Mecz szachowy wygrał R. Sarota, uczeń klasy IV a.

● Jak podaje „Głos ZNTK”: „Kolejny wychowanek „Sandecji” wystąpił w reprezentacji narodowej. Tym razem asystentem tego dosiąpił 16-letni Marek Świerczewski, grający aktualnie w „Wisłę” Kraków. Debiut nie wypadł, niestety, okazało się: Polacy przegrali w Mińsku ze swymi rówieśnikami aż 1:6.”

● Mistrzostwo województwa młodzieży w piłce siatkowej uzyskały

zawodniczek SRKS „Gorce” (trenerka Mariola Gąsior), przed MKS „Beskid” Nowy Sącz (trener Kazimierz Mordarski) i KKS „Sandecja” (trener Tadeusz Chrupek). Wyróżniającymi się zawodniczkami turnieju były: Iwona Urbaniak i Bożena Olcoń „Gorce”, Renata Pyka i Joanna Chrupek „Beskid” oraz Magdalena Pandyr i Renata Horwath „Sandecja”.

● Jak co roku Szkolne Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu zorganizowało wielobój obrotowy „Sprawni jak żołnierze '83”. W zawodach uczestniczyło 42 chłopców z klas od 5 do 8. Każdy z uczestników startował w czterech konkurencjach: biegu na 60 m, skoku w dal, biegu na 1000 m i rzucie granatem „F1” do celu. W grupie starszej zwyciężyli: Bogdan Biskup, Paweł Zelazko i Marek Gancarczyk. W grupie młodszej: Adam Janeczek, Jerzy Popiela i Stanisław Wieclawek. Zwycięskie zespoły otrzymały puchary ufundowane przez ZW ZSMP oraz medale i dyplomy ufundowane przez ZW LOK. Sędzią głównym zawodów był Andrzej Balas, zaś bezopiekunem organizacyjnym — Edward...

Raporty

W osrodku „Beskid” w Wysowej odbyło się seminarium szkoleniowe aktywu miejskiej organizacji ZSMP z Gorlic. Omówiono stan przygotowań do akcji „Lato '83”. Podsumowano zakończenie niedawno „II dekady kół”.

Koło ZSMP działające przy Zespole Szkół Rolniczych w Tęgoborzy zorganizowało dla swych członków rajd turystyczny do Rożnowa. Wzięło w nim udział 30 osób. Na zakończenie zorganizowano ognisko.

Na naradzie przewodniczących kół ZSMP w Grybowie omówiono stan przygotowań do akcji „Każdy kłós na wagę złota” — jakże potrzebnej rolnikom, a także całemu polskiemu rolnictwu.

Zarząd Gminy ZSMP w Łukowicy zorganizował zawody sportowe p.n. „Roworem wszędzie”. Indywidualnie zwyciężył Zbigniew Kowalewski z Łukowicy. Puchar dyrektora szkół dla najlepszej drużyny zdobyła drużyna LZS Urań z Łukowicy. W kategorii motorowiczów indywidualnie zwyciężył Tadeusz Koźub z Przyszowic, drużynowo „Krośus” również z Przyszowic.

W Kobylance (gmina Gorlice) miejscowe koło ZSMP przy tradycyjnym ognisku podsumowało dotychczasową działalność i ustaliło program działań na przyszłość.

Rada Gminy LZS w Gorlicach obradowała na wyjazdowym posiedzeniu w Ropie. Oceniła działalność ogniw LZS, podkreślono potrzebę ściślejszej współpracy pomiędzy LZS a organizacjami młodzieżowymi, zwrócono także uwagę na zbyt małą aktywność sportową dziewcząt z gminy Gorlice. Obradom przewodniczyła Marta Wulańska — wiceprzewodnicząca RG LZS, przewodnicząca ZGm ZSMP w Gorlicach.

W skład Miejskiej Rady PRON w Nowym Targu weszło 6 członków ZSMP. Delegatami na wojewódzką konferencję wybrano Leszka Jagiełłę, członka prezydium ZW ZSMP.

KP

Czy Łosie kulturą stanie?

Myślę, że tak. Po kilku latach zabiegów zagospodarowano wreszcie miejscowy Dom Strażaka, w którym znalazł pomieszczenie Klub „Ruch”, jest też duża — jak na wiejskie warunki — sala widowiskowa.

Bożena Mól, gospodyni Klubu, a zarazem znana w Łosiu działaczką młodzieżową, pokazując pachnącą świeżą farbą pomieszczenia, rzuca mimochodem: — Jak widzicie, nie zasnęliśmy. Znaczna część prac została tu wykonana młodzieżowym sumptem. — Jest to aluzja do relacji, opublikowanej na łamach „Forum Młodych”, a traktującej o ospalej działalności miejscowego Zarządu ZSMP. No cóż, niejedna wiosna w Łosiu minęła, zanim ostatecznie zdecydowano o przeniesieniu siedziby Klubu ze starych, kwestionowanych przez

Sanepid pomieszczeń, do Domu Strażaka. A przecież od lat w remizach kwitło kulturalne życie wsi.

Wieść gminna niesie, że starsza część miejscowego społeczeństwa miała wątpliwości, czy aby przybytek kultury winien się mieścić właśnie w remizie.

Dziś naczelnik straży mówi w obecności młodzieży: — Remiza jest naszą wspólną. Klub też. — I słyszy w odpowiedzi: „Niech się zawsze w Łosiu darzy w naszym Klubie, w naszej strażnicy”.

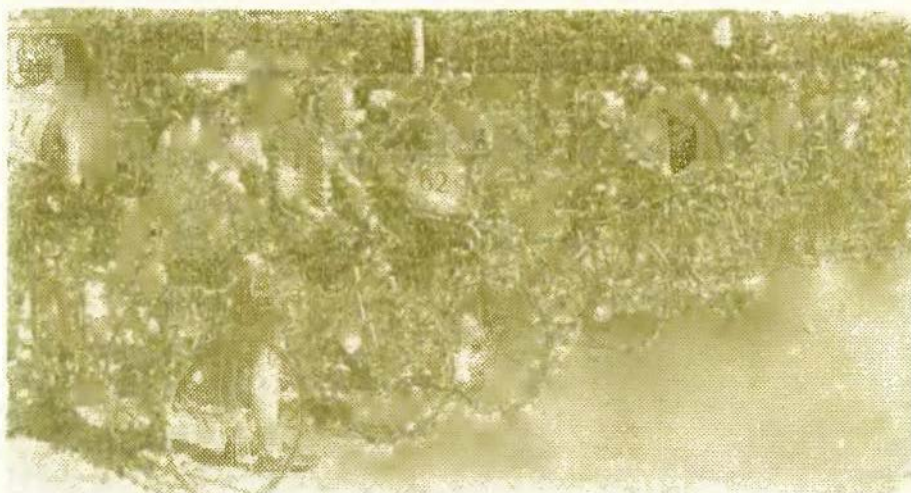
Konfliktu pokoleń tu nie będzie. Może więc dlatego, niejako symbolicznie, otwarcia Klubu dokonano w Dniu Dziecka. I właśnie młodzieży zadedykowano recital znanego gorlickiego zespołu „Ostatnia Wieczera w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki”.

Eugeniusz Grabiec, miejscowy rzeźbiarz, współtwórca Klubu zauważa, że jest to pierwsza tego typu „uczta Mel-pomeny” w Łosiu. Wyrażam przekonanie, że też i nie ostatnia. ZW ZSMP w Nowym Sączu deklaruje w tej sprawie daleko idącą pomoc. Na osobne brawa zasługuje dyrekcja oddziału „Ruch” w Gorlicach.

Liczy się nie tylko te ponad pół miliona złotych przeznaczone na adaptację pomieszczeń, ale przede wszystkim wysiłek włożony w podtrzymanie młodzieżowej inicjatywy. Na odjeździe Naczelnik Gminy zaprasza do odwiedzin innych placówek kulturalnych. Umawiamy się na kolejne spotkanie z młodymi. Oni teraz też wierzą, że warto.

PIOTR A. KRUK

Szlakiem Beskidzkich Kurierów



Na chwilę przed startem

Fot. JERZY MARKOWICZ

To był wyścig! Chociaż rozgrywaną go już po raz czwarty, dopiero teraz doczekał się tak ogromnego zainteresowania. Na starcie stanęło 53 zawodników-amatorów, niestowarzyszonych w klubach sportowych. Najstarszy z nich liczył 47 lat. Reprezentowali 8 województw. Wśród uczestników znalazł się również Tibor Urban, kolarz-amator z Węgier, przyjechał do Nowego Sącza z miejscowości Baja, gdzie w trakcie tegorocznych wakacji pracować będą nasze hufce. Przy pięknej pogodzie rozegrano 2 etapy wyścigu. Trasa tradycyjnie prowadziła Doliną Popradu. W jeździe indywidualnej na czas triumfował Bolesław Kępa z Nowego Targu. Z prędkością ponad 44 km/godz. mknął do mety II etapu Marek Słabosz z Gliwic. W ogólnej punktacji obaj kolarze zamienili się miejscami. Marek Słabosz i Bolesław Kępa wyprzedzili trzeciego w punktacji Daniela Urbańskiego z zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, dodajmy — znanego lyżwiarza. Puchar ZW ZSMP w Nowym Sączu dla najlepszej drużyny pojechał do Gliwic. II miejsce zajęła ekipa ZSMS z Zakopanego. III — drużyna ZM ZSMP z Nowego Targu. Zwycięzcy poprzednich trzech wyścigów, team ZW ZSMP z Przemyśla, tym razem był tylko piąty. No cóż, konkurentów przybywa. Już dziś w nowosądeckim ZW ZSMP myśli się o kolejnej edycji wyścigu. Tak więc do zobaczenia na nadpoprzedzkich trasach za rok.

PAK

Spływ Przyjaźni

W Starej Lubowni 8 czerwca rozpoczął się XIV Międzynarodowy Spływ Przyjaźni, którego organizatorami byli Zarząd Miejski i ZSMP w Nowym Sączu i OV SZM w Starej Lubowni.

Start nastąpił 9 czerwca. I etap prowadził do Cerci, z przerwą w Orłowie. W Ciercu zorganizowano wspólne ognisko, przy którym młodzież zrzeszona w ZSMP i SZM wymieniła doświadczenia z pracy organizacyjnej. W dniu następnym kajakarze spłynęli do Piwnicznej, gdzie była meta II etapu.

W Piwnicznej czekało na uczestników wiele atrakcji, m. in. zawody sportowe i imprezy kulturalne, a całość zakończyło wspólne śpiewanie przy ognisku.

Meta III etapu, a zarazem koniec Spływu, był w Myślicu nad Popradem. Uczestnicy dotarli tu 12 czerwca w dobrej kondycji fizycznej i bogatsi o niezapomniane wrażenia.

Gośćmi honorowymi Spływu byli: — ze strony polskiej — Grzegorz Jawor — sekretarz KW PZPR, Zbigniew Barylak — wicewojewoda nowosądecki i Józef Kurek — przewodniczący ZW ZSMP, a ze strony słowackiej — Andrzej Olach — I sekretarz KPS i Josef Dufala — przewodniczący OV SZM.

Ważnym akcentem Spływu było przyjęcie przez uczestników rezolucji antywojennej, którą przedstawił przewodniczący ZM ZSMP w Nowym Sączu, Tomasz Weiss.

K.P.

Kartka z historii

„WICI”

łem skarbnikiem Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Gorlicach. W latach 30-ych brałem udział w kursach kulturalno-oświatowych organizowanych przez Związek Młodzieży Wiejskiej. W naszych pracach przeważała działalność kulturalno-oświatowa. Wystawialiśmy sztuki o charakterze społecznym, z którymi wyjeżdżaliśmy do wiosek byłego powiatu gorlickiego. Dochód z przedstawień był przeznaczony na zakup sprzętu do świetlicy i książek do biblioteki. Organizowaliśmy spotkania w Sękowej, Sokole, Siarach i w innych miejscowościach. Tematem spotkań była wymiana doświadczeń w pracach kulturalno-oświatowych, omawialiśmy również sytuację społeczno-polityczną kraju. Z tego okresu mojej działalności pamiętam nazwiska aktywistów: Jan Lewek z Sokola, Ludwik Tokarz z Sękowej, Ignacy Jamro z Sękowej, Władysław Rybczyk, a inni zatarli się już w pamięci.

Na nasze zebrania nie mieliśmy zezwolenia władz lokalnych, toteż odbywały się one w domach prywatnych. Nawiązaliśmy kontakt z działaczami OMTUR-u Tytusem Grzywaczem, Władysławem Kubowiczem i innymi. Współpraca ta dała nam wiele korzyści, ponieważ mogliśmy korzystać z biblioteki OMTUR-u, a także z filmów wyświetlanych w kasynie robotniczym w Gliniku Mariampolskim. Pod kierownictwem kol. Ludwika Duszy, który był przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW w Gorlicach młodzież chętnie brała udział w pracach kulturalno-oświatowych i społecznych tej organizacji.

W latach 1937—38 często korzystaliśmy z domów kupców i rzemieślników w Gorlicach, gdzie odbywały się próby przed uroczystościami Święta Ludowego i 1 Maja.

W czerwcu 1938 r. zostałem aresztowany przez władze sanacyjne i osadzo-

ny w karnym ośrodku ciężkich robót w Tyszówce (powiat Tomaszów, woj. lubelskie). W latach okupacji mimo choroby płuc brałem udział ze starszymi kolegami w pracach konspiracyjnych w Batalionach Chłopskich, jako łącznik wykonywałem szereg prac dla oddziału na polecenie przełożonego BCH w Siarach, Michała Krzyża. W 1945 r. wstąpiłem do PPS-u i pełniłem funkcję sekretarza w Siarach aż do zjednoczenia. Po wyzwoleniu pracowałem w Rafinerii Nafty pełniąc funkcję męża zaufania przy związku zawodowym górników, a następnie jako sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR szczególną troską otaczałem kontynuatora tradycji ZMW „Wici” — ZMP. Po przejściu do pracy w kopalnictwie naftowym dzieliłem radości i troski młodzieży robotniczej pracującej w różnych kopalniach na terenie byłego powiatu gorlickiego. W latach pięćdziesiątych, pracując w KP PZPR w Gorlicach jako instruktor, nawiązałem ścisły kontakt z gminnymi organizacjami młodzieżowymi w Bobowej i Rzepieniku. Na jakimkolwiek posterunku postawiła mnie partia, zawsze starałem się nawiązać kontakty z młodzieżą i żyć jej problemami, a także w miarę możliwości pomagać w rozwiązywaniu tych problemów.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 223-83, wewn. 202.

Rodzinne festyny - naszą propozycją

Proponujemy, aby tegoroczne miesiące wakacyjne upłynęły pod znakiem spotkań rodzinnych. Zorganizujcie w Kole dla swoich współmieszkańców festyn, który będzie świętem dzieci. W tym dniu dzieci będą mogły bawić się wspólnie ze swoimi rodzicami i starszym rodzeństwem.

Wiemy, że na wsi niełatwo jest wygospodarować czas dla całej rodziny z uwagi na nawał zajęć. A jednak mamy dowody, że spotkania takie cieszyły się dużym powodzeniem, ponieważ pomysł ten zrodził się na wsi i wiele kół wprowadza go w życie.

Aby festyn mógł się udać, trzeba rozpropagować go we wsi, przynajmniej z tygodniowym wyprzedzeniem. Niezwykle ważne jest także wybranie dogodnej dla całej rodziny pory dnia i oczywiście atrakcyjny dla wszystkich pokoleń program.

Na pewno potrafimy bawić się razem!

W programie festynu mogą znaleźć się: łatwe konkurencje dla całych rodzin, np. wyścig z jajkiem, bieg w workach, rzut grabiami, konkursy na piosenkę, wierszyk, bajkę czy opowieść o wsi, prezentacja ciekawych obrzędów i obyczajów ludowych, rozrywki dla dzieci — teatrzyk kukielkowy czy bal przebierańców.

Z pewnością macie wiele ciekawych pomysłów, które mogą uatrakcyjnić program festynu w Waszej wsi.

**WOJEWÓDZKA RADA
DZIEWCZĄT przy ZW ZMW**

**Jest jeszcze
tyle
do zrobienia**



— Zastanawiają się tysiące Polaków, którzy Ojczyznę traktują jak najwyższą wartość. Tysiące Polaków chcą coś zrobić. Wiedzą nawet co. Łączą się w zespoły, gromady, a nawet w większe ruchy społeczne. Zaczynają działać z zapałem, z poświęceniem, nie licząc ani swojego czasu, ani nawet zdrowia. I jakże często okazuje się, że cel, który ich organizował — oddał się. Choc myśle, że wśród wielu przyczyn są i takie:

● pośpiech, chęć jak najszybszego podjęcia działania, aby zbliżyć się do upragnionego celu. Bo też i warunki są ku temu, a za rok np. może ich nie być;

● opieranie się na domniemaniu, że wszyscy, którzy podjęli hasło, podobnie je rozumieją. Dziś jest i tak, że te same słowa wypowiedziane przez dwie osoby znaczą dla każdej z nich co innego;

● brak dogłębnej analizy aktualnej sytuacji, rozeznania nastrojów potrzeb i oczekiwań tych, którzy działają, jak i tych, dla których działanie jest podejmowane;

● domniemanie, że to, co dla nas jest oczywiste, dla innych też będzie zrozumiałe.

LESZEK LESNIAK — „Zarzewie”

KRONIKA

Dla kół ZMW zaczął się czas biwaków, rajdów i wycieczek. Mimo nawału prac polowych i innych — jeden, a czasem dwa dni w tygodniu są wolne. Można wykorzystać je tak, jak koleżanki i koledzy w wielu wsiach: zwiedzając bliższe i dalsze okolice. Przy okazji nawia-

zywane są również kontakty z kołami w sąsiednich wsiach.

★

W Kobylance uroczysto wręczono legitymacje członkowskie ZMW. Po tem rozpalono ognisko, nad którym upieczono cięci, specjalnie na tę okazję wyhodowane. Trzech członków koła w Kobylance wyjechało na Konfrontację Artystyczną Wsi Polskiej do Krynicy.

Jolanta Szczygiel

NOWOSĄDECKI OSRODEK POSTĘPU ROŚLINICZEGO

Rośliny na suche bukiety⁽⁵⁾

Sposoby utrwalania roślin

Suszenie. Pora zбору kwiatów zależy od gatunku, ale wiadomo, że musi przypaść w dni suche i po zniknięciu rosy. Roślinom, których kwiaty zebrane są w koszyczki, a więc kocankom, suchokwiatom itd., pędy ścina się wcześniej, gdy ozdobne, suche okrywy koszyczków prawie całkowicie zastąpią środek kwiatostanu wypełnionego kwiatami rurkowymi. Późniejsze cięcie powoduje, że podczas suszenia płatki okryw się odginają i kwiaty rurkowe szybko brązowieją, a nawet wypadają z kwiatostanu.

Ścięte rośliny wiąże się w pęczki po kilkanaście sztuk i wiesza w suchym, przewiewnym i zaciemnionym pomieszczeniu (strych). Kwiatostany muszą być skierowane w dół, aby pod ich ciężarem nie wykrzywiały się łodygi.

Suszenie nie powinno być zbyt gwałtowne, aby pędy nie były nadmiernie kruche i łamliwe. W miarę wysychania łodyg pęczki trzeba wiązać ciśniej. Jeśli okaże się, że rośliny są zbyt kruche, na jeden lub dwa dni przed układaniem kompozycji należy je umieścić w wilgotnym miejscu.

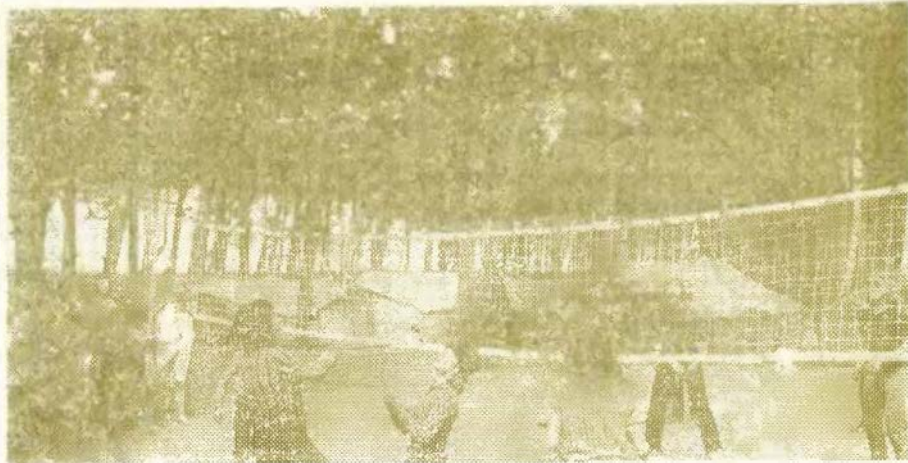
Prasowanie. Utrwalanie w prasie jest stosowane wobec tych roślin, których ozdobą są liście, np. paprocie, kasztanowce, bluszcz, barwne liście je-sienne.

Części przeznaczone do utrwalania umieszcza się w prasie między kartkami papieru bibułkowego i równomiernie obciąża, pozostawiając je tak aż do całkowitego wyschnięcia.

Niekiedy zabieg ten wspomagają przez prasowanie na gorąco żelazkiem.

Konserwowanie przy użyciu gliceryny, piasku, boraksu. Utrwalanie roślin przy pomocy gliceryny należy do najstarszych sposobów. Zabieg ten polega na umieszczeniu roślin w roztworze gliceryny z wodą w stosunku 1:2 (używa się do tego ciepłej wody). Łodygi roślin umieszcza się w takim roztworze na głębokość 10 centymetrów, a zabieg ten najlepiej jest wykonać w okresie pełnej wegetacji rośliny. W ten sposób utrwalają się rośliny o zdrewniałych pędach (magnolie, kasztanowce, różaneczniki itp.). Po trzech tygodniach, gdy powierzchnia spreparowanej rośliny staje się oleista, proces utrwalania jest zakończony. Rośliny przenosi się na papier bibułkowy i tam pozostawia do czasu użytkowania ich do dekoracji.

Utrwalanie kwiatów w piasku i boraksie pozwala na zachowanie kształtu i barwy. W tym celu przygotowuje się skrzynki lub inne pojemniki i wysypuje dwa czystym, ogrzanym piaskiem lub boraksem. Następnie umieszcza się łodygi pionowo i podsypuje każdy kwiat tak, aby zachował właściwą mu formę. W ten sposób „zanurza się” w piasku lub boraksie całe rośliny, a pojemnik pokrywa papierem i pozostawia na trzy tygodnie. Można tę metodę stosować do kwiatów, które z natury mają rozłożone płatki, jak np. gerbera, anemon, słonecznik.



Wakacje za pasem

Fot. C.A.F. — KRASZEWSKI

Ludwik Dusza

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w powiecie gorlickim

Działacze chłopscy z Gorlickiego uczestniczyli w ruchu ludowym na terenie Nowosądeckiego od dawna — począwszy od działalności ks. Stanisława Stojalowskiego i czasopism „Wieniec” i „Pszczołka”, przez Związek Chłopski Potoczków, utworzenie w 1895 roku Stronnictwa Ludowego i okres pierwszej wojny światowej. Działalność ta — i kontakty z Nowym Sączem — nie były jednak szerokie i ograniczały się najczęściej do uczestnictwa we wspólnych zjazdach i konferencjach. Dopiero w latach międzywojennych, a szczególnie po zjednoczeniu ruchu ludowego oraz podziale w roku 1932 powiatu grybowskiego między Nowy Sącz, Gorlice i Tarnów, nawiązują się dość bliskie kontakty i współpraca między ludowcami powiatów gorlickiego i nowosądeckiego.

Podkreślić trzeba zwłaszcza współpracę młodych ludowców obydwu powiatów w ramach działalności Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w latach 1930—1939 — przy podejmowaniu wielu wspólnych akcji zarówno społeczno-wychowawczych, jak i politycznych.

W czasie okupacji hitlerowskiej oba

powiaty wchodziły w skład podkarpackiego podokręgu BCH, którym kierował zięciowiec, nieustraszony organizator podziemnego wojska, Alojzy Wiatr — „Zawierucha” ze Stróż. Na terenie tych i sąsiednich powiatów uderzał na wroga mieszały gorlicko-sądecki oddział partyzancki BCH — L.S.B. „Sablak” dowodzony przez zięciowca, Kazimierza Wątróbskiego — „Sępa”.

Opisując w sposób chronologiczny działalność ZMW „Wici” na terenie powiatu gorlickiego, postaram się przedstawić najważniejsze idee, motywy działania i wydarzenia, w jakich uczestniczyli założyciele i członkowie tej organizacji. Jeśli mimo moich usiłowań zakradną się jakieś nieścisłości do wydarzeń, nazwisk i dat, jeśli pominię jakieś ważne wydarzenia, proszę czytelników na zwrócenie mi uwagi.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

SENTENCJE

Pijaństwo — to siedlisko wszystkich występków.

(rzymskie)

Przy pierwszym kieliszku człowiek pije wino; przy drugim — wino pije wino; przy trzecim — wino pije człowieka.

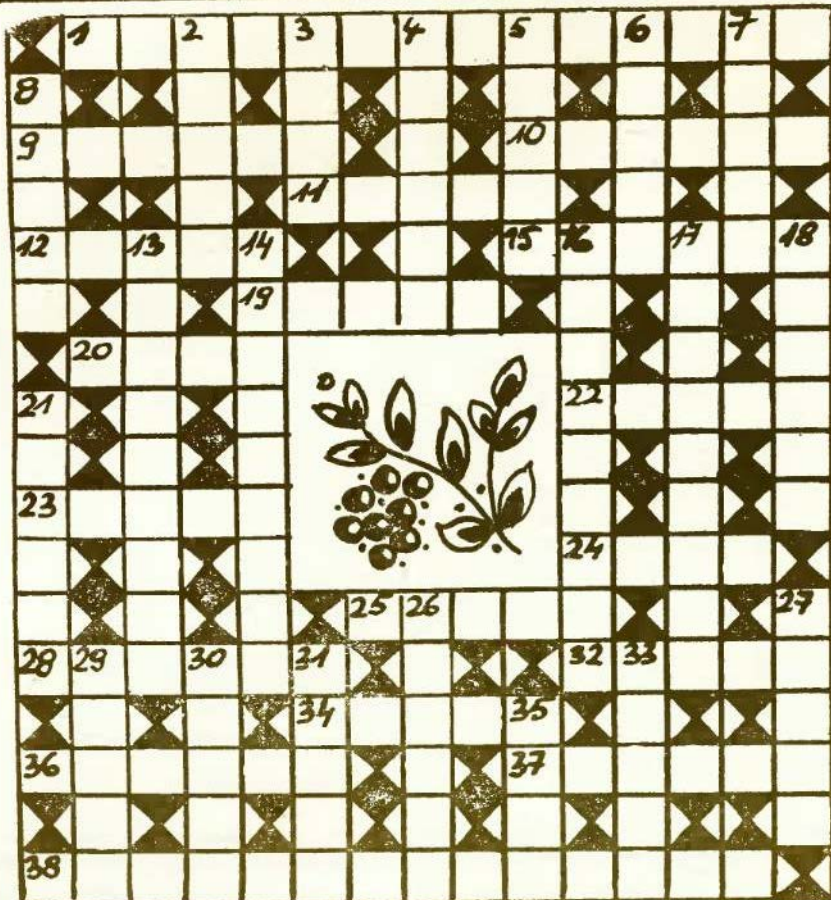
(japońskie)

Jeżeli pije żona, to cały dom stoi w ogniu.

(rosyjskie)

Pierwszy łyk piwa rozgrzewa serce, drugi — ochładza, trzeci — podnieca, czwarty — palasz z pochwy dobywa.

(afrykańskie)



KRZYŻOWKA NR 25

ROZWIĄZANIE
KRZYŻOWKI NR 23

POZIOMO: 1) nieugiętość, niezłomność, 9) szekspirowski bohater, 10) oczy zwierzęcia, 11) rodzaj gwoźdźca, 12) domena Ormuzda, 15) turecka metropolia, 19) jeden ze zmysłów, 20) punkt etapowy na trasie wyprawy wysokogórskiej, 22) nad rzeką Skamander, 23) pokład warstwa, 24) owad dokuczający bydłu, 25) z rodziny żyrafowatych, 28) kozacki dowódca, 32) zabytkowy przedmiot, 34) autor dramatu „Cola Rienzi”, 36) mleczko kauczukowe, 37) nad Lubszą, 38) niezabudka.

PIONOWO: 2) zamek błyskawiczny, 3) kwitnienie wiosną na żółto, 4) część nogi dużego zwierzęcia, 5) batalion, który powstał z Szarych Szeregów, 6) ignorant naukowy, 7) półprodukt z produkcji papieru, 8) twardy ser holenderski, 13) starożytne państwo podbite przez Persję w 539 r. pne, 14) obmówca, 16) tęsknota za Ojczyzną, 17) ten, kto ukończył szkołę, 18) pokłask, 21) drążek w kurniku, 26) spółdzielnia spożywców, 27) bok czoła, 29) rodzaj noszy, 30) u boku rycerza, 31) pod torem kolejowym, 33) w magazynku pistoletu, 35) szyk bojowy eskadry lotniczej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 1 lipca br.

POZIOMO: 1) kreślarz, 5) Egist, 10) szybkościomierz, 11) biurko, 12) witrażysta, 16) Igor, 20) cudak, 21) siano, 22) abak, 24) przodownik, 31) anemia, 32) przekształcenie, 33) kniaź, 34) trykotaż.

PIONOWO: 2) embargo, 3) Leonow, 4) rehot, 6) gniady, 7) sprzęt, 8) osoba, 9) korba, 13) zuchwa, 14) sędzia, 15) alkad, 17) gulasz, 18) rekord, 19) nasyp, 23) brezent, 25) refren, 26) Orneta, 27) opust, 28) nektar, 29) kablak, 30) walen.



Za prawidłowie rozwiązanie krzyżówki nr 23, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. Jan Pawlikowski z Krynicy oraz Tadeusz Respondek z Kościeliska. Gratulujemy!

UWAGA

UWAGA

Jeżeli chcecie ukończyć szkołę podstawową lub zawodową, względnie technikum oraz zdobyć atrakcyjny zawód — zgłóście się do naszego

17-4 Ochotniczego Hufca Pracy

działającego na rzecz

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego

w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE
HUFIEC

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

w wieku od 18 do 21 lat (oraz innych powyżej 21 lat)

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziecie kwalifikacje w zawodach:

- ŚLUSARZ REMONTOWY
- SPAWACZ elektryczny i autogeniczny
- MURARZ pieców przemysłowych
- ŚLUSARZ ENERGETYK
- MALARZ antykorozyjny

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. „B”

Zakład pracy zapewnia:

- umundurowanie organizacyjne lub ekwiwalent pieniężny
- wysokie zarobki w systemie akordowym
- pożyczkę bezzwrotną w wysokości 15.000 zł na zagospodarowanie
- dodatek stabilizacyjny, w wysokości 2.000 zł miesięcznie
- całość świadczeń placowo-socjalnych przewidzianych w Karcie Hutnika
- bezpłatne zakwaterowanie w komfortowym hotelu typu „Lipsk” w pokojach 2-4-osobowych
- możliwość wypoczynku w górach i nad morzem
- częściowo odpłatne całodienne wyżywienie w stołówce przy hotelu
- w czasie wolnym od pracy udział w imprezach sportowych i kulturalnych

Wyjeżdżając zabierzcie ze sobą: dowód osobisty, książeczkę wojskową i ostatnie świadectwo szkolne.

Kandydaci przyjmowani będą w okresie od 15 czerwca do 30 sierpnia 1983 r.

Adres Hufca:

17-4 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY
31-852 KRAKÓW-NOWA HUTA, os. XX-lecia PRL 1-2,
TEL. 48-20-04.

Dojazd z Krakowa tramwajami linii nr nr 1, 5 i 25 do Ronda Kocmyrzkowskiego, a stąd około 400 m do budynku „Lipsk” (niebieskiego).

Klub twórczy TPSP

— Piękno, jakie otacza nas, żyjących w Sądecczyźnie, specyficznym, twarde losy ludzkie — to wszystko sprawia, iż tylko spotykamy tu ludzi tworzących i wrażliwych na sztukę — powiedział prezes Klubu Twórczego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Leonard Wrzosek, otwierając na początku czerwca wystawę malarstwa i rzeźby Mariana Mólki w barcieckim Domu Kultury.

Wystawy to jedna z wielu form działalności TPSP. Jeszcze w marcu odbyło się zebranie plenarne, w którym wzięło udział ponad stu członków, w kwietniu — zebranie plenarne Klubu Twórczego, powołanego przez Zarząd TPSP na miejsce dawnego Klubu Artystów Nieprofesjonalnych i Twórców Ludowych. Zorganizowano sekcje: malarstwa, rzeźby i grafiki, sztuki stosowanej, haftu i koronczarstwa oraz najmłodszą z nich, sekcję poetycko-muzyczną „Słowem i melodią”.

Wyremontowano i zaadaptowano lokal na piętrze willi „Maria”, nad stałą galerią Bolesława Barbackiego. Powstała więc zmienna galeria

twórców nieprofesjonalnych, gdzie w każdy wtorek odbywają się klubowe spotkania. Atrakcją tych wieczorów stały się ostatnio recytacje i popisy muzyczne amatorów przedstawiających własne utwory. W planach — spotkania z artystami profesjonalnymi.

Wielu twórców amatorów próbuje sił w kilku dziedzinach sztuki — na przykład Marian Mółka, rzeźbiarz i malarz, pisze również wiersze, podobnie jak hafciarka i koronczarka Helena Szawłowska.

Na II Biennale Sztuki Ludowej, zorganizowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury, Marian Mółka zgłosił sześć prac. Dwie członkinie Towarzystwa, Zofia Świdrak i Bronisława Bąbik, mają obecnie wystawy indywidualne.

Zorganizowano też dla członków Klubu interesującą wycieczkę do Morskiego Oka, pod opieką wieloletniego przewodnika PTTK, a jednocześnie przewodniczącego TPSP — Antoniego Sitka.

ELŻBIETA JANICKA

OGŁOSZENIA

NIERUCHOMOŚCI

NOWY SĄCZ: Dom jednorodzinny sprzedam. Józef Sychowski. Wielopole 89 (koło herbu miasta). D-59225

ZGUBY

SMOLEŃ Czesława, zam. Rabka, ul. Sadecka 138, zgubiła wkładki zaopatrzenia seria N 420610, dla dzieci: Beata — 420609, Tadeusza — 420608, Anny — 420607, wydane przez Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. Wincentego Piotrowskiego Rabka. D-59214

PULIT Maria, zam. Nowy Sącz, Krakowska 24, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 000214, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

JASIUCZENIA Bolesław, zam. Nowy Sącz, Królowej Jadwigi 23/64, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 000697, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-59217

HOJNIAK Halina, zam. Powroźnik 4a, zgubiła wkładki zaopatrzenia seria N 304588, oraz dla córki Anny 304587, wydane przez Sanatorium Uzdrawiskowe w Mużynie Zdroju Fabryki Samochodów Cieżarowych Starachowice D-59228

LIZON Kazimierz, zam. Szczawnica, Skotnicka 2a, zgubił wkładki zaopatrzenia: 251018 oraz dla córki Elżbiety 251019, wydane przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” Szczawnica-Krościenko. D-59231

CIĘŻKOWSKA Maria, zam. Szczawnica, ul. Skotnicka 20, zgubiła wkładkę zaopatrzenia 250832, wydaną przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” Szczawnica-Krościenko. D-59229

SWIŃSK Helena, zam. Powroźnik 22, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 301468, wydaną przez Przedsiębiorstwo Państwowe Zespół Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich w Krynicy. D-59223

HOJNIAK Władysław, zam. Mużyna Polna 33, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 304586, wydaną przez Państwowy Ośrodek Marzy nowy w Krynicy. D-59234

OGÓREK Władysława, zam. Krynica, Rewolucji Październikowej 11, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 316736, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. D-59231

BOREK Stanisława, zam. Grywałd 80, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 250670, wydaną przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” Szczawnica-Krościenko. D-59229

TAJAK Józef, zam. Wojnarowa 87, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr 630954, dla matki Katarzyny 633957, wydane przez Urząd Gminy w Korzarni. D-59227

NOWAK Julian, zam. Nowy Sącz, ul. Podgórska 7, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-003160, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-53274

DOBRAŃSKI Stanisław, zam. Nowy Sącz, ul. Lwowska 85/80, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-143691, wydaną przez Spółdzielnię Pracy „Przyszłość” w Nowym Sączu. S-53267

DOLIPSKA Kazimiera, zam. Litanowa, Bulwary 21, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-356108, wydaną przez Urząd Miasta Gminy w Litanowej. S-53268

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36. 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. telefon: 22-32-08. 22-75-88. wewn. 238. telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, Al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 — 11.20 Dla 2. zmiany. 9.30 „Kus-
tosz Kaledry Wawelskiej” — reportaż fil-
mowy. 10.00 „Wraca sława” — film dok.
10.30 „Spotkanie z pisarzem” — Jan Do-
braczynski. 11.00 „W świecie ciszy” —
program dla niesłyszących. 15.25 NURT,
15.55 Program dnia. 16.00 Kino waszych
rodziców — pierwsze powojenne polskie
filmy przyrodnicze. 16.30 Dla przedszkola-
ków — „Piątek z Pankracym”. 17.00
Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecz-
nym”. 17.45 Program publicystyczny. 18.15
„Związkowe abc”. 18.35 Rolnicze rozmo-
wy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Wymiary świa-
ta” — widmo. 19.30 Dziennik. 20.00 Mo-
nitor rządowy. 20.30 Polski film telew-
izyjny — „Historia pewnej miłości” film
obyczajowy. 21.35 Program publicystycz-
ny. 22.05 Dziennik. 22.25 „W stronę Tri-
stana” — opowieść o Ryszardzie Wagne-
rze.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Rok temu na
Mundialu” — Algeria - Chile, Francja -
CSRS, Honduras - Jugosławia. 18.30 „Re-
ligie świata” — między Starym a Nowym
Testamentem. 19.00 Kronika. 19.30 Dzien-
nik. 20.00 „Łączymy przez Polskę”. 20.40
„Metronom” — przegląd wydarzeń mu-
zycznych. 21.40 XX. Międzynarodowy —
Kraków 1983. 22.15 Aktualności sprzed
lat. 23.05 „Chciałem się ogolić” — nowela
kryminalna TP. 23.25 Film na dobranoc
— „Krag”.

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Nau-
kowcy działkowcom”. 8.55 Program dnia.
9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka”.
10.30 Sportowy sposób na zdrowie. 11.00
„Ach, ta pszczołka” komedia obyczajowa
produkcji NRD. 12.15 „Wybrane z tygod-
nia”. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Z
Polski rodem”. 14.00 „Siedem anten”.
15.00 Dziennik. 15.15 „Zdrowie” — pro-
gram wojsk. 15.45 „Etiuda iluzjonistycz-
na”. 15.55 „Nie zastawiajcie się na bie-
na” — radziecki film przygodowy. 17.10
„Tam, gdzie pieprz rośnie” (15) — „Fie-
sta”. 18.00 Kamery na sport. 18.20 „Try-
buna sejmowa”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Te-
lewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik.
20.15 W starym kinie — „Koł by się
uśmieł” film produkcji angielskiej. 21.55
Program publicystyczny. 22.25 Dziennik.
22.45 Wiadomości sportowe. 22.55 Muzycz-
na oferta.

PROGRAM II

9.55 „Daleko od szosy” (5) — „Pod
prąd” (wersja dla niesłyszących). 11.10
NURT — nauczyciel, wychowanie, społec-
zeństwo. 11.40 UNRT — cywilizacja i
kultura współczesna. 12.10 NURT — język
polski. 13.30 Zespół „Dom” przedstawia
program „5,10,15”.

STUDIO-2

15.00 Studio-2 wita w sobotę. 15.10 „Mo-
rze bogaci” — telekonferencja z udziałem
PZM i PLO. 15.25 „Rok temu na Mundia-
Hiszpania - Irlandia Pln. 17.00 „Historia



24. 06 — 30. 06.

pewnej kamienicy” (5). 18.30 „Morze bo-
gaci” — telekonferencja z udziałem PZM
i PLO. 18.50 Impresja muzyczna — mor-
skie profesje. 19.00 Kronika. 19.30 Dzien-
nik. 20.15 „Morze bogaci” — telekonfe-
rencja. 20.30 Studio sport — koszykówka
kobiet o Puchar Bałtyku. 21.15 „Prawo
bez togi” — program Ryszarda Bojki.
21.35 „Próba generalna” — program roz-
rywkowy. 22.00 „Daleko od szosy” (5) —
„Pod prąd”. 23.10 „Gwiazdy. gwiazdki,
gwiazdeczki” — program muzyczny.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.30 „Nowoczesność w domu i zagro-
żenie”. 7.55 Wiedza naszą szansą. 8.15 „Ty-
dzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program
dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Tele-
ranek”. 10.20 Antena. 10.30 „Cyrki świa-
ta” — „Cyrk Knie” francuski film dok.
11.30 „Z tygodnia na tydzień”. 12.00 W
południe start. 12.45 Telewizyjny koncert
życzeń. 13.30 Teatr dla dzieci — „Bardzo
śpiąca królewna”. 14.15 „Kraj z mia-
stem”. 14.50 „Fortuna” — komedia kry-
minalna TP. 15.45 Losowanie dużego lot-
ka. 16.00 Dziennik. 16.30 „Jutro poniedzia-
łek”. 17.00 „Jo-bo-ho” — bułgarski film
przygodowy. 18.35 Sprawozdawczy maga-
zyn sportowy. 19.00 Wieczorynka. 19.30
Dziennik. 20.15 Film telewizyjny na świe-
cie — „Pułapka” — czechosłowacki film
obyczajowy. 21.40 Sportowa niedziela.
22.00 „Telewizyjny music-hall”.

PROGRAM II

9.30 „Czas reformy” (powt. ze środy).
10.30 Program dnia. 10.35 „Daleko od szo-
sy” (6) — „Egzaminy” (wersja dla nie-
słyszących). 11.45 Historia dramatu pol-
skiego — Wojciech Bogusławski — „Hen-
ryk VI na łowach”. 13.00 „Militaria, ob-
ronność, nowoczesność”. 13.30 Program
lokalny. 14.00 Spotkania.

STUDIO-2

14.30 Studio-2 wita w niedzielę. 14.40 Stu-
dio-2 w Sopocie. 14.50 „Polska leży nad
Bałtykiem” teleturniej dla młodzieży.
15.30 Studio-2 w Sopocie. 15.45 „Założa-
” — film fab. prod. polskiej. 17.20 Statki z
historią — „Kościuszko”, „Sobieski”, „Pu-
łaski”. 17.30 Studio-2 w Sopocie. 17.40
„Blżej natury” — „Tallasoterapia” —
program Andrzeja Skarżyńskiego. 17.55
„Bractwo żelaznej szekli”. 18.20 Studio-2

w Sopocie. 18.35 Kalejdoskop filmowy —
„Kino — Oko”. 19.30 Dziennik. 20.15 Stu-
dio-2 w Sopocie. 20.35 Tajemnica „Orla”
— opowiada D. Baliszewski. 20.55 „Finn”
— impresja filmowa Sprudina. 21.05
„Zmiana wachty” — reportaż K. Bara-
nowskiego. 21.30 Wiadomości dziennika.
21.40 „Daleko od szosy” (6) — „Egzami-
ny”. 22.55 Studio sport — drużynowe mi-
strzostwa świata na żużlu z Pardubic.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00
Dla młodych widzów — „Zwierzyniec i
nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Zawo-
łaj go mamę” — film fab. prod. ZSRR.
18.30 „Echa stadionów”. 18.50 Dobranoc.
19.00 Zaproszenie do teatru. 19.05 „Klini-
ka zórowego człowieka” — reumatyzm.
19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizyjny na
świecie — William Szekspir — „Henryk
IV”. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

17.30 „Krótkofalowcy”. 18.00 Program
lokalny. 18.30 Dzień Polonii — na antenie
Telewizji Polskiej. 19.00 Kronika. 19.30
Dziennik. 20.00 Dzień Polonii na antenie
Telewizji Polskiej.

WTÓREK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany „Kobieta za la-
dą” (7) 15.40 Program dnia. 15.45 Kwa-
drans z artemem. 16.00 Dla młodych wi-
dzów — „Latający Holender”. 16.30 Dla
dzieci — „Skakanka”. 17.00 Dziennik. 17.20
„Telekino” — Jewgienij Leonow. 17.40
Program publicystyczny. 18.05 „Interstu-
dio”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Do-
branoc. 19.30 Aktualności agencji artel.
19.05 Program popularno-naukowy. 19.30
Dziennik. 20.15 „Kobieta za ladą” (7) —
„Historia praktykantki Zuzanny”. 21.05
Program public. 21.50 „Z dyplomem na
estrady” — Maria Baranowska —
skrzypce. 22.15 Dziennik. 22.35 Studio
sport.

PROGRAM II

17.00 „Rok temu na Mundialu” — Pol-
ska - Belgia, Francja - Austria. 19.00 Kro-
nika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Kra-
ków na antenie „dwójki”. 20.10 „Gradus

ad parnassum” — Jerzy Kaszycki przed-
stawia młodego wirtuoza instrumentów
perkusyjnych — Jerzego Pilcha. 20.40
Program publicystyczny. 21.10 Jarek
Smietana — jazz happening. 21.40 „Pyta-
nia do ducha” — prof. Aleksander Kraw-
czuk rozmawia z ... herodem. 22.05 „Od-
powiedź” (7).

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Bilet po-
wrotny” — dramat psychologiczny prod.
polskiej. 12.30 „Reforma po starcie”. 15.25
NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla
młodych widzów — „Krag”. 16.30 Dla
przedszkolaków — „Tik — tak”. 17.00
Dziennik. 17.20 Losowanie małego lotka.
17.35 „Człowiek dla człowieka” — maga-
zyn PCK. 17.50 „Syty głodnego nie zro-
zumie” — program reakcji rolnej. 18.35
Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00
Zaproszenie na film. 19.05 „Człowiek —
człowiekowi” — „dzieci ulicy”. 19.30
Dziennik. 20.15 Filmy Ewy i Czesława
Petelskich — „Bilet powrotny”. 22.05
Program publicystyczny. 22.35 Dziennik.

PROGRAM II

17.00 „Rok temu na Mundialu” —
Anglia - RFN, Włochy - Argentyna. 19.00
Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Sergej
Bondarczuk” film dok. prod. ZSRR. 21.00
Powtórka z rozrywki. 21.30 Studio Bał-
tyk. 22.00 „Odpowiedź” (8).

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Sherlock
Holmes i dr Watson” (3) — serial sens.
prod. ZSRR. 15.40 Program dnia. 15.45
Kwadrans z artemem. 16.00 Dla młodych
widzów — „Czwartek tdc”. 17.00 Dzien-
nik. 17.20 Telewizyjny Informator Wy-
dawniczy. 17.35 „AUT” — mag. reporte-
rów sportowych. 17.50 Program publicy-
styczny. 18.10 Magazyn lotniczy. 18.35 Rol-
nicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00
„Sonaa”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Sherlock
Holmes i dr Watson” (3) — „Król szan-
tażu” — serial sensacyjny prod. ZSRR
reż. — J. Masiennikov. 21.25 „Pegaz”
22.10 Dziennik. 22.30 Program publicy-
styczny.

PROGRAM II

17.00 Kino „dwójki” — „Ujrzyć Neapol
i...” węgierska komedia filmowa. 18.20
„Mówić, nie mówić”. 19.00 Kronika. 19.30
Dziennik. 20.00 „Czwartkowe wieczory i
muzyką, czyli każdemu to, co lubi”. 20.55
„Chomik jak chomik” dok. film przyrod-
niczy. 21.10 Piosenki na zamówienie. 21.45
„Daleko od szosy” (7). 2h3.10 Kwadrans
z artemem.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

stawową różnicę między typową ko-
biętą a typowym mężczyzną.

Mężczyźni wystarczająco popatrzyć
na kobietę, odrzucić się o nią czy
przytulić i już jest gotowy do sto-
sunku, który daje mu pełną satys-
fakcję seksualną. U kobiety nato-
miast trzeba uruchomić w tym celu
mnóstwo drobnych mechanizmów,
łącznie z pobudzeniem piersi, a na
koniec również i narządów rodnych.

Jeżeli w początkowym okresie
współżycia nie obudzimy wrażliwo-
ści zakończeń nerwowych, które u-
ruchamiają mechanizmy erotyczne,
kobieta pozostaje listotą seksualnie
nieodrojoną i nie potrafi dać z sie-
bie w chwilach miłości wszystkiego,
na co stać jej ciało i psychikę.
Cierpliwość i dociekliwość w ucze-
niu kobiety pieśczęt sówicie się
opłaca z chwilą, gdy w pełni staje
się dla mężczyzny partnerem w mi-
łości.

Rozpatrując zagadnienie wrażliwo-
ści seksualnej, warto zwrócić uwagę
i na to, że bywają kobiety o ma-
ło wrażliwych piersiach i recepto-
rach skórnych, a cała ich wrażli-
wość koncentruje się w okolicy na-
rządów płciowych, podobnie jak u
mężczyzny.

Istnieje również wielu mężczyzn
o dużej wrażliwości skóry, którym
jak kobietom pieśczęty wstępne są

potrzebne do pełnego przeżycia sto-
sunku. Partnerka takiego mężczyzny
musi zadać sobie trud i odnaleźć
jego strefy erotogenne. Z reguły lo-
kalizują się one dokola ust, oczu,
karku, uszu, ramion, wzdłuż boków
i na wewnętrznej powierzchni ud.
Nierzadko i u mężczyzny występu-
je wyraźne unerwienie czuciowe
sutków. Głaskanie, pocałunki, lasko-
tanie czubkiem języka sutków,
warg i innych wrażliwych okolic
ciała jest im wtedy również po-
trzebne do pełnego przeżycia sto-
sunku. Muskanie dłonią, wpijanie
paznokci i gryzienie, szczególnie tuż
przed orgazmem, działają podniecają-
co na niektórych mężczyzn.

Dobrze się składa, gdy mężczyzna
o dużej wrażliwości skórnej spotyka
kobietę przedsiębiorczą i aktyw-
ną w pieśczętach, ponieważ w tym
układzie uzupełniają się i zadowa-
lają seksualnie w pełni. Gdy spotyka
się natomiast dwoje leniuchów
seksualnych, wtedy oboje mają o-
chotę być pieśczeni, a żadne nie
odczuwa zapachu do uwodzenia
współpartnera. W rezultacie gotowe
nieudane małżeństwo, pełne wz-
ajemnych pretensji w łóżku.

Wracając do techniki pieśczęt i
dotknąć, dłoń partnera wędrująca
stopniowo w okolicę sromu, przesu-
wa się z wolna wzdłuż szpary sro-
mowej, gdzie palec trafia na war-

gi mniejsze i lechtaczkę, laskocząc
je i głaszcząc, aż lechtaczka staje
się wyczuwalna w postaci podłuż-
nego twardego wałeczka, grubości
małego palca. Dopóki nie ma peł-
nego wzwodu lechtaczki, trzeba u-
nikać dotykania jej żołądź, ponie-
waż sprawia to ból.

Warto podkreślić, że przy dra-
żnieniu okolicy lechtaczki należy
zmieniać rodzaje bodźców dotyko-
wych, ponieważ ciągle i jednostajne
powtarzanie tych samych ruchów
powoduje zmniejszenie podniecenia.
Ruchy palca masujące z góry ku
dółowi wzdłuż należy zmieniać z
chwilą wycucia. już twardniejącej
lechtaczki na ruchy poprzeczne, przy
których palec przeskakuje przez jej
grzbiet lub masuje ją lekko wzdłuż
bocznych rowków. Co chwilę prze-
rywając masowanie, poklepujemy
okolicę wzgórek łonowego i pach-
win. Zmienne i różnorodne bodźce
dają w efekcie szybsze stawianie
się i twardnienie lechtaczki. Oczy-
wiście i tu nie można zapominać o
przerywaniu bodźców, unikając
ciąglego jednostajnego uciskania.

Przy pełnym wzwodzie żołądź

lechtaczki uwidacznia się, wysuwa-
jąc z faldów napletka. Mężczyzna
nie może o tym zapominać, że żo-
łądź lechtaczki jest równie delikat-
na i wrażliwa, jak żołądź człon-
ka i szorstkie lub zbyt mocne doty-
kanie powoduje uczucie bólu za-
miast przyjemności. Aby uniknąć
przykrego ocierania, palec musi być
zwilżony i w przypadku (szczegół-
nie u młodych niedoświadczonych
kobiet), gdy wydzielina w okolicy
sromu jest zbyt skąpa, dobrze jest
zwilżyć go śliną lub innym środkiem
zwilżającym.

Łaskotaniem lechtaczki można do-
prowadzić aż do orgazmu, ucząc
partnerkę rozkoszy na długo przed
rozpoczęciem współżycia. Doświad-
czenia takie zmniejszają lęk przed
pierwszym stosunkiem i budzą cie-
kawość do dalszych pieśczęt. Dla
kobiet nie rozbudzonej seksualnie,
która nie próbowała wcześniej ona-
nizmu, jest to najwłaściwsza droga
do obudzenia pełnej wrażliwości
erotycznej.

Mówiąc o pieśczętach dotyko-
wych okolicy narządów płciowych,
nie można pominąć mężczyzny, u
którego głównie w tej części ciała
rozmieszczone są receptory odbiera-
jące bodźce erotogenne.

(Ciąg dalszy za tydzień)

CIEKAWOSTKI

Zamiast schudnąć utyli...

Słynne pigułki „odchudzające”, szeroko reklamowane przez pewne firmy zachodnioniemieckie i szwajcarskie okazały się — zdaniem ekspertów — wyciągiem z alg meksykańskich, „posiadających wszelkie zalety” zapobiegające schudnięciu”. Przedsiębiorcy dostawcy niezwykle lukratywnego rynku oskarżeni zostali o oszustwo, zaś tysiące grubasów doznało nowego rozczarowania.

Belmondo ukńczył 50 lat

1,80 m wzrostu, 80 kg wagi, słynny złamany nos, 61 filmów na koncie, 25 lat filmowej kariery, czyli Jean-Paul Belmondo, bokser, kaskader, zabijaka, ulubieniec młodszych i starszych kinomanów, ukończył 50 lat. Zdaniem wtajemniczonych, mimo przekroczonego pół wieku życia, bohater „nowej fali” nadal zachowuje swój dawny wizerunek „uroczego brzydala”, zapewniający mu długotrwałą obecność na srebrnym ekranie.

„Jajka” kokainowe w żołądku przemytnika

Funkcjonariusz kolumbijski, który zaskoczył na lotnisku przed udaniem się w podróż do Rzymu, wyznał celnikom, że posiada w żołąd-

ku 156 torebek plastikowych, zawierających kokainę. Upřednio inny mieszkaniec Kolumbii, przemycający w ten „pomysłowy” sposób narkotyki, został umieszczony w szpitalu.

„Video-boom” i młodociani przestępcy

W niektórych krajach azjatyckich wprowadzono zakaz niezwykle popularnych gier video, w związku z szerzącą się falą przestępczości wśród nieletnich, dokonujących kradzieży i włamań do sklepów. Uzyskiwane pieniądze przeznaczone były następnie na video-hazard, wywierający — zdaniem lekarzy — niekorzystny wpływ na psychikę dzieci i odciągający je od szkolnych obowiązków.

Eks-cesarz Bokassa chce być zwykłym obywatelem

Zdefronizowany i skazany przez sąd w Bangui za masowe zbrodnie były cesarz środkowoafrykański, Jean-Bedel Bokassa oświadczył, że czuje się niewinny i pragnie powrócić do kraju jako zwykły obywatel. Uważający się za ofiarę „machinacji politycznych” Bokassa przebywa od kilku lat na wygnaniu na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

WYŻSZA WYDAJNOŚĆ - OT CO!



Rys. JACEK RUPIŃSKI

„Rzeczpospolita”



Rys. RYSZARD TWARDOCH „Szpilki”

W sali posiedzeń Urzędu Gminy w Korytkowie ma się rozpocząć za chwilę narada zorganizowana w celu powołania komisji do spraw opieki nad dzieckiem. Za stołem prezydjalnym zajęli już miejsca przedstawiciele referatu opieki społecznej urzędu wojewódzkiego oraz naczelnik gminy. Przy stole pod oknem dwie panie z miejscowego urzędu segregują materiały dla uczestników narady. W ostatnim rzędzie przegląda notatki Józef Niezawodny, znany działacz społeczny z Korytkowa.

— Mam dziś wybrać przewodniczącego komisji do spraw opieki nad dzieckiem — przypominał półgłosem przedstawiciel urzędu wojewódzkiego. Czy ma pan, panie naczelniku, jakieś propozycje?

— O tak! Właśnie ten pan siedzący na sali jest wymarzoną kandydaturą na przewodniczącego. Niezawodny. Tak się nazywa.

— To taki niezawodny Niezawodny!

— Podejdźmy do niego — zaproponował naczelnik.

— Powołujemy dziś u was komisję do spraw opieki nad dzieckiem — wyrecytował pracownik urzędu wojewódzkiego — podając panu Józefowi rękę na powitanie.

— I chcemy prosić aby zgodził się pan objąć

Eugeniusz Korkosz

NIEZAWODNY

funkcję przewodniczącego — uzupełnił naczelnik.

— Przepracowałem jestem, ale jeśli taka jest wola urzędu, to nie mogę odmówić.

— Moglibyśmy więc zaczynać — ucieszył się pracownik referatu wojewódzkiego. — Ale co z tą frekwencją?

— Pani Jolu — zwrócił się naczelnik do sekretarki — proszę podać mi listę osób zaproszonych na dzisiejszą naradę, a panu Józefowi listę obecności.

— Brakuje nam jeszcze siedmiu osób — powiedział głośno przedstawiciel urzędu wojewódzkiego.

— Zaczekajmy jeszcze kwadrans — próbował ratować sytuację naczelnik. — Pani Jola poda nam w tym czasie kawę.

Nie ma na co czekać, nikt już nie przyjdzie — powiedział spokojnie pan Józef — podając listę obecności przedstawicielowi urzędu wojewódzkiego.

— Ten spojrzal na nią i zaproponował ostro:
— No nie, panie Józefie, coś tu się nie zgadza. Sprawdźmy wspólnie — zaproponował — i odczytaj... przewodniczący zarządu gminnego TPD?
— Jestem — zameldował pan Niezawodny.

— Dobrze. A teraz niech mi pan nie przerywa i posłucha dalej... ławnik sądu rejonowego, opiekun społeczny, przewodniczący komisji do spraw resocjalizacji młodzieży, przewodniczący komisji do spraw koordynacji wychowania przez pracę, przewodniczący komisji do spraw pomocy materialnej i kwalifikacji dzieci do placówek opiekuńczo-wychowawczych, pełnomocnik naczelnika do spraw wypoczynku dzieci i młodzieży, kurator społeczny... Przy wymienionych funkcjach wszędzie wpisać pan swoje nazwisko. Tak nie można!

— Jak to nie można! — zdenerwował się pan Józef. — Przecież wymienione tu funkcje są właśnie pełnię.

— Sarn?

— No tak się złożyło. Nawet sam się zdziwiłem podpisując dzisiejszą listę obecności.

— Czy funkcję przewodniczącego komisji do spraw opieki nad dzieckiem też pan dziś przyjmie?

— A widzą panowie inne rozwiązanie?
W sali zaległa cisza.

MICHAŁINA WISŁOCKA

(25)

SZTUKA KOCHANIA

Droga pieszczot przez ramiona, kark, szyję, plecy i dolki pośladkowe wędruje dalej do piersi.

Piersi kobiece są nie tylko zasadniczym walorem jej urody, nie tylko gwarancją zdrowia i prawidłowego rozwoju przyszłych dzieci, ale i najbogatszym, najsubtelniejszym i najwrażliwszym instrumentem wzruszeń erotycznych. Piersi, jak najczulsza fotokomórka, reagują nawet na ślad ciepła, dotknięcia czy inne sygnały miłosne. Piersi kobiety nie podniecają seksualnie ma łopowatko opadającą linię. Wstrząsają myśl o ukochanym, jedno strącając wzruszenie, wreszcie tylko o tarcie się o ukochanego mężczyznę, aby zapoczątkować grę naczyniową i soczewiczą wzmożony dopływ krwi, powodujący uniesienie i zaojcie nie się piersi. Mechanizm

ten, podobny do mechanizmów działających w narządach płciowych męskich i kobiecych, zaczyna działać pod wpływem bodźców seksualnych. Piersi tak wypełnione i napięte zwiększonym przyplywem krwi zyskują wzmożoną wrażliwość na głaskanie i dotyk. Ujęcie piersi pełną dłonią silnie podnieca mężczyznę, przy okazji również i kobietę, gdy wnętrza dłoni muska jej brodawki.

Lekkie i przejawione muskanie brodawek całą powierzchnią dłoni, opuszkami palców, lub ocieranie ich nagą skórą ciała mężczyzny powoduje tzw. stawianie się sutków. Polega ono na kurczeniu się elastycznych włókien tkanki łącznej, otaczającej okolicę sutka i brodawki piersiowej. Efektem tego skurczu jest zmniejszenie się amplitudy pier-

si oraz wypuklenie i stwardnienie sutka. Tak przygotowana sutka zaczyna być wrażliwa na bodźce seksualne, podlega stwardnieniu jej eksponuje znajdujące się w największej liczbie na wierzchołku zakończenia czuciowe.

Głaskanie i laskotanie brodawek piersiowych, podobnie jak wszystkie poprzednio opisane pieszczoty dotykowe, uruchamia cały zespół odruchów nerwowo-naczyniowych, przygotowujących narząd rodny do stosunku. Pod wpływem tych pieszczot rozpoczyna się wypełnianie krwią spłotów żylnych w okolicy krocza i warg sromowych oraz zwiększone wydzielanie śluzu zwilżającego.

Głaskanie i drażnienie piersi kobiecych jest jednym z efektywniejszych bodźców seksualnych, a spoutęgowanie tych pieszczot przez pocałunki zostanie szerzej opisane w następnym rozdziale.

Istnieje rodzaj pieszczot piersi, sprawiaczy dużej satysfakcji obydwojgu zakochanym. Polega on na muskaniu i laskotaniu sutków zolędzią wzwiedzonego członka. Bodźce dotykowe w tych pieszczotach są bardzo delikatne i silnie podniecające. Oczywiście jest to rodzaj pieszczot dość wyrafinowanych i odpowiednich dla dojrzałych kochanków.

W pieszczotach piersi, skóry i całego ciała kobiety obowiązuje jedna zasada: im delikatniejszy i subtelniejszy bodziec, tym silniejszy efekt seksualny. Pieszczota brutalna, nazbyt silna, poraża wrażliwość zamiast pobudzać, podobnie jak dźwięk zbyt głośny powoduje ból uszu. Wyjątek od tej reguły stanowią czasami kobiety otyłe, u których zakończenie nerwów czuciowych izolowane są grubą podściółką tłuszczową. W tych przypadkach szczypanie i dość silne poklepywanie może dawać podobnie korzystne efekty, jak u większości kobiet pieszczoty delikatne.

Podniecony mężczyzna niejednokrotnie zdradza tendencje do bolesnego uciskania czy gryzienia piersi kobiety. Warto pamiętać, że piersi kobiece, nabrzmiała i pobudzona seksualnie, jest prawie tak wrażliwa na urazy fizyczne jak jądra męskie. Snując rozważania nad wrażliwością seksualną powierzchni skóry, warto zaznaczyć, że z reguły ciało mężczyzny jest znacznie mniej unerwione od ciała kobiety. Wrażliwość dotykowa u mężczyzn ogranicza się przeważnie do okolicy narządów płciowych, warg jamy ustnej oraz dość często uszu i stanowi to pod-

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)